1820.

Wiersz „Jeszcze Polska nie zginęła
na k. 147-153," jest wierszem
Al. Fredry a nie Goszczyńskiego.
Pierwsza część tego wiersza dru-
kowana jest w 13 tomie
Dzieł Fredry (1880) s. 16-21.

Wzniesienie myśli do Boga.

Ojcze wieków – pełen chwały,
Chwały bez granic ni końca!
Z którego łona powstały,
Księżyce, gwiazdy i Słońca.
Ty jeden obecny wszędzie,
Ty jeden z nami i w Niebie;
Ma dusza wielbić nie będzie,
Tylko twą wielkość i Ciebie. –
Ty jeden! – lecz któż policzy
Te niewidzialne przymioty,
Które wraz z Światem dziedziczy
Wszechmocność twojéy istoty! –
Czy grzmią fale – piorun błyska,
Czy po kwiatach brzęczą zdroje,
Wszędzie świętności zjawiska,
Otaczają berło twoje. –
Lubo widzę te gwiazd koła
Co w przestrzeniach Nieba toną,
Czyż że umysł pojąć zdoła
Mnogość światów nieskończoną! –
Kogoż ta ziemia nie dziwi,
Gdy mimo wieków zagłady,
Dźwiga na sobie i żywi,
Rozliczne jestestw gromady! –

Gdyś Boże stworzył te dzieła,
Jeszcze twéy dłoni opieka,
Troskliwość swoje zajęła,
Uposażeniem Człowieka. –
Z twéy łaski pamięć dziedziczę;
Lecz ktoż tę pamięć poymuje!
Gdy zasłe życia słodycze
Wmey wyobraźni miłuję?
Twoim jest ten dar myślenia;
Co jak twych cudów potęga
Ogarnia niebios sklepienia,
I krańców świata dosięga! –
Tyś nadał sercu mojemu
Czucie naysłodszéj ~~rozkoszy~~ pociechy,
Kiedy przebaczą bliźniemu,
Jak ty przebaczasz me grzechy.
Ty Boże zsyłasz w me łono
Smutek, gdy myślą przewinię;
Rozkosz, gdy innym to czynię,
Co chcę by dla mnie czyniono. –
Jak dobroczynną przestrogą,
I dzikich dłoń twa obdarza,
Strawić swych zgryzot nie mogą,
Nawet i piersi zbrodniarza.
Wszystko czas zwieków potokiem
Wraca na łono nicestwa;
Aleś tak smutnym wyrokiem
Nie dotknął mego jestestwa!
Tyś mi część bóstwa udzielił,

I tyś mnie dary Twojemi,
Zgłębiać przedwieczność oświecił,
A jestem prochem twey ziemi!
Dla mnie słodycz znosi pszczoła,
Dla mnie owoc, złote żniwa,
Wonne kwiaty — zbawcze zioła
Daje opatrzność troskliwa!
Królu chwały! — Ojcze ludów!
W dziełach twoich niepojęty!,
Twórco tylu świata cudów.
Boże wielki! — Boże święty! —
Tyś mą pociechą jedyną,
Ty ulgą nieszczęść kolei,
Ty razem z smutkiem przyczyną
Zsyłasz nam promyk nadziei.
Tyś ujarzmił dumą świata,
Wstrzymał krwi ludów potoki;
Bo twe kazały wyroki
Kochać bliźniego jak brata.

Nie masz tam ognia ni stali,
Nie drżą mdlejące ofiary,
Gdzie święte prawa twey wiary
W niewinnych pieniach lud chwali. —
Gdy w zmianach losu mey nawy
Sarkam na ciężar mey doli,
Wspomniéj Boże łaskawy,
Żem winien uledz twey woli;
Wspomniéj że po téy żegludze
Stanę przed Twoim obliczem:
Że szczęście, którem się trudzę,
Obok przyszłości jest niczém. —

Ucz mnie jak dopiąć tey cnoty,
Co ludzi z Niebem jednoczy.
A w namiętnościach ślepoty,
Ku sobie zwracay me oczy;
Karz me rządze bym niegrzeszył,
Chętnie przestawał na moim,
Cierpiących cierpiał i cieszył;
Świętym oddychał pokojem. —
Ach! ufny w twojey litości,
Spokoynie czekam dni schyłku,
Otworz dłoń pełną hoyności,
I pełną rosy posiłku;
Niech nam króluje na wieki
Twa dobroć — mądrość i władza,
A pokarm twojey opieki,
Niech troski nasze osładza.
Niech wszystko co świat posiada
Co nad nim dłoń twa unosi;
Twey wszechmocności hołd składa,
I ciebie stwórcą swym głosi.
Tą prośbą kończę te pienia,
Bo ty nalepiey wiesz Boże,
Czém słabość mego plemienia,
Uszczęśliwiona bydz może. — —

J. Kikiewicz

Porwanie.

Ballada podług Bürgera.

„Chłopcze! muszę wraz przez błonia!
„Muszę! lećże mocno okuy!
„Źle mi w zamku! żywo konia.
„Niech wyiezdzę sobie pokóy!"
Złém przeczuciem niespokoyny,
Wołał młody rycerz zbroyny;
Jakąś zdięty zdał się trwogą,
Jakby zamordował kogo.

I pobiegł — a podkowy
Już za dworem wiskrach dzwonią,
I nie podniósł jeszcze głowy....
Jakież słowa za nim gonią?
To, posłanka jéy że łzami!
Ścisnęło go jak szponami;
Wszystkie pulsa go rzuciły,
Coś jak febra wstrzęsło żyły. —

„Wiedz rycerzu! łaska miła,
„Ale złe twe przeznaczenie.
„Biedna pani ci zasyła
„Już ostatnie pozdrowienie.
„Naprożno się tam opiera;
„Pomeranczyk ją zabiera.
„Cały zamek słyszał panie,
„Strasżne oyca przeklinanie. —

„Jak chce (wołał)! prawo żyje!
„Z wolą oyca się nie miniesz!...
„Lub gdzie gady, ziadłe żmije,
„Na dnie pieczar wmękach zginiesz!

„Lecz nie wytchnąc dnia, ni nocy:
„Aż go będę miał wmey mocy,
„Zdrayczy serce nie nawidone
„Wskonie ci przed oczy ciene." —

—

„Ta do kommnat swych odchodzi;
„Boleść zwiała życie zczoła:
„Strasznem płaczem się zachodzi,
„Śmierci tylko pragnie, woła.
„Ach jezli nie spoyrzysz Boże,
„Nie ocalić jey niemoże!
„Ty Rycerzu słyszysz dzwony?
„Straszny los wam naznaczony!

—

— „Idź (mówiła), on bez winy;
„Nieś mu, (słowa rwało drzenie)
„I ostatnią myśl, Rozyny,
„I ostatnie wspomnienie,
„Nieś mu, powiedz proś o łaskę,
„Niechay przyymie tę przepaskę!
„Może kiedy wspomni sobie:
„Żem mu wierna legła wgrobie!"

—

Jak huk morza, tak zawrzały
Wuszach jego straszne słowa;
Oczy dnia niepoznawały,
Wzimnych połach spadła głowa.
Lecz ot! jako wicher wściekły,
Chwyta wirem, rwie grunt spiekły,
Tak rozpaczy dzika siła
Przeciw losom go stawiła.

—

„Dobras jedyna na poseła!
„Bóg ci zapłać i dziękuję!
„Miłaś mi powieść przyniosła...
„Dobrze, żywą wdzięczność czuję;
„Lecz że nędzna na złamanie,
„Leć nieś moje powitanie!

„Choć by, z tysiąca kaydanów, !
„Wyrwę! ha! śmierć dla Tyranów. —

„Leć co tchu! — niech się nie lęka!
„I Olbrzymów niech uzbroją!
„Póki serce, póki ręka, !
„Niebo słyszy, będzie moją!
„Dzisiay o północy samey,
„Ujrzy mię z zamkowy bramy; !
„Dzisiay niech się co chce stanie!
„Leć nieś moje powitanie! „

Sam czwałem. Jak ostroga
Złość go gnała. Leciał błoniem...
Zdala zamek, zdala droga. —
Bez pamięci szarpał koniem.
Zwracał — prosto — znowu wkoło,
Syczał — bił pięściami czoło. —
Stanął: — myśli wszyk się zlaty;
Zamiar jego iuż doyrzały. —

Aż we srebrny róg uderzy:
I wszystkiemi wraz stronami,
Na głos znany z zamku wieży
Już lennicy zszeregami.
Zkażdem wodzem coś tajemnie,
Wszystcy wodze znów wzajemnie...
„Więc gotowość! razem pilnie!
„Na głos rogu nieomylnie! „

Noc zwieszając swą osłonę
Zarzucała czarne cienie:
Wwieżach światła pogaszone,
Wzamku głuche już milczenie.
Wszystcy wpierwszym śnie głęboko...
Lecz Rozyny we łzach oko,
Serce wbolach i niemocy,
Czuwały śród strasznéy nocy. —

8. Bije północ. Czeka drżąca...
Nic nie przerwie głuchey ciszy. —
Cyt! skąd się ten szmer potrąca?
Ach! tak! luby głos iuż słyszy!
„Rozyno! o życie moje!
„Spoyrzyi! pod twém oknem stoję!
„Prędzey. prędzey! na krew Boga!
„Śmierć lub Miłość! — chwila droga!

—„Ach nie! nigdy! nie mów tego!
„Śmierć i zguba dla mnie wszędzie...
„Jeżli rzucę oyca mego,
„Cóż że sławą moią będzie?...
„Jeszcze jedno twe spoyrzenie,
„Jeszcze jedno uściśnienie...!
„Ach! za życia byłam wniebie!...
„Chroń się.... zginę godna ciebie!...“ —

„Słowo moje kto odbierze,
„Masz obawę sławy zbawić?
„Nie! — Na mey rycyrskiey wierze
„Całą ziemię możesz stawić!
„Matka czeka! nim zadnieie
„Sakrament nam świętość zleie.
„Ach Rozyno! na krew Boga,
„Śmierć lub miłość! chwila droga!“

—„Ach! ty niewiesz, nie dasz wiary!
„On tak dumny swém imieniem!
„Drżę! — Ach! iakieyś chce ofiary!
„Jakim gniew iego płomieniem!
„Wprzód nie wytchnie dnia ni nocy
„Aż cię będzie miał wswey mocy,
„Aż twe serce nienawiśnie
„Wskonie mym przedoczy ciśnie.“

„Raźno tylko za tym dworem,
„Już niczego się niebóję,

„Wschód i zachód nam otworem.
„Prędzey, błagam! życie moje!
„Słyszysz? – coś się tam poruszy! –
„Cicho! prędzey, noc ma uszy!
„Może zdrada śród jey cieni.
„Ach! prędzey, bośmy zgubieni!“ –

Stój, sromi się i wzdraga, –
Stój, drży nie rusza kroku....
Miłość nalega przemaga....
Już na koniu w lekkim skoku.
Serca biją, krwią zburzoną,
Ichy się palą, usta płoną: –
Aż za chmury blask Xiężyca
Srebrno powlókł blade lica. –

Jeszcze nie śmie, jeszcze chwila....
Co za walki i rozkosze!
Miłość złosem się przesiła...
„O mój koniu usłuż proszę.“
Już ją trzymał; wraz z pod stali
Grunt zatętnił: „Dalej, dalej!“
„Z wiatrem koniu!“ – Już w oboczu –
Oyca zamek zniknł im z oczu. –

Ach i północ cicho słucha,
Kiedy serce nieostrzeżone,
Do zdradnego doszło ucha
Każde słowo wymówione!
Sługa podła, zysku chciwa,
Wraz się z łoża swego zrywa,
Do pokoju starca wpada:
„Panie! panie! zdrada! zdrada!

„Ach na Boga! pańskie dziecię
„Już porwane i uchodzi!..
„Spiesz mój panie! bo o świecie,
„Już się strata nienadgrodzi.
„Ot tylko co wyjechali,
„Jeszcze można! daley, daley!
„Prędzey, panie! bo o świecie
„Już zginione pańskie dziecię. –

I już Baron miecz miał w dłoni,
Krzykiem cały zamek budzi:
Hey! oszpalcy! hey do koni!
Ściągnąć straże! zwołać ludzi!
Budźcie, prędzey! rzucay spanie,
W pogoń synu Pomeranie!
Porwał ci ją; mścij się zdrady!
Koni! Koni! lećmy w ślady! —

Przy gwiazd iednak bladym blasku
Luba para znika skrycie....
Aż w odgłosów dzikim wrzasku,
Nagle kopyt zagrzmi bicie, —
Las im z jękiem odpowiada,
Pomerańczyk już dopada,
I kierując miecz od czoła,
Klnie i wściekły złości woła:

„Stóy wydzierco! Zdradny wrogu
„Pomeranin jey nie straci.
„Na tem miejscu dług twóy Bogu,
„podła krew twoja wypłaci!
„Drżyj i ty wyrodne dziecie!
„Już ci w ogniach insze życie!
„Na mnie tryumf ztąd niech spada!
Wam przekleństwo i zagłada! —

„Kłamiesz nędzny Pomeranie!
„Sława moja znana w kraju!
„Daléy s konia mości panie!
„Nauczę cię obyczaju.
„Tobą podła chciwość rządzi,
„Moje sprawę miecz rozsądzi,
„Nie uydą ci takie słowa!
„Niech prawego Bóg zachowa!“

Rozyna w śmiertelnym drżeniu
Jak na śmierć utraca siły. —
Jasno w porannym promieniu,
Damasceńskie szable biły.

Huk i szczęki cięć rożnośne,
Wtórzą wkoło echa głośne,
A proch w kłębie za ich krokiem,
Skrywa walczących przed okiem.

Jak burza kochanek młody,
Już obalił Pomerana,
Ale wnowe mu zawody....
Wzywa niebieskiego Pana.
Wgórze tuman prochu wzbity,
Jęczy ziemia pod kopyty,
Ledwo na koń skoczyć zdąrza,
Tłumem pogoń go okrąża.

Aż we srebrny róg uderzy
Głos za echem się rozbrzmiewa,
Woysko lennych mu rycerzy
Szeregami się odkrywa.
„Stóy,! Baronie! nie chmurz czoła!
„Patrz czy widzisz tych dokoła?
„Skinę i lecą do boju:
„Chceszże walki czy pokoju?

Słuchay abyś nie żałował,
Wiedz niczem się nieustraszę.
Sam Bóg dla mnie ją zachował,
Gdy tak złączył serca nasze.
Maż bydz oyciec dziecku wrogiem
Ma przed światem i przed Bogiem
Potępić się jak morderca?

Zgoda! ale nim ofiarą
Padnie u twych nóg twe dziecię,
Wiedz że z honorem i wiarą,
Niosłem dla twey córki życie.
Teraz jakie twe rozkazy?
Uważ — imię me bez zmazy?
Bóg mi sławą dał i mienie,
Mów: czy bóy czy przebaczenie?

Rozyna w śmiertelnym drżeniu!
Przekwitła w śmiertelną bladość,

Baron w złości, jak w płomieniu,
Zdał się w mękach jey czuć radość,
Łamiąc dłonie, łzami zlana,
Pada przed nim na kolana.
I zrąk oyca, nieszczęśliwa
Litości lub śmierci wzywa:

„Oycze! daruy mey rozpaczy!
„Niechaj w mey zgubie uciechy!
„Niech ci niebo tak przebaczy,
„Jak przebaczysz nasze grzechy.
„Przebaczenia oycze drogi!
„Lub niech skonam u twey nogi!
„Nie patrz tak na córkę z złością,
„Nie broń duszy przed litością.

„Jakże często w twe obięcia
„Jak naydroższy skarb mnie brałeś,
„I za wiek twego dziecięcia,
„Rzewne łzy do Boga lałeś,
„We mnie miał twe szczęście całe,
„We mnie życie, we mnie chwałę!
„Ach przez dawnych lat wspomnienie!
„Wzrusz się, wymów przebaczenie!

Baron dumnie się odwracał,
Bał się spoyrzeć na swe dziecię;
Z smagłych licow brew utracał,
Jakby miał uronić życie.
Już serce wzruszone czuje....
Jeszcze pysznie łzę wstrzymuje,
Rad że ta i w Oyca twarzy
Ryczerza wnim nie znieważy.

Ale oprzeć się niezdoła,
Przed oyca dotkliwą raną
Uszedł gniew z sępnego czoła,
Łzy oblały twarz różaną:
„Córko! dziecię że krwi mojey!"
I ciśnąc do twardey zbroi,
W łzach już wszystek żal zostawił,
Przebaczał i błogosławił.

„Niech mi niebo tak przebaczy,
„Jak ja wszystko przebaczyłem!
„Niech wam błogosławić raczy
„Dosyć już dla szczęścia żyłem. —
„Stań się jego wola święta!
„Niech nikt uraz niepamięta!
„Co było już przemienione:
„Masz Rycerzu twoją żonę. —

„Z Oycem twym me poróżnienie,
„Niech się wiecznie zapomina.
„Chodź niechay te uściśnienie
„Tobie Oyca! mnie do Syna!
„Oby stałość, co mnie zdięta,
„Szczęściem waszem zakwitnęła!
„Póydzie niech was Bóg połączy...“..
I tak się Ballada kończy. —

Bezimienny

Sonety.

I. Oko.

Już kwiat w swóy kielich zamknął krople soku,
Co noc na całe zlała przyrodzenie;
Jasne się światła rozlały strumienie,
Gwiazdy zadrżały w bladawym obłoku!

Lecz mnie, przy twoim tu czuwając boku,
Ponuréj nocy, ogarnęły cienie;
I gwiazd iskry złote, Xiężyca promienie
W twojém, się dla mnie, zamknęły oku!

Ach czemuż świat się nie pokrył, powłoką;
Zbledniey Xiężycu, i wy nocne świéce!
Już tyś niebieskie, nie fkłną się źrenice! —

Źródłem światła, dla mnie twoje oko!
Tyś, jednem spoyrzeniem, w moją duszę wlała,
Ten płomień czysty, którym teraz pała! —

2. To ona.

Czy słońce z Oceanu dźwignęło się łona?
Jakiegoż światła, jarawe promienie,
Ponurey nocy przedartszy cienie,
Uyrzała dusza, wmyślach zatopiona?

Lampa, na nieba błękicie zwieszona,
Nie samasz słyszy miłości westchnienie?
Wpowietrzu słodkie rozesło się brzmienie,
Echa zadrzały: to ona! to ona!

Gdy kwiaty zwiędłe przyciska do łona,
I łza uśmiechem miesza się wjey oku,
Cała natura zabrzmiała: to ona!

Gdzie tylko stanie, zdróy szczęścia wytryska
Gdzie okiem rzuci, iasny promień błyska,
Zbliża się do mnie — jak Gwiazda wobłoku!

3. Współczucie.

Gdy łza złzą się łączy, zwestchnieniam westchnienie,
Serce wrozkoszach miłości umiera,
Choć grzmot straszliwy, powietrze przedziera,
Ja wonne tylko zewsząd czuję tchnienie!

Niech też obfite leją się strumienie;
Gdy ukochana ręka, łzy ociera,
Swiat zoczow znika, niebo się otwiera,
Zrodłem szczęścia, staje się cierpienie!

Niech fala jęknie, niech burza zawyje,
Z Sklepienia nieba grom za gromem bije;
Wpośród rozhukanych żywiołów boju,

Duch, tobą zajęty, rozmyśla wpokoju;
Jak wpoźney jesieni, wwieczorney ciszy,
Dźwięki miłosne, wkoło siebie słyszy! —

4. Miłość.

Jeżeli tylko snem jest nasze życie?
Cóż jest miłości słodkie zachwycenie?
Cóż łzy roskoszy? cóż każde westchnienie
Co tkliwsze serca okazuje bicie?

Choć strumień nieszczęść leje się obficie,
I szczęście, nie jest marne urojenie,
Kiedy, niezgasłe miłości płomienie,
Wgłąb czułey duszy, wcisnęli się skrycie! —

Gdy na jey śnieżnym spoczywam łonie. — —
Gdy wjey objęciu, łzę smutku uronię,
Obraz roskoszy, nigdy nie zatonie!

Jako, snu słodkiem, marzeniem ujęty,
Choć los, wnieszczęścia wtrąci mię odmęty,
Ten płomień, wduszy nie zagaśnie, święty! —

5. Dobranoc.

Czarna chmura, chmurę goni,
Na zachodzie grzmi i tryska,
Blada lampka wmurach błyska;
Lutnia na dobranoc dzwoni;

Niechay puchar zmojey dłoni
Każden zwas do ust przyciska;
Noc już bliska, noc już bliska,
Lutnia na dobranoc dzwoni!

Zwami słodycz znów podziele;
Zdroy się marzeń pełny rozy,
Zamknieymy znużone oczy,

Bądźcie zdrowi przyjaciele;
Lampa zgasła noc nas woła,
Dobranoc, wszystkim do koła! —

6. Sen

Już się zamknęły błękitne powoje,
Na tonie pokoju, ty zaśniey Aniele,
Niech noc kwiatami, twe łoże wyściele,
I wkoło ciebie, spuści szaty swoje! —

Niech snem miłości, poi dusze twoje,
Lecz ja, tych słodkich uczuć, nie podziele,
Nie stety! szczęścia mając tak niewiele,
Myśl tobą zajęte, nigdy nie rozdwoje;

Dokąd w głębokim nie złożą mnie grobie,
Ja tylko w tobie, i przez Ciebie żyje,
Dokąd to serce, ach! żałośliwie bije;
Wszystkie me myśli obracam ku tobie;
Zamkniey twe oko, zaśniey jako w niebie,
Zaśniey spokoynie, ja czuwam za Ciebie!

Bol. Antoniewicz.

Pierwiosnek.

Z niebieskich nayrańszą piosnek
Ledwie zadzwonił skowronek,
Nayrańszy kwiatek pierwiosnek
Błysnął ze złotych obsłonek.

Ja

Zawcześnie, kwiatku zawcześnie,
Jeszcze połnoc mrozem dmucha,
Z gór białe nie zeszły pleśnie,
Dąbrowa jeszcze nie sucha.

Przymruż złociste światełka,
Ukryj się pod matki rąbek;
Nim cie zgubi szrony ząbek,
Lub chłodney rosy perełka. —

Kwiatek

Dni nasze jak dni motylka,
Życiem wschód, śmiercią południe;
Lepsza w kwietniu jedna chwilka,
Niż wiesieni całe grudnie.

Czy dla Bogów szukasz datku,
Czy dla druha lub kochanki,
Upleć wianek z mego kwiatku,
Wianek to będzie nad wianki.

Ja.

W podłey trawce, w dzikim lasku
Urosłeś o kwiatku luby!
Mało wzrostu, mało blasku,
Cóż ci daje tyle chluby?

Ni to kolory jutrzenki,
Ni zawoje Tulipana,
Ni lilijowe sukienki
Ni róży pierś malowana.

Uplatam ciebie do wianka;
Lecz skądże ufności tyle!
Przyjaciele i kochanka
Czy cię powitają mile?

Kwiatek

Powitają przyjaciele
Mnie wiosny młodey Aniołka;
Przyjaźń ma blasku niewiele
I cień lubi jak me ziołka.

Czym kochanki godzien rączek
Powiedz niebieska, Marylko!
Za pierwszy miłości pączek
Zyskam pierwszą.... ach tże tylko.

A. Mickiewicz

Na Juzię.

Przyrodzenie znużone przez pierwsze swe dzieło,
Stworzywszy cudną Ewę, wieki odpoczęło,
Nowy cud nam przyniosło Jego odrodzenie
Juzię tak doskonałą jak pierwsze stworzenie

Do Poëty, który Juzię do pierwszey Ewy przyrównał.

Do Ewy, tey co była pierwszą Matką ludzi,
Porównywać Józefę, twóy się dowcip trudzi.
Przyznam ci się poëto, na próżno się bidzę,
Ja tutay podobieństwa żadnego niewidzę.
Tamta życia niesmaki na potomstwo zlała,
Ta swych wdzięków potęgą rozkosz zgotowa
Tamta swiętnym występkiem ścięła bytu nicie
Nasza nayświętszym ślubom winna piękne życie
Tamta własny tworzyła grzech i przewinienie,
Ta wstydem nasze gromi chęci i pragnienie.
Tamta przestrzeń zrobiła i pustynie z raju
Ta z tego, w którym żyje Niebo robi kraju.
Tamta matką zabóycy narzekań i jęków,
Ta lubych grona Dzieci miłości i wdzięków
I jeżliby Józefa w tym początków wieku
Pierwszemu przydzielona była trafem człeku
Wtenczasby między odmian nayszczęśliwszych mnóstw
Świat Niebem, my Aniołmi, ona była Bóstwe

Do Józefiny

Co zachwyca, i co pieści,
I co wznieca serc zapały,
I co zdobi ród niewieści,
Wszystko na cię Nieba zlały.
Pani, kiedyś się rodziła,
Miłość co przy tobie była,
Rzekła: „Ten twórczek te strzały,
Żeby większą wartość miały
Wdzięki zamienię,
Jéy włosy uwinę wpierścienie,
Szkarłatem ozdobię lice,
Uśmiéchem Bogi zachwycę.
Jaki dam jéy zaś kształt ciała?
Aby cała ziemia się zdumiała;
I do tych wdzięków jeszcze,
Niebo jéy w oczach umieszczę;
Niech świat wielbiąc Kupidyna,
Przed nią kolana ugina."
Jak Bóg wyrzekł tak działano,
Pani! świat cię ujrzał, zgiął kolano. —

Do……

Lubisz wdzięki, wiosnę i nadzieje,
Te masz, tą jesteś, a ta ci się śmieje.

Karpiński.

Rękawiczka.

(Powiastka.) (z Szyllera)

Chcąc być świadkiem dzikich bojów
Już u zwierzyńca podwojów,
Król zasiada.
Przy nim Xiążęta i panowie, Rada,
A gdzie wzniosły krążył ganek
Rycerze obok Kochanek.

Król skinął palcem, zaczęło igrzysko,
Spadły wrzeciądze; ogromne lwisko,
Zwolna się toczy,
Podnosi czoło,
Milczkiem obraca oczy
Wokoło,
I ziewy rozdarł straszliwie,
I kudły zatrzęsł na grzywie,
I wyciągnął cielska brzemię
I obalił się na ziemię.

Król skinął znowu,
Znowu przemknie się krata,
Szybkiemi kroki, chciwy połowu
Tygrys wylata.
Spoziera zdala,
I kłami błyska,
Język wywala,
Ogonem ciska,
I Lwa dokoła obiega;
Topiąc wzrok jaszczurczy,
Wyje i burczy,
Burcząc na stronie przylega.

Król skinął znowu;
Znowu podwoy otwarty,
I z jednego zachowu
Dwa wyskakują Lamparty.

Łakoma boju, para zajadła,
Już tygrysa opadła,
Już się tygrys z niemi drapie,
Już obudwu trzyma w łapie;
Wtem lew podniósł łeb do góry,
Zagrzmiał — i znowu cisze —
A dzicz z krwawemi pazury
Obiega... za mordem dysze.
Dysząc na stronie przylega.

Wtem leci rękawiczka z krużganków palamy,
Zrączek nadobney Marty,
Pada między tygrysa i między lamparty
Na środek placu.
Marta z uśmiechem rzecze do Emroda:
Kto mię tak kocha, jak po tysiąc razy
Czułemi przysiągł wyrazy,
Niechay mi teraz rękawiczkę poda.

Emrod przeskoczył zapory,
Idzie po między potwory,
Śmiało rękawiczkę bierze,
Dziwią się panie, dziwią się rycerze.
A on w zwycięzkiéy chwale
Wstępuje na krużganki,
Tam od radosnéy witany kochanki,
Rycerz jéy w oczy rękawiczkę rzucił,
„Pani twoych dzięków nie trzeba mi wcale."
To rzekł, i poszedł i więcey nie wrócił.

A. Mickiewicz

Ballady.

I. Świtez. (Do Michał. Wereszczaki.)

Ktokolwiek będziesz w Nowogrodzkiey stronie,
Do płużyn ciemnego boru
Wjechawszy, pomnij zatrzymać twe konie,
Byś się przypatrzył Jezioru.

Świtez tam jasne rozprzestrzenia łona,
  Wwielkiego kształcie obwodu,
Gęstą po bokach puszczą oczerniona
  A gładka jak szyba lodu.

Jeżeli nocną przybliżysz się dobą
  I zwrócisz ku wodom lice,
Gwiazdy nad tobą, i gwiazdy pod tobą
  I dwa obaczysz Xiężyce.

Niepewny czyli szklanna zpod twey stopy
  Pod niebo idzie równina,
Czyli też niebo, swoje, szklanne stropy
  Aż do nóg twoich ugina:
Gdy oko brzegów przeciwnych nie sięga,
  Dna nieodróżnia od szczytu,
Zdajesz się widzieć wśrodku niebokręga,
  Wjakieyś otchłani błękitu.

Jak wnoc pogodną jeźli służy pora,
  Wzrok się przyjemnie złudzi;
Lecz żeby wnocy jechać do jeziora,
  Trzeba bydź nayśmielszym zludzi.

Bo jakie szatan wyprawia tam harce!
  Jakie się larwy szamocą,
Drżę cały kiedy bają o tym starce,
  I strach wspominać przed nocą.

Nieraz wśród wody gwar jakoby wmieście,
  Ogień i dym bucha gęsty,
Izgiełk walczących i wrzaski niewieście
  I dzwonów gwałt, i zbroy chrzęsty.

Nagle dym spada, hałas się uśmierza,
  Na brzegach tylko szum jodły,
W wodach gadanie cichego pacierza,
  I dziewic żałośne modły.

Co to ma znaczyć? różni różnie plotą,
  Cóż kiedy nie był nikt na dnie;
Biegają wieści pomiędzy prostotą,
  Lecz któż znich prawdę odgadnie?

Pan na Płużynach którego pradziady
Były Świtezi dziedzice,
Zdawna przemyślał i zasięgał rady,
Jak te zbadać tajemnice. —
Kazał przybory w bliskim robić mieście,
I wielkie sypał wydatki;
Związano niewód głęboki stóp dwieście
Budują czółny i statki.
Ja ostrzegałem: że w tak wielkim dziele
Dobrze, kto z Bogiem poczyna,
Dano więc na mszą w niejednym kościele,
I Xiądz przyjechał z Cyryna.
Stanął na brzegu, ubrał się w ornaty
Przeżegnał, prace pokropił.
Pan daje hasło: odbijają baty,
Niewód się z szumem zatopił.
Topi się, pławki na dół z sobą spycha,
Jak przepaść wody głęboka.
Prężą się liny, niewód idzie z cicha,
Pewnie nie złowią ni oka.
Na brzeg oboje wyjęto już skrzydło,
Ciągną ostatek więcierzy:
Powiemże jakie złowiono straszydło
Choć powiem nikt nieuwierzy. —

Powiem jednakże; nie straszydło wcale,
Żywa kobieta w niewodzie,
Twarz miała jasną, usta jak korale,
Włos biały skąpany w wodzie.
Do brzegu dąży: a gdy jedni z trwogi
Na miejscu stanęli głazem,
Drudzy zwracają ku ucieczce nogi,
Łagodnym rzecze wyrazem:

„Młodzieńcze, wiecie że tutay bezkarnie
„Dotąd nikt statku nie spuści,
„Każdego śmiałka jezioro zagarnie
„Do nieprzebrnionych czeluści.

„I ty zuchwały, i twoja gromada,
„Wrazbyście poszli w głębinie,
„Lecz że to Kray był twojego pradziada,
„Że w tobie nasza krew płynie;
„Choć godna kary jest ciekawość pusta,
„Lecz żeście z Bogiem poczęli,
„Bóg wam przez moje opowiada usta,
„Dzieje tey cudney topieli:
„Na mieyscach, które dziś piaskiem zaniosło,
„Gdzie car i trzcina zarasta,
„Po którym teraz biega wasze wiosło,
„Stał okrąg pięknego miasta.
„Świtez i w sławne orężem ramiona,
„I w krasne twarze bogata,
„Niegdyś od Xiążąt Tuhanów rządzona
„Kwitnęła przez długie lata.
„Nie miał widoku ten ostęp ponury,
„Przez żyzne wskroś okolice,
„Widać ztąd było Nowogrodzkie mury;
„Litwy na owczas stolice.
„Raz niespodzianie obległ tam Mendoga
„Potężnem woyskiem Car z Rusi,
„Na całą Litwę wielka padła trwoga;
„Że Mendog poddać się musi.
„Nim ściągnął woysko z odległey granicy,
„Do oyca mego napisze:
—Tuhanie! w tobie obrona stolicy,
„Śpiesz, zwołay twe towarzysze.
„Skoro przeczytał Tuhan list Xiążęcy,
„I wydał rozkaz do woyny,
„Stanęło zaraz mężów pięć tysięcy,
„A każdy konny i zbroyny. —
„Uderzą w trąby, rusza młódź, już w bramie
„Błyska Tuhana proporzec,
„Lecz Tuhan stanie i ręce załamie,
„I znowu jedzie na dworzec. —

„I mówi do mnie, jaż własnych mieszkańców
„Dla obcéy zgubię odsieczy?
„Wszak wiesz że Świteź niéma inných szańców,
„Prócz naszych piersi i mieczy.
„Jeźli rozdzielę szczupłe woysko moje,
„Krewnemu nie dam obrony;
„A jeźli wszystcy pociągniem na boje,
„Jak będą córy i żony.
—„Oycze, odpowiem, lękasz się niewcześnie,
„Idź kędy sława cię woła,
„Bóg nas obroni: dziś nad miastem we śnie,
„Widziałam jego Anioła.
„Okrążył Świteź mieczа błyskawicą,
„I nakrył złotemi pióry,
„I rzekł mi, póki męże za granicą,
„Ja bronię żony i córy.—
„Usłuchał Tuhan i za woyskiem goni
„Lecz gdy noc spadła ponura,
„Słychać gwar zdala, szczęk i tentent koni,
„I zewsząd strasznywrzask, ura!
„Zagrzmią tarany, padną bram ostatki,
„Zewsząd pocisków grad leci
„Biegą nadworzec starce, nędzne matki,
„Dziewice, i drobne dzieci.
„Gwałtu! wołają zamykaycie bramę,
„Już, już, za nami Ruś wpadli.
„Ach zgińmy lepiéy, zabiymy się same
„Śmierć nas od hańby ocali.
„Natychmiast wściekłość bierze miejsce strachu,
„Miecą bogactwa na stosy,
„Przynoszą żagwie i płomień do gmachu,
„I krzyczą strasznemi głosy:
—Przeklęty będzie, kto się niedobije;
„Broniłam, lecz próżny opór,
„Klęczą, na progach wyciągają szyje,
„A drugie przynoszą topór.

Gotowa zbrodnia; czyli wezwać hordy
I podłe przyjąć kaydany,
Czy bezbożnemi wytępić się mordy;
Panie! zawołam, nad pany.
Jeśli niemożem ujść nieprzyjaciela,
O śmierć błagamy u Ciebie,
Niechay nas lepiey twóy piorun wystrzela,
Lub żywych ziemia pogrzebie.
Wtem jakaś białość nagle mnie otoczy,
Dzień zda się spędzać noc ciemną
Spuszczam ku ziemi przerażone oczy,
Już ziemi niema pode mną.
Takeśmy uszły zhańbienia i rzezi;
Widzisz to ziele do koła,
To są małżonki i córki Świtezi,
Które Bóg przemienił w zioła.
Białawym kwieciem, jak białe motylki,
Unoszą się nad topielą,
Liść ich zielony, jak jodłowe szpilki,
Kiedy je śniegi pobielą.
Za życia cnoty niewinney obrazy
Téy barwe mają po zgonie,
W ukryciu żyją i nie cierpią skazy,
Śmiertelne nie tkną ich dłonie.
Doświadczył tego Car i Ruska zgraja,
Gdy piękne uyrzawszy kwiecie,
Ten rwie, i szyszak stalony umaja,
Ten wianki na skronie plecie;
Kto tylko sięgnął do głębiny ramie,
Tak straszna jest kwiatów władza,
Że go natychmiast choroba wyłamie,
I śmierć gwałtowna ugadza. —
Choć czas te dzieje wymazał z pamięci,
Pozostał sam odgłos kary,

Dotąd w swych baśniach prostota go święci,
I kwiaty nazywa Cary.
To mówiąc Pani zwolna się oddala.
Topią się statki i sieci,
Szum słychać w puszczy, poburzona fala
Z łoskotem na brzegi leci.
Jezioro do dna pękło na kształt rowu,
Lecz próżno za nią wzrok goni,
Wpadła i falą nakryła się znowu
I więcey nie słychać o niey.

A. Mickiewicz

Do Przyiacioł

posyłaiąc im balladę: To lubię.

Bije raz, dwa, trzy... już północna pora,
Głucho w około zacisze,
Wiatr szumi tylko po murach klasztora
I psów szczekanie gdzieś słysze.

Świeca w lichtarzu dopala się na dnie.
Raz w głębi tłumi ogniska,
Znowu się wzmoże, i znowu opadnie,
Błyska, zagasa, i błyska.

Strasznol – nie była straszną ta godzina,
Gdy były nieba łaskawsze;
Ileż mi słodkich chwilek przypomina;
Precz... to już znikło na zawsze.

Teraz ja szczęścia szukam, o! w tey xiędze,
Xięga znudziła, porzucam;
Znowu ku lubym przedmiotom myśl pędzę,
To marzę, to się ocucam.

Czasem gdy słodkie złudzi zachwycenie,
Kochankę widzę, lub braci;
Zrywam się, patrzę, aż tylko posłacenie
Biega cień własney postaci. –

Ot lepiéy pióro wezmę i wśród ciszy
Gdy się bez ładu myśl plącze,
Zacznę coś pisać dla mych towarzyszy,
Zacznę, bo niewiem czy skończę.

Może też pamięć o minioney wiośnie,
Zimowy wietrzyk umili;
Chcę coś okropnie, coś pisać miłośnie,
O strachach i o Maryli.

Kto pragnie pędzlem swe rozsławić imię,
Niech iéy maluje portrety,
Wieszcz w nieśmiertelnym niech opiéwa rymie,
Serca, rozumu zalety. –

Mnie choć to wszystko w umyśle przytomne,
Pociechy szukam, nie sławy;
Lepiéy wam powiém, jeżeli przypomnę
Jakie z nią miałem zabawy.

Maryla słodkie miłości wyrazy
Dziecitka skąpo w rachubie;
Choć jéy kto kocham, mówił po sto razy,
Nie rzekła nawet i lubię.

Za to więc w Tucie pod północną porą
Kiedy się wszyscy spać kładą,
Ja na dobranoc żegnając Marylę,
Jaką straszyłem Balladą.

A Mickiewicz

Ballada.
To lubię.

Spojrzyj Marylo gdzie się kończą gaje,
W prawo tuż gęstych zarostek,
W lewo się piękna dolina podaje,
Przodem rzeczułka i mostek. –

Iuż stara cerkiew, wniey puszczyk i sowy,
Obok dzwonnicy zrąb zgniły,
A za dzwonnicą chróśniak malinowy,
A wtym chróśniaku mogiły.
Czy tam bieś siedział, czy dusza zaklęta,
Że o północney godzinie,
Nikt, jak naystarszy człowiek zapamięta,
Mieysc tych bez trwogi nie minie.
Bo skoro północ nawlecze zasłony,
Cerkiew się z trzaskiem odmyka,
Wpustey zrąbnicy dzwonią same dzwony,
Wchrustach coś huczy i ksyka.
Czasami płomyk okaże się blady,
Czasem grom trzaska po gromie,
Same się z mogił ruszaią pokłady,
I larwy stacą widomie.
Raz trup bez głowy po drodze się toczy,
To znowu głowa bez ciała;
Roztwiera gębę i wytrzyszcza oczy
Wgębię i w oczach żar pała.—
Albo wilk bieży; pragniesz go odegnać,
Aż orlem skrzydłem wilk macha,
Dość zgiń przepadniy, wyrzec i przeżegnać,
Wilk zniknie wrzeszcząc, cha, cha, cha.
Każdy podróżny oglądał te zgrozy,
I każdy musiał kląć drogę;
Ten złamał dyszel, ten wywrócił wozy,
Innemu zwichnął koń nogę.—
Ja, chociaż pomnę, nie raz Andrzey stary
Zaklinał, nie raz przestrzegał,
Smiałem się z diabłów, nie wierzyłem wczary,
Tamtędym jezdził i biegał.
Raz gdy do Ruty iadę wczas noclegu,
Na moście skonmi wóz staje,
Próżno woznica przynagla do biegu,
Hey, krzyczy, biczem zadaje.—

Stoją, a potem skoczą z całey mocy,
Dyszeł przy samey pękł szrubie;
Zostać na polu samemu i wnocy,
„To lubię, rzekłem, to lubię."

Ledwiem dokończył aż straszna martwica
Wypływa zbliskich wód toni;
Białe jéy szaty, ják śnieg białe lica,
Ognisty wieniec na skroni. –

Chciałem uciekać, padłem zalękniony,
Włos dębem stanął na głowie;
Krzyknę: „niech będzie Chrystus pochwalony
„Na wieki, wieków odpowie.

„Ktokolwiek jesteś poczciwy człowieku,
Coś mię zachował od męki;
Dożyy ty szczęścia i póznego wieku,
I pokóy tobie i dzięki.

„Widzisz przed sobą obraz grzeszney duszy,
Wkrótce się niebem pochlubię;
Boś ty czyściowey zbawił mię katuszy,
Tem jednem słówkiem: To lubię.

„Dopóki gwiazdy zeydą i dopóki,
We wsi kur pierwszy zapieje;
Opowiem tobie, a ty dla nauki
Opowiedz innym me dzieje: –

„Onego czasu żyłam ja na świecie,
Marylą zwana przed laty;
Oyciec mój pierwszy urzędnik w powiecie
Możny, poczciwy, bogaty.

Za życia pragnął sprawić mi wesele,
Iżem dostatnia i młoda;
Zbiegło się zewsząd zalotników wiele,
Bo ich wabił i uroda.
Mnóstwo ich marnéy pochlebiało dumie,
I to mi było do smaku.
Że kiedy wliczném kłaniano się tłumie,
Tłumem gardziłam bez braku. -

Przybył i Juzio dwudziestą miał wiosnę,
Młody, cnotliwy, nieśmiały;
Obce dla niego wyrazy miłosne,
Choć czuł miłosne zapały. -

Lecz próżno nędzny woczach prawie znika,
Próżno i noc i dzień płacze;
W boleściach jego dla mnie radość dzika,
Śmiech obudzały rozpacze.

„Ja poydę!" mówił że łzami — „idź sobie" —
Poszedł i umarł zmiłości;
Tu nad rzeczułką w tym zielonym grobie
Złożone jego są kości. -

Odtąd mi życie stało się nieluba,
Próżno uczułam wyrzuty;
Lecz ani sposób wynadgrodzić zgubę,
Ani czas został pokuty. -

Raz gdy się wpółnoc z rodzicami bawię,
Wzmaga się hałas, szum, świsty,
Przyleciał Juzio w strasznéy postawie,
Jak potępieniec ognisty. —

„Porwał, udusił, gęszczą dymnych kłębów,
Wszyscowe rzucił potoki;
Gdzie pośród jęków i zgrzytania zębów,
Takie słyszałam wyroki:
–„Wiedziałaś że się podobało Panu,
Zmęża ród tworzyć niewieści;
Na osłodzenie mężom złego stanu,
Na rozkosz nie na boleści.

„Ty jak byś miała wpiersiach serce zgłazu,
Ani cię jęki ubodły:
Nikt nieuprosił, słodkiego wyrazu,
Przez łzy, cierpienia i modły.

„Za taką srogość długie, długie lata,
Dręcz się wszyscowey zagubię,
Póki mąż jaki z tamecznego świata,
Nie powie na cię, choć lubię.

„Prosił i Józio nie raz o to słowo,
Gorzkie łzy lał nieszczęśliwy;
Proś że by teraz; nie łzą, nie namową,
Ale przez strachy i dziwy."–

„Rzekł, mnie natychmiast porwały złe duchy.
Odtąd już setny rok minie,
Wdzień męczą, na noc zdeymują łańcuchy,
Rzucam ogniste głębinie;

Iw Cerkwi albo na Juzia Mogile,
Niebu i ziemi obrzydła,
Muszę podróżnych trwożyć wnocne chwile,
Różne udając straszydła.–

Idących w błota zawiodę lub gaje,
 Jadącym konia uskubię;
A każdy na klnie, na psika, na łaje,
 Tyś pierwszy wyrzekł: „to lubię.”

Za to ci spadnie wyroków zasłona,
 Przyszłość z pod ciemnych ~~w~~ każę chmur,
Ach, i ty poznasz Marylę, lecz ona....
 Wtem na nieszczęście zapiał kur.”—

Skończyła tylko, widać radości z oczek,
 Mieni się w parę cieniuchną,
Ginie, jak ginie bladawy obłoczek,
 Kiedy zefiry nań dmuchną. —

Patrzę aż cały wóz stoi na łące,
 Siadam, powoli strach mija;
Proszę za dusze wszystkie bolejące,
 Zmówić: trzy zdrowaś Marya! —

A. Mickiewicz

Modlitwa Chłopca

Przy skały ułomku,
Gdzie czystych wód spadek,
Jest domek, w tym domku,
Jest babka i dziadek
Jak wiosna dziewczyna,
I pies jak gadzina.
 O Boże wspaniały,
 Uwolń mnie od świadka,
 A babkę i dziadka,
 Do swojéj weź chwały!
 Wnet strułbym gadzinę,
 A miałbym dziewczynę. —

A. Chodźko

Pieśń Safony.

O ty co przez twe natchnienie,
Matko rozkoszy i biedy,
Wskrzeszasz martwe przyrodzenie
Wenero, Bogini Knidy!
Ukarz przysięgi twoiey przeniewiercę,
Uderz wniewdzięczne mściwym grotem serce.
I ty straszna Tezyfone!
Furie jędze piekielne,
Pomścijcie się za Safonę,
Wyziońcie jady śmiertelne.
Na zdraycę który wzgardził jey Miłością,
Rzućcie swe węże dyszące wściekłością.
Niech sępy Prometeusza
Pożerają jego serce;
Niechay wiecznie jego dusza,
Katy czując i morderce.
Płaczem napełnia piekielne więzienia!
Niech się z przekleństwem włóczą jego cienie.
Ale cóż czynię? niestety!
Wstrzymay twą rękę Bogini!
Niesłuchay głosu Kobiety,
Co sama niewie co czyni.
Daruy urazę, sama miey go wpieczy,
Serce go płacze, choć język złorzeczy!
Niech sobie żyje szczęśliwy,
Jeżeli nim kiedy być zdoła;
Gdy miłości mey głos tkliwy,
Do jego serca zawoła;

Gdy mi codzienne zgryzoty sumienia,
Wyrzucać będą ciężkość przewinienia! —
Ja zaś o Bogi, okrutne,
Ktora w tey swiata przestrzeni,
Same tylko widzę smutne,
Dnie dżdżyste słotney Jesieni;
Przed którą swiatło nadziei promyka,
Błyśnie i znowu wnet jak piorun znika;
Ja nieszczęśliwa Kochanka,
W miłości srodze zdradzona,
Wśród wieku mego poranka,
Od was Bogów opuszczona.
Cóż z sobą poczne? cóż mi pozostaje?
Umrzeć. przenieść się w Prozerpiny Kraje!
A ty dni moich pociecho,
Towarzyszko słodkiey chwili,
Miła lutnio; iuż twe Echo,
Serca mego nie rozkwili;
Spocznij: ma Muza iuż mruży powieki.
Brzmiy dla szczęśliwszych. żegnam cię na wieki!
Niech więc umieram niech ginę,
Szczęśliwam w Kraju Plutona!
Kiedy mey smierci przyczynę,
Mieć będę obraz Faona. —
Gdy w chwilach nudnych mieszkańcom podziemnym
Pomówię o tem zdraycy tak przyiemnym.

Moja piosenka

Zegar życia bije,
Lata, jak woda, spływają zcicha;
Świat wesoło żyje
Tylko mnie pierś wzdycha;
I kiedy wszystko wszystkim się uśmiecha,
Mnie żałoba wszystko kryje.

Innych przyjaźń pieści,
Śmieją się innym usta kochanek,
Tylko mnie w boleści
Schodzi życia ranek;
Na mojej skroni schnie miłości wianek;
Nikt mnie w sercu nie pomieści.

Nie mnie życia kwiaty,
Nie mnie przyświeca, dzień złotem czołem.
Smutne grobu szaty
Żywy naciągnąłem;
Niesmaki życia moim są żywiołem,
Moim światem lepsze światy. —

S. Goszczyński

Tylem wytrwał tyle wycierpiałem,
Chyba z życiem troski się ukoją.
Jeżlim sprzecznym obraził zapałem,
Te obelgę krwią okupię moją. —
Czemuś dla mnie tyle ulubiona?
Czemu tęskłem za twoim wejrzeniem? —
Ciebiem wybrał z tylu dziewic grona,
I tyś cudzym przykuta pierścieniem? — Mick.

Dziady

Tukay, albo Próby przyjaźni.

Ballada we czterech częściach.

I

„Ja umieram – ja nie płaczę;
„I wy chciejcie ulżyć sobie;
„Prędzey, poźniey lęgniem wgrobie,
„Nie wrócą na świat rospacze.
„Byłem panem mnogich włości,
„Sławny potęgą i zbiorem;
„Zamki me stały otworem,
„Dla przyjaciół i dla gości.
„O potęgo! o człowieku!
Wielkie zamki, wielkie imie,
Wielkie nic! wielkość, czczy dymie.
Ja umieram wkwiecie wieku!
Gdy za mądrości widziadłem,
Goniąc, zbiegam kraje cudze;
Gdy wzrok nad xięgami trudzę,
Skarbnicę nauk posiadłem.
O nauki! o człowieku!
Wielka mądrość, wielkie imie,
Wielkie nic! rozum czczy dymie.
Ja umieram wkwiecie wieku!
Strzegłem ustaw świętey wiary
Wduchu i serca prostocie;
Hoynie nadgradzałem cnocie,
Kościołom niosłem ofiary.
O pobożności! człowieku!

Święta wiaro! święte imie;
Święte nie! cnoto czczy dymie!
Ja umieram wkwiecie wieku!
Twórco jakże igrasz srodze,
Kiedy mi dasz wiek nie długi,
Coż że mi dasz wierne sługi?
Czemże za wierność nadgrodzę?
Dasz kochankę kochankowi;
Śmierć truje ślubów słodycze.
I tylu przyjaciół liczę!
„Bądźcie zdrowi! bądźcie zdrowi!“
Tak na domowników ręku
Tukay, pośród skarg i jęku,
Pożegnawszy świat na wieki,
Gasnące zamknął powieki.

Wtym grom łamie szczyty dachu,
Zadrżały zamkowe ściany,
Jakowyś starzec nieznany,
Wlatuje na środek gmachu.
Siwy włos okrył mu skronie,
Twarz marszczkami rozorana,
Broda długa na kolana,
Na kosturze wsparte dłonie.
„Tukaju“! porwał z pościeli,
I wraz za sobą iść każe;
Już wierzchne sale minęli,
Minęli wały i straże.
Idą; ciemno deszczyk kropi;
A srebrzysta twarz miesiąca
Co grubawe mgły roztrąca;

To się znowu we mgłę topi.
Idą po nad trzęskie kępy;
Mijają bagna, głębinie,
Hnilicy* ciemney ostępy,
Kołdyczewa nurty sinie.
Gdzie puszcza zarosła wkoło,
Spodem czarna, zwierzchu płowa,
Żwirami nasute czoło,
Wynosi góra Żarnowa,
Tam szli; starzec kląkł na grobie,
Rozwarł usta, okiem błysnął,
Podniósł ręce wgóre obie,
Trzykroć krzyknął, trzykroć świsnął.
„— Tukaju, patrz, oto ścieszka!
Za ścieszką chatka na bagnie,
Wchatce mędrzec Polel mieszka,
Mędrzec, mędrca wspomodz pragnie.
Znana twa nauka, cnota;
Znam że Bóg węzły lubemi,
Przywiązawszy cię do ziemi,
Długiego nie da żywota.
Ale rzucay przestrach płony,
Mych sposobów uznay dzielność;"
Żyi dla sług, przyjaciół, żony,
Lata, wieki, nieśmiertelność".
Ja, pierwszy ziemskiemu oku,
Śmiem do niey pokazać drogę;
Lecz podług ustaw wyroku,
Dwom tylko pokazać mogę.
Wybierz drugiego człowieka,
Człowieka doznaney wiary
Któremubyś wkażdey probie,
Tak zaufał jak sam sobie?

---
* Hnilica rzeka.

Trafisz, nieśmiertelność czeka!
Chybisz, śmierć, i wieczne kary.
— Starcze! twe zjawienia wieszcze
Ciemna zasłona powleka.
Powiedz? — Powiadam ci jeszcze
Wybierz drugiego człowieka.
Radź się twéy głowy i serca.
Idzie o ciało i duszę!
Wierny albo przeniewierca,
Nieśmiertelność, lub katusze!....
Czy mógłbyś zwierzyć się słudze?
Tukay, nic nie odpowiada,
Bo któż zgadnie myśli cudze?
Bo zbyt częsta w sługach zdrada.
— Może kochance, lub żonie?
— Tak — wtem ucichł, patrzy smutnie;
— Tak, rzecze, i znowu utnie,
Myśli, sam się z sobą biedzi,
— Tak jest, kochance, tak, żonie!
I wierzy i strach nań pada,
I wątpi i wstydem płonie;
Myśli, sam się z sobą biedzi,
Umyślił, już w odpowiedzi,
Już... i nic nie odpowiada.
— Umrzyj więc, ty śmiałeś żądać?
Day pokóy żądaniom dzikim,
Ty niemasz ufności w nikim,
Wartże dłużéy świat oglądać?
— On myśli — Nikogoż zwiciela?
Sługi, żony, przyjaciela? —
— On myśli, — Tu w mgnieniu oka,
Czerni się niebios sklepienie,

Słychać grzmienie, ziemi drżenie,
Kipią bagna, lasy gorą,
Nikńie wpłomieniach opoka,
I doliny i jezioro.
Śród gromów, świstu i szczęku,
Czy to zły duch, czy moc Boża,
Tukay znalazł się śród łoża,
Na swych domowników ręku.
Głos tylko zagrzmiał zdalecka:
„ Niemasz drugiego człowieka,
„ Ktoremubyś wkażdey probie,
„ Iak zaufał, jak sam sobie!„ — —

II

Ia mam, ja mam przyjaciela!
Konający Tukay woła;
Wraz uchodzi bladość z czoła,
Iskrą zdrowia oko strzela,
Tukay wydarty Mogile,
Wstaje: dziwią się, doktory;
Wstaje, chodzi o swey siłe,
Jakby nigdy niebył chory.
A wtém na poduszce zboku,
Uyrzy zwoley skóry karty,
Gdzie tajemnice wyroku,
Przeklęte spisały czarty.
Tukay s ciekawością chwyta,
Siada, podparł się, i czyta:
„ Kiedy miesiąc na młodziku,
„ Idź za górę do gaiku,
„ Znaydziesz kamień, spod kamienia
„ Białego urwiej korzenia.

„Kiedy będziesz blisko śmierci,
„Każ ciało posiec na ćwierci,
„W wodzie zgotować korzonki,
„Pocięte namaścić członki,
„Znowu się duch z ciałem zrośnie,
„W młodocianey wstaniesz wiośnie,
„I możesz skutkiem tych leków,
„Umierać, wstawać, wiek wieków."

Daley tam były przestrogi,
Jak siekać głowę, jak nogi;
W jakiey wodzie smażyć trunek,
Po jakiey brać zioła szczypcie,
Ale na końcu w postskrypcie,
Taki dodano warunek:
„Jeśli użyty kto drugi,
„Do namaszczalney posługi,
„Zwiedzion przez nasze fortele,
„Innemu pokaże ziele;
„Lub w oznaczoney godzinie,
„Twego ciała nie namaści;
„Wtenczas skutek zioła zginie,
„Wtenczas piekło czeka waści.
„Jeśli na to się ośmielisz,
„Dla znaku że zaszła zgoda,
„Nasz poseł Mefistofelisz,
„Do wymiany traktat poda.
„O strzegliśmy o fortelach,
„Strzeż się; potem próżny kweres.
„Dan w Erebie, w szabas rano,
„Własną ręką podpisano;
„Jak ma stać się: Lucyferes.
„A za zgodność: Hadramelach."

Jukay troche się zagniewał,
Warunku się niespodziewał;
Brodę na ręku podpiera,
Potarł czoło, skrzywił nosa,
Na kontrakt spoyrzał z ukosa;
Tabaczki dwa razy zażył,
To na ziemię spuszcza oczy.
To po stołowaniu toczy.
Wziął pargamin, w ręku zważył;
Znowu nań zezem poziera
Znowu czytał i odczytał,
Znowu zważył, znowu zmierzył,
Kułakiem o stół uderzył,
Westchnął, mruczał, zębem zgrzytał;
Ręce nad czoło zakłada,
Skoczył raptem i w zapędzie,
Machnął ręką: niech tak będzie!
Znowu umilkł, znowu siada;
Znowu myśli, znowu wstaje;
Znowu chodzi, znowu siada,
Niech go za to nikt nie łaje,
Bo z diabłami rzecz nie łada.
Myśli; albo wieczne życie,
Albo wiecznie diabłu dusza.
Nic nie mówi, myśli skrycie
Tylko troche wargą rusza.

Nadszedł iuż czas odpowiedzi,
Jukay oddala się s tłumu,
I do pracowni rozumu,
Zamknąwszy się sam jeden siedzi.

I tam swoy traktat raz jeszcze
Nim stępel przyjęcia zyska,
W surowey uwagi kleszcze
Bierze i porządnie ściska.
Tam myśl rozmaitą siecka,
W jedne podobieństwa tygle,
Tam jedną myśl niedościgle,
Różnicy nożykiem siecka,
Siecka, topi, nakształt wosku
Aż wycisnął extract wniosku.
Obeyrzawszy wniosek ściśle,
Tak rzekł po długim namyśle;
„Jakiezkolwiek te fortele
„O których słyszałem zgóry,
„Czy ich nie wiele, czy wiele;
„Trojakiey będą natury.
„Chcąc kogo przywieść do zdrady,
„Trzeba siły, albo rady,
„Albo podarunkiem skusić,
„Albo strwożyć, albo zmusić.
„Toż samo krótszemi słowy,
„Będzie syllogizm takowy:
„Trojaka do zguby droga,
„Ciekawość, łakomstwo, trwoga.—
„Więc kto wtym trojakim względzie
„Twardey nie ulęgnie próbie;
„Takiemu iuż można będzie
„Ufać jak samemu sobie."
Szukay kontent zwynalazku,
Szuka atramentu, piasku.
Idzie kreślić pismo grzechu;
Ale idzie bez pośpiechu.

Już ciemno, pisać niewczesnie,
Watramencie jakieś pleśnie;
Dwie świece musiał zapalać,
I dwa kałamarze nalać.
Coś mu zabolało w łokciu;
Wziął pióro, na piórze włosek,
I bardzo spisany nosek;
Otrząsł, przyciągł na paznokciu.
Po długim względzie, rozględzie,
Wreszcie pisze: „Niech tak będzie."
Chciał dołożyć i Nazwisko,
Lecz nim pierwsze T napisał
Myślał pół godziny blisko
Głową i piórem kołysał,
I nic więcej nie napisał;
Tylko do pierwszey litery,
Dodał małe kropki .... cztery. —
Gdy już napisano widzi,
Jeszcze patrzy, jeszcze bada;
Niechay z tego nikt nieszydzi
Bo z diabłami rzecz nie łada. —
Lecz jakże się musiał zdumieć,
Gdy głoska B w słowie: „Będzie",
Zaczęła brzęczeć i szumieć,
I wzdymać wszystkie krawędzie.
Kręci się, beczy, podrasta,
Jak na drożdżach kawał ciasta,
Dolna litery połowa
Wykurcza się wbrzuch i żebra,
U wierzchniey wypukła głowa,
Na kształt ogromnego cebra. —

Szyjka jak u osy wązka,
Nosik orła, bródka kozła,
A zjedney go strony końska,
Zdrugiey kurza łapka wiozła
Pogląda okiem wołowem;
Skrzydła na kształt młyńskich wioseł,
Był to diabeł jednem słowem,
Był to Mefistofel poseł.
Jeszcze Tukay nie mógł wiedzieć,
Czy żegnać, czy prosić siedzieć;
Kiedy przyskoczył zuchwalec,
Porwał za maleńki palec,
Zasadził nożyk pod skórką
I umoczył we krwi piórko;
Piórko wścibił, ścisnął w ręku,
Ręką wodzi po maleńku.
Gdy już U, K, A, J, minął,
Zrobiło się całkiem Tukay.
Diabeł świsnął, chychnął, zginął,
Teraz że znim ładu szukay.

Mick.

Lilie. Ballada.

(z Pieśni Gminney)

Zbrodnia to niesłychana,
Pani zabija Pana;
Zabiwszy grzebie w gaju,
Na łączce przy ruczaju,
Grób lilią zasiewa,
Zasiewając tak śpiewa:

„Rośniéy kwiecie wysoko,
„Jak Pan leży głęboko;
„Jak Pan leży głęboko,
„Tak ty rośniéy wysoko."

Potem cała skrwawiona,
Męża zboyczyni żona,
Bieży przez łąki, przez knieje,
I górą, i dołem, i górą;
Zmrok pada, wietrzyk wieje;
Ciemno, wietrzno, ponuro.
Wrona gdzie niegdzie kracze.
I puhają puchacze.

Bieży wdół do strumyka,
Gdzie stary rośnie buk,
Do chatki pustelnika,
Stuk, stuk, stuk, stuk.
Kto tam? spadła zapora,
Wychodzi starzec, świéci;
Pani nakształt upiora
Skrzykiem do chatki leci.
Ha! ha! sfiniałe usta,
Oczy przewraca wstup,
Drżąca, zbladła jak chusta:
„Ha! mąż, ha trup!

„Niewiasto pan Bóg z tobą
„Co ciebie tutay niesie.
„Wieczorną słotną dobą.
„Co robisz sama wlesie?

„Tu za lasem, za stawem,
„Błyszczą mych zamków ściany,
„Mąż z Królem Bolesławem
„Poszedł na Kijowiany. –
Lato za latem bieży,
Niemasz go zbojowiska;

„Ja młoda śród młodzieży,
„A droga cnoty śliska!
„Niedochowałam wiary,
„Ach biada mojéy głowie!
„Król srogie głosi kary;
„Powrócili mężowie.
„Ha! ha! mąż się nie dowie!
„Oto krew! oto nóż!
„Po nim już! po nim już!
„Starże wyznałam szczerze.
„Ty głoś świętemi usty,
„Jakie mówić pacierze,
„Gdzie mam iść na odpusty.
„Ach póydę aż do piekła,
„Zniosę, burze, pochodnie
„Byleby moje zbrodnie
„Wieczysta noc powlekła."

„Niewiasto, rzecze, stary,
„Więc ci nie żal rozboju;
„Ale tylko strach kary?
„Idźże, sobie wpokoju,
„Rzuć bojaźń, rozjaśń lica,
„Wieczna twa tajemnica.
„Bo takie sądy Boże,
„Iż co ty robisz skrycie,
„Mąż tylko wydać może
„A mąż twóy stracił życie."

Pani wyroku rada,
Jak wpadła, tak wypada,
Bieży nocą do domu
Nic nie mówiąc nikomu.
Stoją dzieci przed bramą,
„Mamo, wołają, Mamo!
„A gdzie został nasz tato?
„Nieboszczyk? co? wasz tato!

Niewie co mówić na to.
„Został wlesie za dworem
„Powróci dziś wieczorem".

Czekają wieczor dzieci;
Czekają drugi, trzeci,
Czekają tydzień cały;
Nareszcie zapomniały.

Pani zapomnieć trudno.
Nie wygnać zmyśli grzechu.
Zawsze na sercu nudno,
Nigdy na ustach śmiechu,
Nigdy snu na źrenicy!
Bo często w nocney porze,
Coś stuka się na dworze,
Coś chodzi po świetlicy.
Dzieci woła: „to ja to!
„To ja dzieci, wasz tato!

Noc przeszła, zasnąć trudno.
Nie wygnać zmyśli grzechu.
Zawsze na sercu nudno,
Nigdy na ustach śmiechu.

„Idź Hanko przez dziedziniec,
„Słyszę tentent na moście,
„I kurzy się gościniec;
„Czy nie jadą tu goście.
„Idź na gościniec i wlas,
„Czy kto niejedzie do nas?"

Jadą, jadą wtę stronę,
Tuman na drodzę wielki
Rżą, rżą koniki wrone.
Ostre błyszczą szabelki.
Jadą, jadą Panowie,
Nieboszczyka Bratowie!

„A witayże, czy zdrowa,
„Witayże nam bratowa.
„Gdzie brat? nieboszczyk brat,
„Już pożegnał ten świat.
„— Kiedy? — Dawno, rok minął,
„Umarł, na woynie zginął.
„To kłamstwo, bądź spokoyna,
„Już skończyła się woyna
„Brat zdrowy i ochoczy,
„Ujrzysz go na twe oczy.
Pani ze strachu zbladła,
Zemdlała i upadła,
Oczy przewraca w słup,
Trwogą do koła rzuca.
„Gdzie on? gdzie mąż? gdzie trup?"
Powoli się ocuca;
Mdlała niby z radości
I pytała ugości:
„Gdzie mąż, gdzie me kochanie?
„Kiedy przedemną stanie?"

„Powracał razem z nami,
Lecz przodem chciał pospieszyć,
Nas przyjąć z rycerzami,
I twoje łzy pocieszyć.
Dziś jutro pewnie będzie,
Pewnie kędyś w obłędzie
Ubite minął ślaki.
Zaczekaymy dzień jaki,
Poślemy szukać wszędzie,
Dziś, jutro pewnie będzie.

Posłali wszędzie sługi,
Czekali dzień i drugi,
Gdy nie niedoczekali,
I płaczem chcą jechać dali.

Zachodzi Pani; –
Bracia moi kochani,
Jesień zła do podróży,
Wiatry, słoty i deszcze,
Wszak czekaliście dłużey,
Czekayćie troche jeszcze.

Czekają. Przeszła zima,
Brata niema i niema.
Czekają; myślą sobie,
Może powróci zwiosną?
A on leży iuż wgrobie,
A nad nim kwiatki rosną.
A rosną tak wysoko,
Jak on leży głęboko.
Zwiosną przeczekali,
I iuż niejadą daley. –

Do smaku im gospoda,
Bo gospodyni młoda;
Że chcą jechać udają,
A tymczasem czekają,
Czekają aż do lata,
Zapominają brata.

Do smaku im gospoda,
I gospodyni młoda.
Jak dway u niey gościli,
Jak ją dway polubili.
Obu nadzieja ciehce,
Obadway zdjęci trwogą,
Żyć bez niey żaden niechce,
Żyć z nią obay niemogą.
Wreście na jedno zdani,
Idą razem do Pani. –

„Słuchay Pani bratowo,
„Przyjm dobrze nasze słowo.
„My tu próżno siedzimy,
„Brata niezobaczymy.

„Ty jeszcze jesteś młoda,
„Młodości twojey szkoda.
„Nie więź dla siebie świata,
„Wybierz brata za brata.
To rzekli i stanęli,
Gniew ich i zazdrość piecze,
Ten to ów okiem strzeli,
Ten to ów słówko rzecze;
Usta sine przycięli,
W ręku ściskają miecze.
Pani ich widzi wgniewie,
Co mówić sama nie wie. –

Prosi o chwilkę czasu
Bieży zaraz do lasu.
Bieży wdół do strumyka
Gdzie stary rośnie buk,
Do chatki pustelnika,
stuk, stuk, stuk, stuk,
Całą mu rzecz wykłada,
Pyta się co za rada?

„Ach jak pogodzić braci,
„Chcą moiey ręki oba;
„I Ten i ten się podoba
„Lecz kto weźmie? kto straci?
„Ja mam maleńkie dziatki,
„I wioskę i dostatki,
„Dostatek się zmitręża,
„Gdy zostałam bez męża!!
„Lecz ach nie dla mnie szczęście
„Nie dla mnie już zamęście!
„Boża nademną kara,
„Ściga mnie nocna mara,
„Zaledwie przymknę oczy,
„Traf, traf, klamka odskoczy,
„Budzę się, widzę, słyszę,

„Jak idzie i jak tupa,
„Ach widzę, słyszę trupa!
„Skrzyp, skrzyp i już nad łożem,
„Skrwawionym sięga nożem,
„I iskry z gęby sypie,
„I ciągnie mnie i szczypie.
„Ach dosyć, dosyć strachu,
„Nie siedzieć mnie w tym gmachu
„Nie dla mnie świat i szczęście,
„Nie dla mnie już zamęście. –"

„Córko," rzecze ów stary.
„Niemasz zbrodni bez kary,
„Lecz jeżeli szczera skrucha,
„Zbrodniarzów Pan Bóg słucha.
„Znam ja taynie wyroku,
„Miłą ci rzecz obwieszczę:
„Choć mąż zginął od roku,
„Ja go wskrzeszę dziś jeszcze. –
„Co, co? jak, jak? mój oycze?,
„Ach nie czas już, nie czas.
„To żelazo zaboycze,
„Na wieki dzieli nas!
„Ach znam, żem warta kary,
„I zniosę wszelkie kary,
„Byle się pozbyć mary.
„Zrzekę się mego zbioru,
„I póydę do klasztoru,
„I poydę w ciemny las.
„Nie, nie wskrzeszay mój oycze!
„Nie czas już, ach nie czas!
„To żelazo zaboycze,
„Na wieki dzieli nas!"

Starzec westchnął głęboko,
I łzami zalał oko,
Oblicze skrył w zasłonie,
Drżące załamał dłonie.

„Idź za mąż póki pora,
Nie lękay się upiora.
Martwy się nie ocuci,
Twarda więzności brama;
I mąż twóy niepowróci,
Chyba zawołasz sama.

„Lecz jak pogodzić braci?
Kto weźmie, a kto straci?

— „Naylepsza będzie droga,
Zdać się na los i Boga.
Niechayże zranną rosą
Póydą i kwiecie zniosą.
Niech każdy weźmie kwiecie,
I wianek tobie splecie,
I niechay doda znaki,
Żeby poznać, czyj jaki?
I póydzie wkościoł Boży;
I na ołtarzu złoży.
Czyj pierwszy weźmiesz wianek,
Ten mąż twóy, ten kochanek.

Pani z przestrogi rada,
Już do małżeństwa skora,
Nie boi się upiora;
Bo wmyśli swey układa,
Nigdy wżadney potrzebie
Nie wołać go do siebie.
I z tych układów rada,
Jak wpadła, tak wypada.
Bieży prosto do domu
Nic nie mówiąc nikomu.
Bieży przez łąki, przez gaie,
I bieży i staie,
I staie, i myśli i słucha:
Zda się, że ją ktoś goni,
I że coś szepce do niey,
Wokoło ciemność głucha:

To ja twoy mąż, twoy mąż!

I staje i myśli i słucha,
Słucha, zrywa się, bieży,
Włos się na głowie jeży,
Wstyd obeyrzyć się lęka,
Coś wciąż po krzakach stęka,
Echo powtarza wciąż;
„To ja twoy mąż, twoy mąż! –

Lecz zbliża się niedziela,
Zbliża się czas wesela.
Zaledwie słonce wschodzi,
Wybiegają dway młodzi,
Pani, wśród dziewic grona,
Do ślubu prowadzona,
Wystąpi śród kościoła
I bierze pierwszy wianek,
Obnosi go do koła;
Oto w wieńcu lilie,
Ach czyjeż to są, czyje?
Kto móy mąż, kto kochanek?

Wybiega starszy brat,
Radość na licach płonie,
Skacze i klaszcze wdłonie
Tyś moja, móy to kwiat!
Między lilii kręgi,
Uplotłem wstążek zwoy,
To znak, to moje wstęgi!
To mój, to mój, to mój!

Kłamstwo drugi zawoła,
Wyjdźcie tylko z kościoła,
Miejsca widzieć możecie,
Kędy zrwałem to kwiecie.
Zrwałem na łączce wgaju,
Na grobie przy ruczaju,

Okażę grób i zdrój;
To mój, to mój, to mój;
Kłócą się źli młodzieńce,
Ten mówi, ten zaprzecza;
Dobyli z pochew miecza;
Wszczyna się srogi bój,
Szarpią do siebie wieńce,
To mój, to mój, to mój!
Wtem drzwi kościoła trzasły,
Wiatr zwiał, świéce zagasły,
Wchodzi osoba w bieli,
Znany chód, znana zbroja,
Staje, wszystcy zadrżeli,
Staje, i patrzy ukosem,
Podziemnym woła głosem:
„Moy wieniec i ty moja!
Kwiat na mym rwany grobie,
Mnie xięże stułą wiąż;
Zła żono, biada tobie!
To ja twoy mąż, twoy mąż!
Źli bracia, biada obu!
Z mego rwaliście grobu!
Zawieście krwawy bój;
To ja twoy mąż, wasz brat,
Wy moji wieniec mój,
Dalėy na tamten świat!

Wstrzęsła się cerkwi posada,
Z zrębu wysuwa się zrąb,
Sklep trzeszczy głąb zapada,
Cerkiew zapada wgłąb.
Ziemia ją zwierzchu kryje;
Na niey rosną lilie,
A rosną tak wysoko,
Jak pan leżał głęboko.

Żeglarz.

O morze zjawisk! skąd ta noc i słota?!
Była jutrznia i cisza, gdym był bliski brzegu!
Dziś jakie fale, jaki wicher miota!
Nie można płynąć, cofnąć niepodobna biegu!
A więc porzucić korab żywota?

Szczęśliwy czyjéy przewodniczą łodzi,
Cnota i piękność niebieskie siostrzyce.
Gdy się noc zgęszcza, wzmagają powodzie,
Ta puhar daje, ta odsłania lice.
Tamtéy widok oświeca, a téy nektar słodzi.

Szczęśliwy kto i saméy ulubował cnocie,
Dopłynie kędy sławy góruje opoka,
Balsam go rzymski ukrzepi wochocie;
Ale ujźrzeć piękność niezwróci nań oka,
(Dopłynie we krwi i wpocie.

A komu piękność całe pokaże oblicze,
Potem wśród drogi zdradliwa odlata,
Nadzieie z sobą mary unosząc zwodnicze;
Ach jakaż późniéy czcość wobszarach świata!
Już niedość krzepią i cnoty słodycze.

Zamiast piękności niebieskiego wschodu,
Walczyć z ustawną burzą, jęczeć pośród cienia,
Zamiast serc czułych, trącać o piers z lodu,
Zamiast iéy rączek chwytać za ręce z kamienia,
I długo śród takiego nie ustać zawodu?

Zawód tak trudny! zakończyć tak snadnie!
Nie będziem dłużéy ćmieni, więcéy kołatani,
Lecz wszystkoż z nami wtych falach przepadnie?
Czyli kto raz wrzucony do bytu otchłani,
Nie zdoła zniéy wybiedz, ani zginąc nadnie?

Co żyje, niknie — tak na mnie świat woła,
Zacóż głos ten wewnętrzny wiary niewyziębi,
Że gwiazda ducha zagasnąć nie zdoła,
I raz rzucona krąży po niezmierney głębi,
Póki czas wiecznie toczyć będzie koła. —

Któż to krzyknął do lądu? jakie słychać żale?
Wyż to o bracia moi, przyjaciele moi,
Dotąd stoicie [illegible] nadbrzeżney skale?
I tak się oko wasze znudzenia nie boi,
Że aż do tąd patrzycie na mnie, i me fale?

Jeźli się rzucę, kędy rozpacz ciska,
Będą łzy na szaleństwo, na niewdzięczność skarga,
Bo wam mniey widne te czarne chmurzyska,
Nie słychać zdala wichru, co tu liny targa
Grom co tu bije, dla was tylko błyska.

Razem że mną pod strzałami gromu,
Co czuję, inni uczuć chcieliby daremnie!
Sąd nasz, prócz Boga nie dany nikomu.
Chcąc mnie sądzić, nie że mną trzeba być, lecz we mnie.
— Ja płynę daley, wy idźcie do domu.

1821 r. 17. kwietnia Mick

Myśl wyjęta z Poematu:

Warcaby.

Do F.……

O ty! dla któréy wiecznie tayne me zapały,
Któréy imie pomyśleć staję się za śmiały,
Tobie spokoyność moję, gdym przegrał w warcaby,
Odtąd już gra ta dla mnie straciła powaby.
Nie dziw, żem toczył zawsze mniey szczęśliwe boje,
Tyś patrzyła w warcaby, ja w oblicze twoje;
Naydroższego oblicza będąc nie daleki,
I wiecznie chcąc je widzieć, i tracąc na wieki,
Miotany od sprzecznego poruszeń natłoku,
Ból w sercu, bladość w licach, ogień miałem w oku,
Alem się nadaremnym nie zdradził zapałem,
Westchnienie zatłumiłem, słówka połykałem.
Bo los wynosząc ciebie między jasne rody,
Z samą nadzieją wieczne przykazał rozwody.
Ustąpię, jęki nawet z głębi nie wypadną.

Lecz pamiętam, bo pamięć nie jest mi podwładna.
Pamiętam dzień ów grania i szczęścia ostatni,
Gdyś mię z pieszki moje wp[illegible]ziła do matki.
Odtąd na wieki w jednym porzucone szyku
Brańcy obok zwycięzców tkwią na mym stoliku.
Raz tylko śmiałem użyć grą długiey żałobie,
Lecz więcey grzechu tego niepozwolę sobie;
Bo twoja oczywiście wstępuiąca postać,
Kazała grze poczętey nietkniętą pozostać.
Franciszku, czy litości, czyli doznam wiary,
Czy to bóstwo, czy zmysłu popsutego czary,
Zuniesieniem widzący, a niechętny badać,
Nadludzkie tobie cuda muszę wyspowiadać.
Pomnisz, jak przeraźliwych strat odniosłszy rany,
I jey obecności, zwaszey pociechy obrany;
Całe dni pustelnicza więziła mnie klatka,
Wielu niespanych nocy dotrwałem ostatka.
Raz gdy już świateł lampa konaiąca skąpi,
Nagle się gęstwa cieniu koło mnie rozstąpi,
Wzrok osłupiał i myśli splątały się tłumnie;
Alić jawny powietrzem Anioł spływa ku mnie.
Boże! ta jey twarzyczka, jak poranek blada,
Włos na szyję srebrnemi promykami spada,
Chmurka jey przezroczysta za sukienkę służy,
Czerwieniejąc u piersi obwiązkami z róży;
Widziałem ją, jak ciebie, oglądam na jawie,
Widziałem ją w codzienney obecną postawie,
Tylko mającą bardziey jasności do koła,
Więcey boską; bo więcey piękną być niezdoła.
Ku stolikowi potem przyślizgnęła kroku
Spotkaliśmy się okiem, cały byłem w oku:
Sercem tak blisko serca i licem do lica,
Szczupła nas rozdzielała tylko warcabnica.
Odtąd już wielokrotnie wprzed poranne cienie,
Bóg jest łaskaw podobne zsyłać mi widzenie;
Zawzdy koło warcab pobawi się zbliska,
Lecz niechce abym graniem zmieniał stanowiska,
Snadź od bóstwa sprawionych orszaków i błoni,
Dotykać skazitelney niegodzi się dłoni. —

Jak gra musiała dla mnie wszelki powab zgubić.
Franciszku, jeźli dłużey chcesz warcaby lubić,
Na półbliźnich zyskuy tryumfalny wianek,
Nigdy niewzywając do boju niebianek.
Pomnij, że kto ośmielił na ptasią dłonie,
Tydeyczyk rychło zbrzydził szeregi i bronie.
A ja, com niegdyś smutki rozweselał cudze,
Teraz smutny was mijam, lub uczeniem nudzę. –

Mick.

Pani Twardowska. (ballada)

Jedzą, piją, fayki palą,
Tańce, hulanki, swawola,
Ledwie karczmy nierozwalą,
Chacha, chichi, heyże, hola.

Twardowski siadł w końcu stoła,
Podparł się w boki jak basza,
Hulay dusza, hulay wola;
Śmieszy, tumani, przestrasza.

Żołnierzowi, co grał zucha,
Wszystkich łaje i potrąca,
Świsnął szablą koło ucha
Wnet z żołnierza masz zająca. –

Na patrona Trybunału,
Co milczkiem wypróżniał rządel,
Zadzwonił kieską pomału,
Z patrona robi się kądel. –

Szewce wnoś wyciął trzy szczutki,
Do tba przystknął trzy rureczki,
Cmoknął kielich gdańskiey wódki,
Wytoczył że tba pół beczki. –

Wtem gdy wódkę pił z kielicha,
Kielich zaświstał, zazgrzytał,
Patrzy na dnie.. – co u licha?
„Pocoś tu Kumie zawitał?

Diabeł co był w wódcę na dnie,
Istny Niemczyk, suczka kusa,
Skłonił się gościom układnie,
Zdjął kapelusz, i dał susa. –

Z kielicha aż na podłogę,
Pada równie na dwa łokcie,
Nos jak haczek, kurzą nogę;
A krogulcze miał paznokcie; –

A Twardoski; „Witay bracie;"
To mówiąc bierzy obcessem;
„Cóż to czyli mnie nie znacie?
„Jestem Mefistofelesem". =

„Wszak żeś mnąś na Łysey górze,
Robił o duszę, zapisy;
Cyrograf na byczey skórze,
Podpisałeś ty, i bisy

Miały słuchać twego rymu,
Że jak dwa lata ubiegą,
Miałeś pojechać do Rzymu,
By cię tam porwać, jak swego.

Już i siedm lat uciekło.
Cyrograf na dal nie służy.

„Ty czarami dręczysz piekło,
„A ni myślisz o podróży. —

„Ale zemsta choć leniwa,
„Nagnała cię w naſze sieci,
„Ta karczma Rzym się nazywa,
— „Kładę areszt na Waszeci.

Twardoski ku drzwiom się zkwapił,
Na takie dictum acerbum,
Diabeł za kontusz ułapił;
Gdzie jest nobile verbum?

Co tu począć, kusa rada,
Przyjdzie już nałożyć głową,
Twardoski na koncept wpada,
I zadaje trudność nową.

Patrz w kontrakt Mefistofilu,
Tam warunki takie stoją;
Po latach tylu a tylu,
Gdy przyjdziesz brać duszę moją;

Będę miał prawo trzy razy,
Zaprządz Ciebie do Roboty,
A ty naytwardſze rozkazy,
Maſz wypełnić co do joty.

Patrz oto jest karczmy godło
Koń malowany na płótnie,
Tachcę mu skoczyć na siodło,
A Koń niech w kopyta utnie. —

Skręć mi przytym bicz z piasku,
Abym miał czym konia chłostać,
I wymuruy gmach w tym lasku,
Bym miał gdzie na popas zostać. —

Gmach będzie z ziarnek orzecha,
Wysoki pod szczyt krępaku,
Zbrod żydowskich ma bydź strzecha,
Pobita nasieniem zmaku.

Patrz oto na miarę ćwieczek;
Cal gruby, długi trzy cale
W każdę zmakowych ziarneczek
Wbiy mi takie trzy bratnale.

Mefistofel duchem skoczy,
Konia czyści, karmi, poi,
Potem bicz z piasku utoczy,
I już w gotowości stoi.

Twardowski dosiadł biegusa,
Próbuje podskoków, zwrotów,
Stępa, galopuje, kłusa,
Patrzy aż i gmach już gotów. –

„No wygrałeś Panie biesie
„Lecz druga rzecz nieskończona,
„Trzeba kąpać się w tey misie,
„A to jest woda święcona.

Diabeł kurczy się i krztusi,
Zimny pot na niego bije,
Lecz pan kazał, sługa musi,
Skąpał się bidak po szyje. –

Wyleciał potem jak z procy,
Otrząsł się brrum parsknął raźnie;
„Już teraz w mojey mocy,
„Naygorętszem odbył łaźnie."

„Jeszcze jedno, będzie kwita,
„A nawet pęknie moc czartowska
„Patrz oto jest kobieta,
„Moja Żoneczka Twardowska.

Ja na rok u Belzebuba
Przyjmę za ciebie mieszkanie,
Niech przez rok tu moja luba,
Z tobą jak z mężem zostanie.

Przysiąż jéy miłość, szacunek,
I posłuszeństwo bez granic,
Złamiesz choć jeden warunek,
Cała ugoda jest za nic.

Diabeł do niego pół ucha
Pół oka zwrócił do samki;
Niby patrzy, niby słucha
Tym czasem już blisko klamki.

Gdy mu Twardoski dokucza,
Od drzwi do okien odpycha,
Czmychnął dziureczką od klucza,
I dotąd jak czmycha, tak czmycha.

Mick.

Wesele. (Ballada)

Na zamku kasztelana,
Brzmi muzyka dobrana,
Hałas głuszy kapele;
Puchar krąży wokoło
Wszyscy bawią wesoło
Przecz się czyje wesele. —

I niedziw panna młoda,
Jak róża, jak jagoda,
Jak chwast w zimie pan młody.

Niski, łysy, pękaty,
Lecz starosta bogaty,
Oyciec kazał, więc gody.

Idzie taniec na przedzie,
Pan Starosta rey wiedzie,
Zanim szlachta się wali.
Wtem „gość" krzyknął odźwierny,
I Towarzysz pancerny
Wkroczył zbroyno do sali. –

Kasztelan gdy go zoczył
Śpiesznie ku drzwiom poskoczył,
Pełen gniewu i trwogi:
Mówiłem już Acanu,
Że ludziom jego stanu,
Za wysokie me progi.

„Nie tak zbyt jak się roi,
„Gdym je mógł przeyść we zbroi,
Drwiąc mu rycerz odpowie. –
„Każdy znas na zagrodzie,
„Równa się wojewodzie
A cóż Kasztelanowi? –

Kasztelan wściekłym gniewie,
Co ma począć sam niewie,
Na nic już niepamięta.
„Hola szlachta panowie,
„Kto się bratem mym zowie,
„Za drzwi tego natręta."

Wszyscy taniec rzucili,
Wszyscy szabel dobyli,
Słysząc gniewny głos pana,
„Coty? Kto ty zuchwały,
„Gdy chcesz unieść łeb cały,
„Precz zdomu Kasztelana!"

Młodzian się nieustrasza,
Dobył wrazem pałasza,
I wstrzą sając nim dumnie,
– „Przez Bóg żywy w tey chwili
„Poswoy łeb się nachyli,
„Kto krok postąpi ku mnie."

„Ale niechcę uczt krwawić,
„Niedługo mam tu bawić,
„Chciałbym tylko panowie,
„Pannie młodey winszować,
„Tanice zńią przetańcować,
„I wypić za iey zdrowie.

„Na to żem wkrawych bojach,
„Wciągłych trudach i znojach,
„Kray piersiami zasłaniał;
„By mnie lada kasztelan,
„Waszym zparcem ośmielan,
„Jak psa zdomu wyganiał?

– Dobrze mówi zuch. brawo.
„Zostań znami masz prawo,
„Do sto diabłów magnaci!
„Kto chce doznać, jak nasze
„Wyostrzone pałasze,
„Niech łeb wzniesie nad braci!"

„Brawo, brawo, póydź znami,
„Zaprowadziem cię sami,
„Winszuy jeźli jest czego.
„Wypijemy jey zdrowie,
„Potem bracia panowie,
„Daley nieskończonego."–

I wnet krzycząc zuchwale,
Wiodą hurmą przez salę,
Do kasztelana prosto;
Zbladły drżące matrony,
Sam Kasztelan strwożony,
Skrył się na bok z Starostą! —

Kasztelanka struchlała,
Gdy rycerza uyrzała,
Spłoneła się, i zbladła,
Chciała witać, lecz siły
Nagle ją opuściły,
Na ręce jego padła.

„Wody, wódki, lawendy, —"
Krzyk się rozległ wnet wszędy,
Lecz się pomoc zpoźniła.
Rycerz, gdy nikt niesłucha,
Szepnął jéy coś do ucha,
Kasztelanka ożyła.

„Alez Bracia panowie
„Szczerych kochanków zdrowie,
„Wiwat piymy koleją. —
„Kto je dzieli dla złota,
„Niech mu niem żażywota,
„Czarci gardło zaleją. —

„— Brawo powiedział brawo,
„Każdy kochać ma prawo,
„Wiwat światowi Żołnierska!
„Serce sercem się płaci,
„Nikt nie wyższy nad Braci,
„Wiwat równości Braterska. —"

„Hey muzyka polskiego.
„Daley nieskończonego."
Idzie taniec po sali
Młody rycerz na przedzie,
S kasztelanką rey wiedzie.
Zanim szlachta się wali. –

Stanął – koło młodzieńca,
Tancerka się okręca.
Dłoń w dłoni, oko w oku.
Wszystcy się okręcali,
Zamieszanie na sali,
Nic niewidać w natłoku.

Znowu taniec spokoyny. –
Lecz gdzie tancerz ów zbroyny?
Próżnym okiem go śledzą.
To figura niezwykła,
Pierwsza para gdzieś znikła,
Lecz gdzie i jak niewiedzą.

W tem podworzec zamkowy,
Zabrzmiał brzękiem podkowy.
Pancerny porwał młodą;
„Hey do koni do broni,
„Kto ich pierwszy dogoni,
„Co chce weźmie nadgrodą." –

Rzekł Kasztelan i prosto
Z zadyszanym starostą
Zbiegł na dwór – już na koniu.
„Niech mych skarbów nieszczędzi,
„Kto ich pierwszy dopędzi." –
I puścił się po błoniu. –

„Gdzie tam próżna mozoła,"
Ktoś ze szlachty zawoła:
„Muszą lecieć jak sroy."
„Wreście trzeba wariata,
„Za złoto gubić brata,
„Lub kark łamać po nocy."

„Dobrze mowisz Woyciechu,
Zawołali wśród śmiechu:
„Krzywdą się niezbogacim;
„Przebawmy tu noc całą,
„Wypijmy co zostało,
A tak nic w tem niestracim."

Jak rzekli, tak zrobili;
A gdy wszystko wypili,
Do domu pojechali.
Starostę gdzieś koń zrucił,
Kasztelan sam powrócił,
I już niewiem co daley. — ....

E. An. Odyniec

Wyjątek Spowiedzi:
Konrad Wallenrod. —
Pieśń z Wieży.

Ktoż me westchnienia, kto me łzy policzy?
Czy już tak długie przepłakałam lata,
Czy tyle w piersiach, i w oczach goryczy,
Że od mych westchnień pordzawiała krata?
Gdzie łza upadnie, wzimny głaz przecieka,
Jak gdyby w sercu dobrego człowieka. —

Jest wieczny ogień w zamku Swentoroga,
Ten ogień żywią pobożne kapłany;
Jest wieczne źródło na górze Mendoga,
To źródło żywią śniegi i tumany;
Nikt moich westchnień i łez nie podsyca,
A dotąd boli serce i źrenica.

Pieszczoty Oyca, matki uściśnienia
Zamek bogaty, kraina wesoła,
Dni bez tęsknoty, nocy bez marzenia;
Spokoyność na kształt cichego Anioła,
We dnie i w nocy, na polu i w domie
Strzegła mnie zblizka, chociaż niewidomie. —

Trzy piękne córki było nas u matki,
A mnie naypierwey żądano w zamęście,
Szczęśliwa młodość, szczęśliwe dostatki,
Któż mi powiedział że jest inne szczęście?
Piękny Młodzieńcze! na coś mi powiedział
To, o czém w Litwie nikt pierwey niewiedział?

O Bogu wielkim, o jasnych Aniołach,
Kamiennych miastach, kędy wiara święta,
Gdzie lud w bogatych modli się kościołach,
I kędy dziewic słuchają Książęta;
Waleczni w boju, jak nasi ~~[illegible]~~ rycerze
Czuli w miłości, jak nasi pasterze.

Gdzie człowiek, ziemne złożywszy pokrycie,
Z duszą ulata po rozkosznem niebie,
Ach, ja wierzyłam, bo niebieskie życie
Już przeczuwałam, gdym słuchała Ciebie!
Ach dotąd marzę w dobrych i złych losach,
Tylko o tobie, tylko o niebiosach. —

Krzyż na twych piersiach oczy me weselił,
Wnim oglądałam przyszłe szczęścia hasło,
Niestety! zkrzyża gdy piorun wystrzelił,
Wszystko do koła ucichło zagasło!
Nic nie żałuję, choć gorzkie łzy leję;
Boś wszystko odiął, zostawił nadzieję.

A. Mick:

Głos z Wieży.

Stabąmy luby, stabąmy przeżyli
Znikomą chwilę, lecz tey jedney chwili
Nie będę mieniać zcałą ziemian zgrają
Na ciche życie przepędzone wnudzie.
Ty sam mowiłeś, że zwyczajni ludzie
Są jako konchy, co się wbagnie tają;
Ledwie raz na rok falą niepogody
Wypchnięte, zmętney pokażą się wody,
Otworzą usta, raz westchną ku niebu,
I znowu wrócą do swego pogrzebu.
Nie, jam na takie szczęscie niestworzona;
Jeszcze w Oyczyźnie ciche pędząc życie,
Nieraz wpośrodku towarzyszek grona
Za czemś tęskniłam i wzdychałam skrycie,
I czułam serca niespokoyne bicie.
Nieraz zpoziomey uciekałam łąki,
I na naywyższym stanąwszy pagórku,
Myślałam sobie, gdyby te skowronki,
Ze skrzydeł swoich dały mi po piórku,
Poszłabym znimi, i tylko stey góry
Chciałabym jeden mały kwiat uszczyknąć,
Kwiat niezabudki, a potem za chmury,
Lecieć wysoko, wysoko! i — zniknąć. —

Głos.

Omieymy litość nad sobą samemi!
Pomniy, móy luby, że jak ten świat wielki,
Dwoje nas tylko na ogromney ziemi,
Na morzach piasku dwie rosy kropelki;
Że lada wietrzyk, z ziemnego padołu
Znikniem na zawsze, ach zgińmyż pospołu.
Nie na to przyszłam ażeby cię dręczyć,
Nie chciałam przyjąć święcenia kapłanek,
Bo niebu serca nie śmiałam zaręczyć,
Póki w nim ziemski panował kochanek.
A. Miz

Pieśń Waydeloty.

Gdybym był zdolny własne ognie przelać
W piersi słuchaczów, i wskrzesić postaci
Zmarłey przeszłości: gdybym umiał strzelać
Brzmiącemi słowy do serca spółbraci;
Możeby jeszcze w tey jedyney chwili,
Kiedy ich piosnka oyczysta poruszy,
Uczuli w sobie dawne serca bicie,
Uczuli w sobie dawną wielkość duszy,
I chwilę jedną tak górnie przeżyli,
Jak ich przodkowie niegdyś całe życie.
A. Mick

Florentyna.

Próżno wzniecasz w sobie miłość nadaremne łowy,
Nic nie wskórasz nieboraczku, próż zawrotu głowy.
Panie Julian kiedy z nieba nie jest naznaczone,
Abym z ciebie miała męża, a ty że mnie żonę;
Pogodź my się, ten przypadek nikogo nie szpeci,
Za przyjaźń i za wszystko dziękuję Waszeci. –

Wojewoda czyli Czaty.

(Ballada)

Z ogrodowey Altany.
Wojewoda zdyszany,
Bierzy wzamek z wściekłością i trwogą.
Rozemknąwszy podwoje
Spoyrzał w żony pokoje,
Spoyrzał, zadrżał, nieznalazł nikogo.

Wzrok opuścił ku ziemi,
I rękami drżącemi,
Siwe wąsy podkręca i duma;
Wtem się nagle odwrócił,
Wtył wyloty zarzucił,
I zawołał Kozaka Nauma!

„Hey Kozacze, ty chamie,
„Czemu w sadzie przy bramie
„Niema nocą ni psa ni pachołka?
„Weźmij torbą borsuczą,
„I Janczarkę hayduczą
„I mą strzelbę gwintówkę zdeym z kołka."

Wzięli bronie wypadli,
Do ogrodu się wkradli,
Kędy szpaler altanę obrasta.
Na darniowem siedzeniu
Coś bieleje się w cieniu
To siedziała wbieliźnie niewiasta. –

Jedną ręką, swe oczy,
Krytą wpuklach warkoczy,
I pierś krytą pod rąbek bielizny.
Drugą ręką odtona,
Odpychała ramiona,
Klęczącego u kolan męszczyzny. –

On je cisnąc ustami,
On zlewając je łzami:
„Więc już wszystko, rzekł, wszystkom utracił?"
„Czyż i twoje westchnienia,
„Czyż i ręki ściśnienia,
Wojewoda już zgóry zapłacił?

„Ja choć z takim zapałem,
„Tyle lat cię kochałem,
„Będę kochał, i jęczał daleki?
„On niekochał, niejęczał,
Tylko trzosem zabrzęczał,
„Krewni ciębie przedali na wieki"!

„Ja po stepach po błoniu
„Całe noce na koniu
„Biegnę tutay przez grady i słoty,
„Bym cię witał westchnieniem,
„I pożegnał życzeniem,
„Dobrey nocy i słodkiey pieszczoty."

Ona jeszcze niesłucha,
On jey szepce do ucha,
Nowe skargi, czy nowe zaklęcia?
Aż wzruszona, zemdlona,
Opuściła ramiona,
I upadła wkochanka objęcia!

Woiewoda z kozakiem,
Przyklękneli za krzakiem,
Zdobyli z za pasa na boie,
Odcięli ie zębami,
I przybili stęplami,
Prochu garść i gwankulek we dwoie.

„Panie, kozak powiada,
Żal i strach mnie napada,
By ią zabić ia niemam dość siły.
Gdym pół kurcze odwodził,
Zimny dreszcz mnie przechodził,
I łzy proch na panewce zmoczyły.

Czyś oszalał ty chamie,
Nim ci karku nadłamie,
Tu róg z prochem Leszczyńskim na tobie;
Podsyp zapał co żywo,
Przetrzyi suknem krzesiwo,
I pal do niey, albo wteb sam sobie.

O tak – dobrze – pomału,
Czekay mego wystrzału,
Pierwey musi polegnąc Pan młody.
Kozak odwiodł, wycelił,
Nieczekaiąc wystrzelił,
I ugodził wsam łeb – Woiewody. – –

A. Mick.

Do A….

Żądasz, bym o przyiaźni ułożył ci pieśnią:
Ach! ia ci ich nieułożę!
Kto raz na ciebie rzucał swe spoyrzenia,
Miłość tylko śpiewać może!

….e

Lubor i Oldyna.

(Ballada)

Już się żegnali Lubor z Oldyną.
I dziarski rumak dół z kopał nogą,
Wpośród łez, westchnień godziny płyną,
Oni się jeszcze puścić nie mogą.
„Jadę Oldyno, gdzie wzywa sława,
„Orężem zyskać listek wawrzynu,
„Pamiętay o mnie, kochay Wacława,
„Pamiętay o nim, jak o swéym synu".

„I gdy dwa lata z górą upłynie,
„Tam za brzozkami około płotu,
„Często się przechodź po téy dolinie,
„Tam oczekuycie mego powrotu.
„Ach bywaj zdrowa droga Oldyno,
„Już dziarski rumak dół skopał nogą,
„Wpośród łez, westchnień godziny płyną,
„Ale łzy jednak nic niepomogą.

Jeszcze raz Lubor żonę całuje,
Ta się, wśród łkania łzami zalewa,
I koń do biegu nogi gotuje,
Bije kopytem, ziemie wyrywa.
Bije kopytem, ziemie wyrywa,
Dzwoni wędzidło, w górę się spina,
Gdy się zapłakana jeszcze odzywa,
Do męża swego, czuła Oldyna:

„O pierwéy zgaśnie słońce w swym biegu,
„Uschną te gaje, uschną te bory,
„Wyschną strumienia i na ich brzegu,
„Te rozłożyste padną jawory:

„Niźli zapomnę ciebie Luborze,
„Albo przestanę kochać Wacława,
„Bądź świadkiem moim przedwieczny Boże
„Jak ma przysięga szczera i prawa." —

„Oto twóy Wacław wdzięcznym kwiecie,"
I płacząc oyca żegna dziecina.
„Niechay ci żono to miłe dziecię,
„Twego Lubora zawsze wspomina..
Już dziarski rumak doł skopał nogą,
W pośród łez, westchnień godziny płyną,
I wsiadł na niego.... i spiął ostrogą,
I pośród kurzu znikł przed Oldyną.

I szybko pędzi, i ziemia jęczy,
Wiatr koło uszu szumi i świszczy,
Koń nozdrzem parska, i pałasz brzęczy,
A zbroia jeszcze zdaleka błyszczy. —
Prozno Oldyna ściga oczyma,
Już przed kurzawą doyrzeć niemogą,
I męża niema — i.. Konia niema...
Tylko doł został, co skopał nogą! —

Jeszcze się zdała wznosi kurzawa,
Jeszcze tam oczy załane zwraca,
Czułe miłego ściska Wacława,
Dziką drożyną do zamku wraca.
Dzikim gaikiem, dziką drożyną,
Jeszcze tam oczy załane zwraca.
W smutku leniwe miesiące płyną,
Niema Lubora... i niepowraca. —

Już słońce bystre strugi rumieni,
I woda miałki piasek przewraca,
Już druga wiosna gaje zieleni,
A jego niema i.. niepowraca. —

Tam za brzoskami około płotu,
Zawsze wygląda, łzą oko rosi,
Tam oczekuje jego powrotu,
Patrzy kurzawy czy się nie wznosi.

Lecz wszystko w ciszy, ziemia nie jęczy,
Kurz się nie wznosi, wiatrek nie świszczy,
I koń nie parska, pałasz nie brzęczy,
Ani się zbroia zdaleka błyszczy. -
Już druga wiosna zgórą upływa,
W pośród nadziei wcichem ustroniu,
Może też drogi Lubor przybywa,
Bo coś ~~zdała~~ tam tentni po błoniu.

I coś tam zdała tentni po błoniu,
I kurz się wobłok do góry zrywa,
I ktoś tam szybko pędzi na koniu,
To on zapewne, ... to on przybywa.
Jednak jéy serce poznało wprzódy,
Zanim się zbliżył, zanim był blisko,
Ach ... to nie Lubor ... to do zagrody
Po bojach młody wracał Żelisko.

I koń się wstrzymał ... pełen obawy
Żelisko patrzy ... mówić się boi ...
Z pod jego hełmu włosek złotawy
Wietrzyk rozrucał po twardey zbroi.
„Ach! ... zniepocieszną stayę nowiną;
Wśród woyny - wrzawy - wśród mieczów szczęku,
Twóy mąż kochany ... piękna Oldyno,
Ducha wyzionął ... na moim ręku!!!

I patrzy na nią ... pełen obawy ...
I nic nie mówi ... i cicho stoi ...
I tylko jego włosek złotawy,
Wietrzyk rozruca po twardey zbroi!

Słucha Oldyna, łza lica myje,
I po jagodach obficie spływa,
I ręce łamie, śnieżną pierś bije,
W rozpaczy miękkie włosy wyrywa.

Minęła zima smutna... żałosna,
Znią się zmnieyszyły jęki, rozpacze,
Już się zieleni, iuż wschodzi wiosna,
I już nie tyle Oldyna płacze.
I słonce w długiey świeci dolinie,
I nie schną gaje, i dają cienie,
I bystry strumień płynie i płynie,
A Lubor... poszedł już w zapomnienie.

I Lubor poszedł iuż w zapomnienie,
Już go nie pomną, i jego zguby,
Zelisko odkrył swoje płomienie,
I święte zawarł z Oldyną śluby. –
Płocha jak motyl zmieniła serce,
Pieści się tylko dziećmi nowemi,
A Wacław biedny i wponiewierce,
Chodzi zoczyma zapłakanemi....

Gdy noc ponura cienie rozszerzy,
I blady Xiężyc skryje się wgórze,
Wacław samotny w zamkowey wieży,
Zbłąkane oczy topi wnaturze...
Wszędzie panuje cichość grobowa,
Wszystko śpi twardo wspaniałym gmachu,
Czasem się smutna ocezwie sowa!
Lub chorągiewka skrzypnie na dachu!

„Oto te brzozki około płotu,
Gdzie teraz nocny słowiczek nuci,
„Ach... tam czekałem oyca powrotu,
„Ale go niema... już nie powróci! –

„Nic tu niesłychać... nie szumią gaje...
„Próżno się nocny słowiczek smuci,
„Mnie zapomniano... mnie każdy taje...
„Bo niema Ojca... już nie powróci!"...

Tak biedne dziécie wśród nocnych cieni
Zalewa oczy... gorzkiemi łzami,
Tylko szum smutny słychać strumieni,
Lub kołyszący wietrzyk listkami.
Kołysze listkiem, za chmurką goni,
To znowu bystre strumienia burzy,
Albo silniejszy – świszcze wuistroni. –
Xiężyc się schował – niebo się chmurzy.

I błysk po błysku chmury rozdziera,
I grzmot powtarza Echo czas długi,
Błysk się po błysku w wodzie przezéra,
I trzeszczą lasy, wezbrały strugi. –
Wiatr łamie drzewa, pędzi i świszczy,
Zdala ktoś tentni... i ziemia jęczy,
I coś tam niby jak zbroja błyszczy,
Słychać... koń parska... i pałasz brzęczy.

Brzęczy i błyszczy jeszcze zdaleka,
A tym dziecina młoda strwożona
Z zamkowéj wieży spiesznie ucieka,
W strachu do matki tuli się łona! –
Jeszcze grzmi niebo i nieprzestaje,
A wtém... skrzypnęły zamku podwoje,
Lubor... krwią cały zbroczony staje,
Ma miecz skruszony, rozciętą zbroję!

„Ani zagasło słońce wswym biegu,
„Nie uschły gaje, nie uschły bory,
„Płyną strumienia, i na ich brzegu
„Te rozłożyste stoją iawory;
„Wszystko tak stoi, wszystko jak było,
„Gay się zieleni... zieleni trawa,
„Twoje się tylko serce zmieniło,
„I dla Lubora... i dla Wacława.! –

„Niechay przysięga wmyśli ci stanie.“
Wtém porwie syna – Co żas dla ciebie
„Drogi Wacławie... wieczne mieszkanie,
„Stwórca przeznaczył około siebie“...!

Szybko białego konia doskoczy,
I wraz zWacławem pędzi do góry,
Za nim się chmurka toczy... i toczy.
Wnet się obadwa skryli zachmury.

Odtąd Oldyna zamek rzuciła,
Poniosła kroki w dalekie strony.
Wkrótce zgryzota śmierć przyspieszyła,
I zdziećmi został Ojciec strapiony!...

A wstarym zamku cichość grobowa,
Wszystko śpi twardo.. wzwaliskach gmachu,
Czasem się smutna odezwie sowa. –
Lub chorągiewka skrzypnie na dachu.

B—...



Miey serce i patrzay w serce.

Czy uwierzysz, Ewelino,
Że te światła, co wbłękicie,
Czystych niebiós mają życie,
Co tak cicho i pogodnie,
Uroczo i swobodnie
Przez powietrzny obszar płyną;
Tak jak ja z tobą, one z sobą
Słodkie wiodą pogadanki;
Między niemi, iak na ziemi,
Jest kochanek są kochanki;
A bohater górnych krajów,
Co tam kocha, co tam zdradza,
Co się dumnie tak przechadza,
Jako sułtan wśród serajów.
Jest to Xiężyc hoży, młody
Jasny, piękny cud urody.

Czasem gdy go niebo znudzi
Obłok zwiedzie, mgła ułudzi,
W tenczas cichy jego promień
Tu na ziemie lekko spada,
I miłości czysty płomień
W purpurową różę składa. –
A tam wniebie gwiazdek krocie,
Modrem okiem wchmur przelocie,
Poglądają wprzeniewierce;
Bo i gwiazdki, Ewelino,
Co tak cicho i pogodnie,

Uroczo i swobodnie
Przez powietrzny obszar płyną;
Mają oczy, mają serce. –

Lecz nie długo róży wianek
Srebrny promień wmiękkim tonie
Pieścił, tulił, i zachwycał,
Jedna chwilka, a kochanek
Zmienny, płochy w inney stronie;
Inney luby już przyświecał,
I wszumiących wód kryształe
Pryzmatycznem ogniem prysnął;
Każdą kroplę, każdą falę
Mile dotknął, mile ścisnął.
Tu zabłyśnie, a tu pierzchnie,
Tu brzeg lekko chce pomuskać,
Tu drżąc biegnie przez powierzchnię,
By po mokrem łożu pluskać,
Żadnych wdzięków nieominął,
I swawolnie zayrzał na dno,
I z kochanką tkliwą, ładną
Przez dałeki kray popłynął. –

Lecz nie długo z jasną strugą
Igrał srebrny blask Xiężyca,
Rzuca tonie, winney stronie
Inney lubey już przyświeca. –
I promiennem spoyrzał okiem
Na urocze duszy zdroje,
A tem zdrojem i urokiem
Były czyste łezki twoje.
Co tak cicho, Ewelino,

Gdy twe serce litość wzruszy,
Przez błękitne oko płyną
W pole cierpień z twojéy duszy.
O wiem teraz że kochanek,
Co już złote gwiazdki zgubił,
Rzucił strumień, rzuci wianek,
Bo tron twoim już poślubił. –
I ty droga, ty kochana,
Po niebieskich błądząc łanach,
Tak do nieba przywiązana,
Ani myślisz o ziemianach. –

Rain. Suchodolski

Glossa

1. O Nauko! o człowieku!
2. Wielka mądrość, wielkie imię! |
3. Wielkie nic! rozum czcy dymie.
4. Ja umieram w kwiecie wieku!

I

Matki ziemi chlubny synu
Prysły twey wiedzy granice,
Zdarłeś ciemności przyłbice,
Cud ubostwiony, niema czynu;
Piorun słucha twego skinu,
Wieczność w chwil ująłeś ciekU,
Domy stawiasz w wszech wód ściekU,
Wywlokłeś wnętrzności ziemi.
Coż się zrówna z dzieły twemi?
... O Nauko!... o człowieku!...

2.

Oko twe przeyrzało tonie,
Ucho gwiazd słyszało pienia,
Chwała twojego Imienia,
W biegu sfer niebieskich płonie. –
Chłod wśród skwaru dla cie wionie,
Żar ci służy w twardey zimie;
Dalėy władze mkną olbrzymie,
Z nieba zniosłeś ziemi zgodę! –
Wiatrem goni przez przygodę
... Wielka mądrość... wielkie Imie!

3.

Lecz coż mądrość tobie zyska?
Gwiazda jéy świecąca jaśnie,
Oto w marnem prochu gaśnie,
O znikomość się rozpryska,
Gdy cie śmierć zagabnie blisko.
Czy ją spłoszy wielkie imie,
Lub ją choć na chwilę zdrzymie?
Swiątyniuś zdobył oświacie;
I za trudy masz w odpłacie
... Wielkie nic!.. rozum czczy dymie!

4.

Wiem jak wyssać słodycz zbytku,
W przyjaciela uściśnieniu,
Ray wykrada się marzeniu;
Miłość sięga niebios szczytu.
Alem zayrzał w dno błękitu,
Gdym jad pożył w hydry mleku,
Jad w naukach zamiast leku!

Wreście znam gdzie słodycz skryta;
Lecz gdy zpączka mi wykwita,
... Ja umieram wkwiecie wieku!

Bogucki

Miłość.

Zazdrosny, dziwaczny, żywy,
Pokorny, śmiały, złośliwy,
Raz roztrzepany, rozumny,
Miły, podległy lub dumny;
Jednym słowem zbior jest cały,
Dobroci i zdrady śmiałej:
Pod temi znaki jest znany,
Bożek miłości nazwany. –

Do Słowika.

Jak mile kwilisz ptaszyno mała,
Mieszkańcze głuchey pustyni!
Aże się ustron odzywa cała!
Ach! to kochance on czyni!
Czemuż Damona wspominać muszę,
Co głosem i pieśni swemi
Uwięził serce, uwięził duszę,
Głosem naymilszem na ziemi!
Gdyby tu niebo poniosło jego,
Ku spólney naszey potrzebie,
Tybyś się uczył śpiewać od niego,
Ale on kochać od ciebie.

Kikiewicz

Ustęp z poëmatu angielskiego:

Ziemianin:

Małżeństwo szczęśliwe.

O Szczęśliwi! i z ludzi są szczęśliwi sami,
Co się pod przyjaznemi złączyli gwiazdami,
I zmięszali, chcąc życiem żyć jednem oboje;
Los, majątki, nazwiska i jestestwa swoje!
Nie prawa to, będące srogich ludzi tworem,
Często sprzeczne z naturą, i serca wyborem,
Do naymilszego związku dwie osoby muszą;
Lecz wiedzie spólność uczuć, zgodność duszy z duszą.
Tu miłość wszystkie z sobą namiętności zgadza,
Tu słodka się przyjaźni rozpościera władza,
Tu zasadą szacunek, nieznaiący zmiany,
Wzmacniający się z wiekiem, żądzą ożywiany.
Tu ufność na wzajemney ufności polega,
Chęć wyprzedza się z chęcią, myśl z myślą się zbiega.
Czém świat dla nich? czém jego pomyślność nietrwała,
Jego blask, jego rozkosz, jego nawet chwała?
Nie znaydująż w uściskach wzajemnych słodyczy,
Wszystkiego co myśl roi, czego serce życzy?
W swych uczuciach, i oczach, które je malują,
Nad samę nawet piękność, milszy powab czują.
Szczerość, łagodność, ludzkość, miłość, dobrą sławę,
Naydroższe skarby Nieba, dały im łaskawe.
Tym czasem rosną dzieci, starości nadzieje;
Piękny się kwiat ich życia rozwija i śmieje,

Co dzień wzrastają zniemi wdzięki i przymioty
Widać wnich piękność matki, widać oyca cnoty,
Młody rozum nabiera, coraz więcey mocy,
Wzywa troskliwych starań, i światłey pomocy. –
Jak słodkie zatrudnienie giętki umysł wspierać,
Zich duszy jeszcze nowey, pierwszą myśl otwierać;
Wzbudzać żywą do czynnow szlachetnych ochotę
I gruntować wumyśle nieskażonym cnotę.
Ktoż? procz was samych, radość waszę wydać zdoła.
Wy, ktorzy wzrok szczęśliwy rzucając do koła
Czujecie jak łza nagła napełnia wam oczy,
I jak ciężar nayslodszych uczuć serce tłoczy?
Spokoyność, byt wygodny na swobody łonie,
Nauki, przyjaźn, ciche i wdzięczne ustronie,
Dnie pracy nienaglącey, odpoczynku chwile,
Postęp w cnotach... i Nieba patrzające mile;
Takie to daje miłość rozkosze prawdziwe;
Wtakich im dni zbiegają i życie upływa.
Pory krążące wkoło niespokoyney ziemi
Wracając, ich zastają zawsze szczęśliwszemi.
Wnadgrode tey stałości kładzie im na głowy
Wiosna, uśmiechając się swoy wieniec różowy.
Jak, gdy wiek im upłynął zcelem Twórcy zgodny,
Nadchodzi dnia pięknego, i wieczor pogodny.
Tyle wspolnych pomocy, słodkich wspomnien tyle,
Miłość ich wnaypoźnieysze przeciągając chwile,
Nakoniec, razem nocy ciemney snem uśpione,
Razem wolni.... spieszą się do lubych im cieni,
Wznoszą się nad krążące planety i słonce –
Gdzie miłość nie zna granic, szczęście niema ko[ńca]
Tłuma: Jelińsky

Zdzisław i Halina.

Powieść.

Wśród ciemnych zmroków o północnéy porze,
Gdy sen śmiertelnych zasklepiał powieki,
A czarna chmura skryła jasne zorze,
Strachem przerażał huk sowy daleki;
W téy chwili Zdzisław przysięgał Halinie,
Kochać ją wiecznie, i kochać jedynie.

Już jęknął głosem wyjącym dzwon głuchy,
Okropnéy nocy dwunastą godzinę,
Blade po ziemi plątały się duchy;
Gdy Zdzisław czuwał i ściskał Halinę;
W tém mu kochanka: „pomniy, rzeknie, z trwogą,
Krzywoprzysięstwo karzą Nieba srogo.“ –

Pomniéy że dla twych obietnic niepewnych,
Żal mnie dziś smutną okrywa żałobą;
Że się dla Ciebie zrzekam oyca, krewnych,
Wszystko poświęcam, by tylko żyć z tobą.
Jednak gdy ślubne złączą nas ogniwa,
Natenczas będzie Halina szczęśliwa.“ –

Przewrotny Zdzisław na wszystko gotowy,
Słodkim całusem lubéy usta spoił;
Użył pochlebstwa łudzącéy wymowy,
Ażeby sprośne żądze zaspokoił.
Przysiągł powtórnie ugiąwszy kolana:
„Wiernym ci będę małżonko kochana!“ –

Przyjmuje biedna kochanka obięcie. –
Zdzisław pozorem nadziei ją mami,
Sciska, całuje – lecz smutne potknięcie
Wstydzi dziewczynę, i oblewa łzami.
Wtem on raz trzeci na kolana pada,
I te straszliwą przysięgę jéy składa:

„Jeźli Halino zapomnę o tobie,
„Jeźli miłości zgasną méy zapały,
„Słuchay przysięgi w uroczystéy dobie,
„Którą zaświadczy ta noc i świat cały.
„Niechay Bóg wtenczas, Bóg ręką pogromcy,
„Strasznie ukarze zbrodnie wiarołomcy.

„Gdyby sam wyrok nieuchronnéy zguby,
„Wydarł mi ciebie z pośród mego łona,
„A Zdzisław z inną w małżeńskie wszedł śluby
„Na ten czas zmarła niech przybywa żona,
„Niech mnie niewiernym małżonkiem nazywa
„I jak własnego do grobu porywa.“ –

Wierzy nieszczęsna i niepomna cnoty,
Jedzie z kochankiem swém w dalekie kraje,
Lecz Zdzisław wkrótce na lube pieszczoty,
Swojéy Halinie oziębłym się staje.
Tkliwa kochanka srodze się zasmuca,
A on s pogardą krewkość jéy wyrzuca.

Na czułe prośby na ciężkie westchnienia
Na wszystko zgoła głuchy przeniewierca,
Ani łzy rzewne, ani przymilenia,
Niemogą zmiękczyć kamiennego serca,
Nareszcie łzami krwawemi zalana,
Pada nieszczęsna przed nim na kolana

„Przez twe przysięgi, przez nayświętsze Bogi,
„Przez hańbę, którą dla ciebie ponoszę,
„Przez twéy miłości zadatek nasz drogi;
„Powróć ach powróć, zaklinam cię proszę.
„Zlituy się, Zlituy kochanku nademną,
„Powróć mi życie i miłość wzajemną!“

Tak mówi że łzami, i pada na ziemię,
Litości żebrze twarz omdlewająca,
Przykroć się ścieli boleści jéy brzemię
U nóg Zdzisława, a on ją odtrąca.
Podły zwodziciel zchodzi pokryjomu
Z oczów kochanki, i jedzie do domu.

Ta biédna czeka przeciąg czasu długi,
Już tylko lasy smutném jéy siedliskiem,
A łąk kwiecistych zielonawe smugi,
Zdawają jéy się gadów być tozyskiem.
Słaby w niéy jeszcze promyk życia tleje,
Tak piękna róża wśród skwaru więdnieje.

Dzdrzystą jesieni porą oziębiona,
Przychodzi na wieś i dziécię wydaje,
Nędzna, bez wsparcia, zewsząd opuszczona,
Ostatni pierścień w słabości przedaje.
Lecz srozszą sprawuje jéy mękę
Wieść, że inney Zdzisław oddał rękę. —

Nadeszła zima, a więy przykréy porze,
Gdy ostre wichry z zachodu zawiały,
Scisnął mróz tęgi posępnę przestworze,
Zasłały ziemię grube śniegu wały.
Biédna Halina nie mając żywienia,
Błędna szła z dzieckiem szukać przytulenia.

To mróz się sroży, wiatr dmie w bystrym biegu,
A ona dziécię chuchem swém rozgrzewa,
Świszczący wicher stępia oczy śniegiem,
Z dziecka pieluszki silném dęciem zrywa,
W tém dziécie sinie, powieki przywiera,
Zwiesza w tył główkę mdleje i umiera.

„Przyjmij nieszczęsne gorzkich łez ostatki,
„Ty co w niedoli słodziłeś mi życie,
„Ach śmierć okrutna — płaczcie czułe matki —
„Ach śmierć okrutna — wydarła mi dziécię —
„Gdym jeszcze zimne nóżki rozgrzewała,
„Nieczuła parka nić już rozrywała.

„Nikt twoje zwłoki nie włoży w trumienkę,
„Nikt nie umai w rozmaryn zielony,
„Ani cię matka ustroi w sukienkę,
„Ani cię smętne nie zapłaczą dzwony."
Temi żal ciężki wynurzała słowy,
W tém czarne myśli jęły się jéj głowy.

Zniesionych piersi wydając westchnienie,
Upuszcza dziécię z otępionem w nie wzrokiem
W drżących powiekach więzi łez strumienie
Powodzi srogo obłąkanem okiem. —
I wściekle znagła porwawszy w swe dłonie
Ostre żelazo utapia w swém łonie. —

Bieży wybladła wątpliwemi kroki,
Lecz już słabnieje, i upada w biegu,
W krwi ubroczone znaleziono zwłoki,
Matki i dziecka zaryte wśród śniegu,
Na ich mogiłę krzyża nie zatknięto,
Modlitwę tylko zmówił grobarz święta,

Fałszywy Zdzisław przez ten czas swobodnie,
Żyje wśród uciech i wygód dziedzinie,
Przysięga, zdradza, powiększa swe zbrodnie,
A o nieszczęsney niepomni Halinie. —
Podły bluźnierca łzy boskie ofiarnie,
I wszystkie zbrodnie pełzną mu bezkarnie. —

Raz upojony zwycięztwy słodkiemi,
Powraca wnocy z weselney biesiady,
Wgodzinę duchów błądzących po ziemi;
Spostrzega cmentarz gubiąc ścieszki ślady.
Wtem krew wnim krzepnie — wżyłach bieg przerywa,
Drżącego bladość śmiertelna porywa. —

Tu Xiężyc smutne roztoczył promienie,
Straśliwy widok, przedstawił się oku,
Trup wpogrzebowe owity odzienie,
Stawa, zblademi widmami przy boku.
Wkoło nich czarny roy kruków się snuje,
Okropną wrzawą straszny zgon zwiastuje. —

Widać jak ztrupa wyłażą robaki,
Wiją się węże zgęby po pod oczy,
Odsłania szatę — straszne śmierci znaki —
Pluszcząc krew złona, czarne krople toczy.
A mara własnem ukarana ciosem;
Tak zawołała przeraźliwym głosem:

— „Patrz wiarołomny, podnieś twoje oczy,
„Na piękne niegdyś wszechmocnego dzieło,
„Przez ciebie robak moje kości toczy.
„Wielu przez ciebie ducha wyzionęło.
„Długie już pędzisz bezkarnie twe lata,
„Zbliża się godna twych zbrodni zapłata.

„Pomniey nieszczęsny o piękney Halinie,
„I o téy straszney uroczystéy dobie,
„Kiedyś trzy razy poprzysiągł wgodzinie,
„Że będziesz wierny Halinie i wgrobie.
„Podług przysięgi stawam tu przed tobą,
„I wiarołomce biorę wgrób za sobą."

Ponurych grobow zadrżało sklepienie,
Zawyły duchy wśród północney doby,
Smrodliwéy siarki buchnęły płomienie,
I chór potworów wyzionęły groby.
Obrzydłe larwy zgrzytają wśród jęku,
Trzymając serca nowych zdraycow wręku.—

I skrzący ogień z ocz wyklętych pryska,
Każda znich sercem wgórę wyskakuje,
Strasznym zamachem znow o ziemie ciska,
I zdziką złością wmiazgę je tratuje.
Halina straszne wywracając oczy,
Chwyta Zdzisława i pośród nich kroczy.—

Tu zgrzytnie ziemia, i stękac poczyna,
Toczą się węże pozwijane wgłęby,
Wszystkich czarna pochłania rozpadlina,
A jędze wzłości, tocząc pianę zgęby,
Wrzeszczą wpłomieniu, który ich pożera:..
„Wrzućmy go wotchłan, niech zdrayca umiera

Ktokolwiek jest czuc zdolnym porządne kochanie
Albo już jest poczciwym, albo się nim stanie.

Azaraczy
Kom. Syn marnotra[wny]

Śmierć.
zdraycy Oyczyzny

Noc była ciemna, milczenie ponure
Lało spokoyności na całą naturę;
Wtem Xiężyc zajaśniał mile,
Bo już zbliżały się chwile,
Kiedy duchy z Nieba skrycie,
Na promykach gwiazdy schodzą
I, gorzkie nędzarzy życie,
Snem łagodzą. —
Nad rzeki brzegiem
Co bystrym biegiem,
Toczy mętne wały,
Błyszczy gmach wspaniały. —
Tam zdrayca kraju obrzydły,
Leżąc, gdzie łoże złociste,
Czekał, by sen swemi skrzydły
Przytulił serce nieczyste. —
Ogień wbladawym promieniu,
Po kunsztownych lampach skryty,
Pokazywał wnocnym cieniu
Dostatek zbrodnią nabyty.
Starannie przez długie lata,
Zgromadził tam zbytek złoty,
Wszystkie niemal skarby świata,
Nic stawało snu i cnoty.

Już czas, hyzy,
Wtwardey spizy,
Dwanaście razy brzęk zrodził.
A sen jeszcze nieprzychodził,
On biegał po małych chatkach,
I przytulał tych wtey chwili,
Co kiedyś żyjąc wdostatkach,
Dziś za kray wszystko stracili.
Naprożno wygodek pościeły,
Wyglądał na jego przyjście;
Jak jesienne więdnął liście,
A smutki serce mu bodły. —
Porzuca wyniosłe łoże,
Otwiera skrzynie zamkami warowne,
I myśli że mu pomoże,
Świetnych kamieni błyskanie kunsztowne
Wtem niebo znać dało grzmotem;
Pioruny trzasły,
Ognie zagasły,
Wicher drzwi wyparł z łoskotem
Wchodzi nayprzód Xiężyc blady,
A za nim wślady,
Jakaś poważna osoba,
Na niey żałoba;
Smutna postawa,
Piers krwawa.
Na takie widmo straśliwe,
Drży zdraycey serce lękliwe,
Widzi nie wierzy,
Włos mu się jerzy;

I krzyczy: „To strachy czyje?
„Stoy! bo, zabiję...
Ale postać blada,
Nic nieodpowiada,
Idzie tylko zcicha,
I wzdycha......
W tenczas ufny wmoc siarczystą,
Porwał zbrodzień broń ognistą;
Zmierzył... przycisnął...
Ogień błysnął,
Kula zajadła
Zhukiem odpadła
Środek postaci przeszyła;
Ale ona wolnym krokiem,
Zmilczeniem głębokiem,
Jeszcze bliżey przystąpiła,
Na zbrodnia ramieniu drżącem,
Wspiera się łokciem oziębiającem,
I odpoczywa —
On mdleje,
Pobnieje
I za drugą broń porywa.
W tém ona do niego rzecze,
Głosem takim, jakim ciecze,
Słodko strumień, lutnia brzęczy,
Lub po mogiłach wiatr jęczy:
„Stoy! mnie kula niezabiie,
„Na waszem świecie nieżyję,
„Oyczyzna jestem; tą rana,
„Ty wiesz od kogo zadana.
„Synu! w tém ciemnym złożyłeś mnie grobie,
„A ja przychodzę ratunek dać tobie!.. —

„Widzę twą duszę smutkiem uciśnioną,
„Chcesz spocząć; poydziem na wieczności łono:
„Ja ci przebaczam; bo nie matki czynem,
„Mścić się nad synem." —
W tém razem wstrzęsły się dachy
Zadrzały gmachy,
Jękła noc blada,
Przez okna wpada
Duch czarney postaci;
Trzecze głosem zagrzmienia:
„Nie masz, nie masz przebaczenia,
„Jemu, co przelał krew braci!...
„Pan przedwieczny sprawiedliwy,
„Stań przed jego sąd straszliwy!...
Jak zawołał i ponury,
Ciało zbrodnia włoże wcisnął,
Duszę w ciemne porwał chmury,
Wiatr za nim zawył, grom błysnął.

Gorecki

Do F.... w Dzień Imienin...

Lubych urojeń piękna kraino!
Także tu duszy bawić przyjemnie:
Często samotny, gdy błądzę daremnie,
I o przeszłości myśli mi płyną;
Drogich pamiątek napotykam tyle,
Ile pod skrytą serca osłoną
Miłości ręką pieszczoną,
Jest zagrzebanych wspomnień mogile.
Nie raz, gdy Xiężyc na wysokiém niebie
Roztoczy blade promienie,
Na uśpionéy ziemi cienie;
Goniąc za myślą, spostrzegam — . Ciebie. —

1831 Antoni J.

Dzień wigilii przed Bożem narodzeniem.

1831

Cóż to psów znaczy szczekanie?
Warna* się zwija, skowyczy na dworze;
Pewno już wraca nasze polowanie?
Doieżdżacz wiedzie psy gończe na sforze?

Oh tak to oni – to oni wracają:
Śród – drogą pędzą sanie z sieciami;
Ścieszkami chłopy co sieci stawiają,
Przed nimi czoło – Xawery z strzelcami. –

Już niedaleko – już są pod figurą,
Już koło karczmy, stawu czmychają;
Co też czy sarnę, czyli liszkę którą,
Czy też Zaięcy z pół tuzina mają? –

„Jak się miewacie?“ rzecze wódz myśliwych,
„Jam zdrów jak ryba, dzięki opatrzności.
„Wyprawa nie zła: dziewięć kotów siwych,
„W sieci, na strzelbę, prowadzim dla gości... –

Każdy ciekawie zdobycz ogląda,
Ten zbity w głowę, ten ramy wokoło,
Biedny – po śmierci jeszcze spogląda,
Jak by chciał zmienić śmierci wyroki.

Tymczasem goście do jadalnéj sali,
Wraz z Gospodarzem szanownem witają;
Opłatki łamią – a gdy złamali,
Życzenia sobie na wzajem rozdają.

* Suki legawéj nazwisko. –

Czeladź uprzeymie winszuje Panu,
Pan się znią łamie opłatkiem;
A każdy wedle swojego stanu,
Szczęścia przyszłego częstuje datkiem.

Wierny gumienny, aby wywróżyć
Przyszłego lata żniwa obfite,
Życząc aby Bóg dał szczęśliwie dożyć;
Każdego zboża składa snopy wite. –

Wtém ważę na przód stołu stawiają,
A stół był sianem pod obrus słany;
Prosi Gospodarz – goście siadają,
Jedzą i piją węgrzyn chowany. –

Wnet zbiera dziarski woźnica strzeli,
Śliżną się sanie pod bramę dworu,
Pan, goście wsiedli – sanie zniknęli,
Ja sam zostałem – jak mnich wśród klasztoru.

Jest na południe mały pokoy wdworze
Tam wchwili mego wieyskiego ukrycia,
Było bezsennych nocy moje łoże;
Tam smutny wszedłem – koić troski życia.

Noc ciemna okna zasłoniwszy kirem,
Ponurem mrokiem weszła wczteryściany:
Jak trwożny maytek zpotrzaskanem sterem,
Płynąłem – morzem nieszczęść kołatany.

Biédny wygnaniec, gdym wmyślach utonął,
Gdym się sam uczuł – jak listek na wodzie,
Tęskney przeszłości obraz się przesunął,
Przed oczy duszy – i skonał na wschodzie.

Wspomniałem przyjaźń i miłości chwile,
I świętą ziemię, i pamiątki drogie:
Żałośniem westchnął — i tylko tyle
Znalazłem lekarstw, na cierpienia mnogie. —

A na kształt skwarem uciśnionéy chmury,
Gdy ją skra dotknie ognistego gromu,
Puszcza rzęsiste krople wody zgóry,
Tak ja puściłem bieg łzom pokryjomu. —

Lecz wnet mnie nowa odwaga budzi
Zmarzeń posępnych opłakanéy doli;
Jest Bóg — wyrzekłem opuszczonych ludzi,
On mi zaginąć marnie niedozwoli —! —

I chcąc lot nadać myśli odmiennéy,
Wołam by ogień wzniecić na kominie;
Lecz próżno wołam — przepadł kuchenny,
Więc jego urząd tymczasem czynię. —

Wpoprzek i naprost drewka krzyżuję,
Spodem na węgle dmę z całéy siły;
Chwyta się płomyk — i wnet góruje.
Ja wziąłem pióro — wiersze się skleiły. —

Antoni S.

Skarga na F.....

Chociaż ją proszę i proszę, jednak mnie nie kocha,
Niedbła, że łzami twarz roszę, zawsze niestała i płocha.
Dlaczego ci Niebo dało, ten wlicach powab uroczy?
I te czarujące oczy, gdy masz czułości tak mało? —

[illegible]

Wiersz

Powabnych spoyrzeń zaczarować siłą,
Zakłócić pokoy udaniem westchnieniem,
Złudzić uśmiechem, słówkiem, twarzą miłą,
Złać słodycz Nieba zżysłey łzy promieniem,
A potém złamać danych przysiąg tysiąc,
I młode serce wrozpaczy zostawić;
I zrówną mocą nowe czucia przysiąc,
A i te wkrótce zniewagą zakrwawić,
I w Wiarołomnym szukać zalety;
Oto jest miłość kobiety. —

Mocą ułudzeń spokoyność odjętą
Taić przed światem, tłumić serca bicie,
Potém przysięgą niezłamaną, świętą,
Zapewnić wiarę, i poświęcić życie,
I zapomniawszy i ludzi i siebie,
Cały świat zamknąć wmiłém lubéy oku,
A wchwili zdrady uległszy potrzebie
Bez chęci zemsty znosić jad trucizny,
I umrzeć potém byle przy Jéy boku; —
Oto jest miłość męszczyzny! —

Pieśń Waydeloty

Skończył młodzieniec Kieystut słuchał ciekawie słuchała
Córa Kieystuta Aldona młoda i piękna jak bóstwo.
Jesień płynie, z Jesienią ciągną się długie wieczory.
Kieystutówna jak zwykle wsiostr i rowiennic orszaku,

Za krosnami usiada, albo się bawi przędziwem;
A gdy igły migocą, toczą się chybkie wrzeciona,
Walter stoi i prawi cuda o krajach niemieckich,
I o swojéy młodości. Wszystko, co Walter powiadał
Połowi uchem dziewica, myślą łakomą połyka;
Wszystko umie na pamięć, nieraz i we śnie powtarza.
Walter mówił jak wielkie zamki i Miasta za Niemnem,
Jakie bogate ubiory, jakie wspaniałe zabawy,
Jak na gonitwach waleczni kopije kruszą rycerze,
Dziewice z kruzganków patrzą i wieńce przyznają.
Walter mówił o wielkim **Bogu** co włada za **Niemnem**.
O niepokalaney syna bożego rodzicy,
Któréy postać anielską wcudnem pokazał obrazku.
Ten obrazek młodzieniec nosił pobożnie na piersiach:
Dziś Litwince darował, gdy ją do wiary nawracał,
Gdy pacierze z nią mówił; chciał wszystkiego nauczyć,
Co sam umiał; niestety, on nauczył ją kochać. –
Sam uczył się wiele; z jakiém roszkosznem wzruszeniem
Słyszał z ust jéy litewskie już zapomniane wyrazy.
Z każdem wskrzeszonem wyrazem budzi się nowe uczucie,
Jako iskra z popiołów; były to słodkie imiona
Pokrewieństwa przyjaźni, słodkiéy przyjaźni, i jeszcze
Słodszy wyraz nad wszystko wyraz miłości, któremu
Nie masz równego na ziemi, oprócz wyrazu – Oyczyzna. –

Mickiewicz

Wiersz

Dumanie 1sze

Na tym pagórku przy brzozowym krzaku,
Usiądę sobie dla odpocznienia;
Miła to chwila wytchnienia
Potém, co się cierpiało w Baraku.

Także gwałtownie me położenie
Zmienia burzliwe igrzysko losu;
Wczoray się bałem srogich gromów ciosu,
Dzisiay zaledwie słyszę ptasząt pienia

Miłe dla serca są te nucenia,
Miłe są twoje powaby Naturo;
Ale nie mają wstępu do sumienia,
Które na wszystko spogląda ponuro.

Kiedy nad Polską Krainą zabłysła
Gwiazda wolności i ludów zbawienia;
Zewsząd się radość w moję duszę cisła,
Bo się Oyczyzna dźwigała z uspienia

Miło i teraz jeszcze wspomnieć sobie,
Kiedy młódź Polska Boskim wsparta cudem
Przysięgła śmiało przy oyczyzny grobie,
Zginąc na wieki lub być wolnym ludem

Co tylko imie Polaka nosiło,
Lub dzieckiem było wolności,
Wszystko się zaraz do broni rzuciło,
Dla odzyskania niepodległości. —

Świetne zwycięstwa nad zuchwałym wrogiem
Były walecznych owocem powstańców,
I polska sława po okupie drogiem,
Wnet się rozległa do Zamorskich Krainców

Dnia 29ᵍᵒ 7ᵇʳᵃ 831 A Skl

2gie

Oyczyzno! droga Lechitów Kraino!
Władczyni niegdyś wielkiego przestworza,
Pod twoim berłem dwa ogromne morza,
Euxyn czarny, zimny Bałtyk płyną!
Wświetnej wielkości ceniąc berła za nic
Nie chciałaś Tronów od obcych narodów,
Swobodnie żyjąc bez zdradnych zachodów
Sięgałaś Rusi i Szwabii granic.
Czemuż nie idąc za Sąsiad przykładem
Raczej nie chciwie brałaś kraje cudze,
Możebyś podle na obcej usłudze,
Niebyła truta życia swego jadem.
Cożeś zyskała twemi święte cnoty!?
Oto haniebne na twą starość życie!
Jęczysz — i wy jej syny gnieście skrycie,
W więzach okrutnych dumnego despoty.
Lecz precz haniebna, precz zdradliwa myśli;
Nigdy się polska podłością nie zmaże,
Przyjdzie czas, kiedy Bóg powstać jej każe.
I nowe życia granice wykryśli.
Nie chełp się, próżno dumny tyranie,
Żeś wolny naród Lachów pokonał;
Jeszcze duch jego dzielny nie skonał,
Ty drżyj okrutny — jeśli powstanie.
Dzieckiem wkolebce kto wyssał kochanie,
Kto się wrodzinnej wychował krainie,
U tego miłość wpiersiach niezaginie,
Chyba go wydrze ostatnie skonanie.
Dzielni Polacy, dajcie dłoń do dłoni,
Zemstę dla wrogów na wieki przysiążcie,
Jednym się duchem, jednym męstwem sprzążcie.
Bóg was przedniemi swą tarczą zasłoni.

9. 7bra 831.

A. Klim

Boga rodzica.
Hymn.

Boga rodzico dziewico,
Słuchay nas matko Boża,
To oyców naszych śpiew,
Wolności błyszczy zorza,
Wolności rośnie krew,
Wolności bije dzwon,
Boga rodzico!
Wolnego ludu śpiew,
Zanieś przed Boga tron.
Podnieśmy głos rycerze,
Niech grzmią wolności śpiewy,
Wstrząsną się Moskwy wieże.
Wolności pieniem wzruszę
Zimne granity Newy,
I tam są ludzie — i tam mają duszę! —
Noc była — Orzeł dwugłowy
Dumał na szczycie gmachu,
I wszponach niósł okowy. —
Słuchayac! zagrzmiały spiże,
Zagrzmiały... i ptak z przestrachu,
Uleciał nad świątyń krzyże:
Spoyrzał, i niemiał mocy
Patrzeć na wolne narody,
Olśniony blaskiem swobody,
Szukał cienia! I wciemności uleciał północy.
O wstyd wam, wstyd wam Litwini,
Jeżeli w Gedemina grodzie,
Odpocznie ptak zakrwawiony;
Głos go pokoleń obwini,
Ten naród gdzie ~~czuła~~ w narodzie
Krwią zardzewiałe korony.

Wam się chylić przed obcemi,
Nam we własnych ufać siłach;
Będziem żyć we własney ziemi,
I we własnych spać mogiłach.
Do broni Bracia! do broni!
Oto ludu zmartwychwstanie
Z ciemnej pogrzebienia toni,
Z popiołów fenix nowy.
powstał lud — błogosław Panie!
Niech brzmi pieśń jak w dzień godowy.
Boga rodzico dziewico —
Słuchay nas Matko BOŻA.

Słowacki

W dzień nowego Roku 1832.

Do X. S.

Łaskawie Muzy przebaczcie pieszczone,
Żem waszey lutni dotknął się ukradkiem:
Raz tylko w jedną uderzę stronę —
Wdzięczności — miłych pamiątek spadkiem.

Jeśli niewprawną ręką nie zdołam,
Dobyć z jéy tona uczuć tkliwey duszy,
Do mojego się serca odwołam;
Kto go zrozumie — tego poruszy. —

Zacny X. ty mnie zrozumiesz,
Boś od twych przodków przejął dobre serce;
Bo miłość wspólney matki czuć umiesz,
Co jeszcze w słabey tleje iskierce.

Szczęściem dla jednych Nowy rok wschodzi,
Dla drugich nieszczęść bije godzinę;
Biedny nim sobie los przykry słodzi,
Bogacz w nim swoją widzi ruinę.

I każdy mile coś sobie marzy,
Czarowne wmyśli roi nadzieje:
Nad grobem jeszcze śnią sobie starzy;
Jak młodzi, którym wiosna się śmieje.

Jako sen błogi wśród burzliwey nocy,
Przeminął dla nas rok stary,
Oby ten nowy przy Nieba pomocy,
Ziścił starego świetne zamiary.

Oby się do nas wiosna rozśmiała,
Lubey przyszłości złotą nadzieją,
Owoce lata, jesień zebrała,
Nim mroźne wichry zawieją.

Jeszcze się Niebo chmurzy do koła,
Żywioły szczęścia walczą z przemocą,
Lecz wnet duch czasu za Polską wywoła,
Zachód, Południe do walki z Północą.

A nim jutrzenka Zbawienia błyśnie,
Ty żyj swobodnie na rozkoszy łonie:
Niechay cię przyjaźń do serca przyciśnie
Mirtu gałązkę przypną miłe dłonie.

W Dom twoy zawita Imie, dostatki;
W nadgrodę pięknych usług Oyczyźnie;
Bo kto tak kochał – dzieci wspolney Matki
Wart młodym mirtu – lauru wsiwiźnie

26: 10br 832 A Sk…

Marylo moja, kiedy przeszłe bole,
Z ostatniem puszczę wniepamięć oddechem,
Niech boski pokoy widzę na twym czole,
A w bolach na cię patrzałbym z uśmiechem.

Eudoxaria Mickiewicz

Do F...

Albo ty myśl o kochaniu,
Albo się nie patrz tak pięknie,
Bo mnie w tém pową[?] spiewaniu,
Serce już pęknie. —
Umiem ja cenić skarb drogi,
Tyś się tez uwzięta drożyć,
Któż dla ciebie nie ubogi?
Cóż ci mam złożyć? —
Oddałbym li, całe mienie,
Lecz cóż byś za miłość chciała?
Gdyś już za jedno spojrzenie,
Wolność zabrała? —

Moie Trio

Gdybym rodziców kochanych,
Widział, w starości włos siwy,
Nieszczęściami niezńękanych;
Byłbym, ach byłbym szczęśliwy.

Gdybym widział ulubioną,
Patrząc na nią okiem tkliwym,
Dobrą Matką — dobrą żoną;
Byłbym ach byłbym szczęśliwym. —

Gdybym przez przeczucie wieszcze,
Które mnie tak często łudzi
Widział mą Oyczyznę jeszcze,
Byłbym nayszczęśliwszym z ludzi. —

Szczęśliwi, nayszczęśliwsi, którzy od powicia,
Zaczynają się kochać, i czuć rozkosz życia. —

Anuila. Zaborośki

Do F......

Sonety.

Luba! ja wzdycham pamięć niebieskiey pieszczoty
Truią mi okropnego rozmyślania chwile
Ach! może serce twoje co cierpiało tyle.
Może, boję się, wyrzec pustotą zgryzoty.
Luba. i cożześ winna, że twych Oczow groty
Tak palące, że usta śmieją się tak mile;?
Zbyt ufałaś mey cnocie, zbyt swey własney sile,
I na zbyt ognia stwórca wlał wnasze istoty.
Przewalczyliśmy wiele, i dni i Tygodni,
Młodzi, zawsze samotni, zawsze zsobą wparze.
I byliśmy oboje długo siebie godni;
Teraz ach! poyde łzami oblewać Ołtarze:
Niebęde moicy żebrać przebaczenia zbrodni:
Tylko niech mie Bog twoją zgryzotą nie karze.
Mickiewicz

Dzień dobry.

Dzień dobry nie śmiem budzić, o wdzięczny widoku
Iey duch na poły w rayskie wzleciał Okolice,
Na poły został, boskie ożywiając lice;
Jak słońce na poł wniebie, poł wsrebrnym obłoku
Dzień dobry! już westchnęła, błysnął promyk woku
Dzień dobry! już obraża światłość twe zrenice,
Naprzykrzają się ustom muchy swawolnice:
Dzień dobry! słońce woknach, ja przy twoim boku.
Niosłem słodszy dzień dobry, lecz twe senne wdzięki
Odebrały mi śmiałość: Niech się wprzody dowiem
Złaskawem wstajesz sercem? zorzeźwionem zdrowiem
Dzień dobry. niepozwalasz ucałować ręki?
Każesz odeyść: odchodzę. Oto masz sukienki
Ubierz się i wyjdź prędko _ dzień dobry ci powiem.
Mickiewicz

Dobry Wieczór.

Dobry wieczor! on dla mnie nayslodszym życzeniem;
Nigdy czyto przed nocą dzieli nas zapora,
Czyli mnie ranna znowu przywotuje pora.
Nie żegnam się, nie witam z takiém zachwyceniem,
Jak w tę chwilę, wieczornym ośmielony cieniem.
Ty nawet milczeć rada, i płonić się skora.
Gdy usłyszysz życzenie dobrego wieczora,
Żywszem okiem, głośnieyszem rozmawiasz westchnieniem.

Niechay dzień dobry wschodzi tym co społem żyją,
Objaśniać pracę, która ich ręce jednoczy;
Dobranoc niech szczęśliwych kochanków otoczy.
Gdy z rozkoszy kielicha, trosk osłodę piją;
A tym co się kochają i swą miłość kryją,
Dobry wieczor niech przyjmi zbyt wymowne oczy.

Mickiewicz

Przypomnienie.

Luba! czyliż te piękne wieków naszych lata,
Jeszcze się kiedy twojéy maluyą pamięci?
Kiedyśmy sami tylko, i sobą zajęci,
Dbać niechcieli o reszte obcego nam świata.?
Chłodnik, co się zielonym jazminem wyplata,
Strumień, co z miłem szmerem po łącę się kręci,
Tam nas często, wzajémne tłumaczących chęci,
Późnéy nocy miłosna zasłoniła szata.
A Xiężyc z pod bladego wyjrzawszy obłoku,
Śnieżne piersi, i złote rozświecał pierścienie,
Boskiego wdziękom twoim przydając uroku;
W tenczas serca porywa słodkie zachwycenie!
Usta się spotykają, oko ginie w oku,
Łza że łzą, i z westchnieniem miesza się westchnienie.

Mickiewicz

Cisza Morska

Iuz wstąszki pawilionu wiatr zaledwie muśnie,
Cichemi gra piersiami, rozjaśniona Woda;
Iak marząca o szczęściu narzeczona młoda,
Zbudzi się, aby westchnąć i wnet znowu uśnie.
Żagle nakształt chorągwi, gdy wojnę skończono,
Drzemią na masztach nagich; Okręt lekkim ruchem
Kołysa się jak gdyby przykuty łańcuchem;
Maytek wytchnął, podróżne rozśmiało się grono.
O morze! pośród twoich wesołych żyjątek,
Iest polip, co spi na dnie, gdy się niebo chmurzy
A na ciszę długiemi wywija ramiony.
O myśli! wtwojéy głębi jest hydra pamiątek
Co spi pośród złych losów i namiętnéy burzy,
A gdy serce spokoyne, zatapia wnim szpony.

Mickiewicz

Żegluga

Szum większy, gęściéy morskie snują się straszydła
Maytek wbiegł na drabinę: gotóycie się, dzieci!
Wbiegł, rozciągnął się zawisł wniewidzialnéy sieci:
Iak pająk czatujący na skinienie sidła.
Wiatr. Wiatr. dąsa się okręt, zrywa się zwędzidła—
Przewala się, nurkuje wpienistéy zamieci;
Wznosi kark, zdeptał fale, i wskroś Niebios leci;
Obłoki czołem siecka, wiatr chwyta pod skrzydła.

I mój duch masztu łotem buja wśród odmętu,
Wzdyma się wyobraźnia, jak warkocz tych żagli
Mimowolny krzyk łączę zwesołym orszakiem.
Wyciągam ręce, padam na piersi okrętu:
Zdaje się, że pierś moja do pędu go nagli;
Lekko mi! rzeźwo! lubo! wiem co to bydź ptakiem

Mickiewicz

Burza

Zdarto żagle, stér prysnął, ryk wody, szum zawiej,
Głosy trwożney gromady, pomp złowieszcze jęki,
Ostatnie liny Maytkom wyrwały się zręki,
Słońce krwawo zachodzi, znim reszta nadziej.
Wicher ztryumfem zawył, a na mokre góry
Wznoszące się piętrami zmorskiego odmętu,
Wstąpił geniusz śmierci i wszedł do Okrętu,
Jak Żołnierz szturmujący wpołamane mury.
Ci na pół leżą martwi, ów załamał dłonie,
Ten wobięciu przyjaciół żegnając się pada;
Ci modlą się przed śmiercią, aby śmierć odegnać:
Jeden podróżny siedział wmilczeniu na stronie,
I pomyślił: Szczęśliwy, kto siły postrada,
Albo modlić się umie, lub ma się zkim żegnać. —

Mickiewicz

Dobra noc.

Dobranoc! już dziś więcey niebędziem bawili,
Niech snu Anioł modremi skrzydły cię otoczy,
Dobranoc! niech odpoczną po łzach twoje oczy,
Dobranoc! niech się serce pokojem zasili.
Dobranoc! zkażdey ze mną przemowioney chwili
Niech zostanie dźwięk jakiś cichy i uroczy,
Niechay gra wtwoim uchu; a gdy myśl zamroczy,
Niech się móy obraz sennym źrenicom przymili.
Dobranoc! obróć jeszcze raz na mnie oczęta:
Pozwól Lica — Dobranoc — chcesz na sługi klasnąć?
Day mi pierś ucałować — Dobranoc: zapięta.
Dobranoc! już uciekłaś, i drzwi chcesz zatrzasnąć?
Dobranoc ci przez klamkę: niestety zamknięta,
Powtarzając Dobranoc, niedałbym ci zasnąć. —

Mickiewicz

O Szczęściu do Rozyny.

Rozyno gdybyś wiedziała
Kiedy miłość zapałała,
Niewinnych kochanków dwoje,
Niewinnych jak oczy twoje.

#

Nayprzód były powtórzone,
Często spoyrzenia kradzione
I tego naywięcey strzegli
By się oczyma nie zbiegli.

#

Ale gdy ich ufność zdradzi,
I oczy razem sprowadzi;
Oboje w ziemię spoyrzeli,
Wstydem rumianem spłoneli.

#

Zaraz się wzajem porzucą,
I znowu zaraz powrócą;
Zarówno i on, i ona,
Naysłodszym ogniem palona.

#

Już śmieley na się spoyrzeli;
Już bliżey siebie stanęli,
I co oczy umówiły,
Wierne ich dłonie stwierdziły.

#

Dopiero prędkiemi posły,
Gdy oczy sercom doniosły;
Reszta zmysłów odstępuje,
A same czucie panuje.–

\#

Wzrok chybia, język niegada;
Miłość mocna milczeć rada.
Wyrzec: Kocham, kto mogł śmiele,
Jeszcze ten niekochał wiele. –

\#

Potem gdy téy pary miłéy,
Usta się wzajem zbliżyły,
I przez nayczulsze ściśnienia,
Dusza się na duszę zmienia;

\#

Coż wtenczas zrówna na ziemi,
Z ich rozkoszami słodkiemi? –
Królowie! jak dla nich mała,
Szczęśliwość wasza i chwała? –

Karpiński

Trzeba się kochać.

Trzeba się kochać piękna Rozyno,
Póki rzeźwiejsze lata nie miną;
Na to ci serce i piękność dana,
Żebyś kochała, była kochana.

\#

Trzeba się kochać, wszystko ci gada.
Co tylko żyje, co sobą włada,
Temi prawami rządzi się wiecznie;
Trzeba się kochać, trzeba koniecznie.

\#

Kiedy się trafią oczy przychylne,
Wprzód się szukają przez drogi mylne,
Potém zdybane niby niechcący,
Rozpalają się wpłomień gorący.

#

Zaraz swey się zwierza tajemnicy.
Źrenica mówi cicho źrenicy.
Serca słyszą a nikt na stronie,
Co przyjacielskie stwierdzają dłonie.

#

Prawda że czasem miłość dokuczy,
Nie spi, nie jada, troszczy się, mruczy,
Ale i w ten czas, kiedy ją kląłem,
Czułem, że była moim żywiołem.

#

Miłość sprowadza ludzi w gromady.
Matka pokoju, zabrania zwady,
Miłość pociechą w życiu jedyną! —
Trzeba się kochać słodka Rozyno! —

Karpiński

Psyche.

(powieść Baieczna)

Wy, którzy macie serca czułe tkliwe
Nad moim losem rońcie łzy rzewliwe!
I ty piękności w tryumfach chełpliwa
Zadrzyi; a patrzay jak miłość jest mściwa!
Równie jak Wy w wieku kwiecie
Czuła, piękna, wspaniała,
Patrzcie jak mię srodze przecie,
Miłość prześladowała.

Tych trochę wdzięków, czyli da kto wiarę,
Pozazdrościła mi Wenus nad miarę....
A z lat dziecinnych zmierzywszy me wdzięki,
Same mi tylko dała czuć łzy jęki.
Z jey łaski każdy kochanek,
Mijał z dala z troskaną,
Bez nadziei zeszedł lat ranek.
Kochać, i bydź kochaną.

Tak opuszczoną od ludzi widocznie
Stawiła Matka przed Bogów wyrocznie.
Alić niestety, rzecze głos ponury:
„Brzydka poczwara, mężem twojéy córy!
„Niechay ją Oyciec wodludną
„Samą puści pustynią;
„Mimo rzecz wam pewnie trudną
„Wiedzą Bogi co czynią.“
Oyciec przez żywą wtych wyroczniach wiarę,
Wnaydziksze knieje sprowadził ofiarę,
Tam rzekłszy zpłaczem: „córko byway zdrowa!
„Niechay cię Niebo wswéy opiece chowa!
Odszedł spieszno; ach dniu srogi
Ja między okropnemi,
Pustynią pełna trwogi,
Padam martwa ku ziemi.
Alić wmomencie złona dzikiéy skały
Wznosi się pałac ogromny, wspaniały.
Widzę wokoło ogrody, chłodniki,
Kwiaty, kaskady, przepyszne portyki.
Na cud ten tak znakomity
Dziw i strach mnie napada,
Czytam w drzewach napis ryty:
„Psyche moim sercem włada!“
Nieufam zmysłom, niechcę wierzyć oku;
Ale głos miły odezwie się zboku:
„Psyche! ty będziesz wtém miescu panować,
„Muszę się wreszcie nad tobą zlitować
„Ja twym mężem będę: ale
„Znać mnie nigdy niemusisz,
„Wrócąc wszystkie smutki żale,
„Gdy się znać mnie pokusisz.“
Te słowa sercu odjęły pół strachu,
Chodzę spokoynie po mym pysznem gmachu,
Zwiedzam kąt każdy, przebiegam ogrody,
Bawią me zmysły kwiaty, spadki wody.

Zszedł dzień prędko, zgasły zorze,
A wpobocznem pokoju
Wznosi się rozkoszne łoże;
Kładę się nań we znoju! –
Niestety! wkrótce wchodzi ktoś niznacznie,
I ległszy przy mnie, czuję ściskać zacznie.
Ust swych do moich niosąc ogień z tchnieniem
Całą mnie wreszcie swem przejął płomieniem.
Nim błysnęły zorze lśnące,
Uszedł, ale wieczorem
Wrócił, a tak dwa miesiące
Trwała rozkosz tém torem.
Byłam szczęśliwą w tak dziwném zamęściu;
Lecz zły duch jakiś kusił mnie w tym szczęściu
Aby raz ujrzeć cel mego Kochania,
Co miłość takim sekretem zasłania.
Myślałam sobie co ranek
Musi to bydź poczwara,
Gdyby był piękny Kochanek
Czemuż się kryć tak stara?
Dałam się uwieść chęci niepozbytéj,
Wszedł nocnym cieniem Małżonek ukryty.
Ukryłam pilnie w kącie światło liche,
On wszedłszy: „dobry wieczór Psyche!“
Ucałował mnie serdecznie,
A po krótkiéy zabawie,
Zasnął niedługo bezpiecznie,
Leżąc bez zmysłów prawie.
W tenczas ja wstawszy – jak na jednéy nodze,
Ochotna z Lampą do łóżka przychodzę,
Ach Boże! cóż tam me oczy ujrzały..... –
Piękność co jéy ród ludzki niema cały! –
Gdy go tak oko pożera,
Gdy płomień serce zarzy;
Lampa mi się z rąk wydziera,
Pada i jego parzy. –

Budzi się, a wnet wyda krzyk okropny:
„Cóż cię ośmiela na czyn nieroztropny?
„Zadrzyj, lękay się zemsty moiey Matki!
„Ujrzysz wnet smutne twey kary zadatki.
„Znasz żem jest Bożek Miłości,
„Wdzięki mię twe ułudziły,
„Żegnam cię zdradna piękności."
— Zniknął mąż móy miły. —

Natychmiast pałac z strasznem pada trzaskiem
Ciemność przeraża, błyskawica blaskiem,
W jednym momencie nic niewidzę zgoła,
Tylko stos głazów okropnych do koła.
Klękam w tem razie wpół żywa,
A lejąc łzy obficie,
Wołam: „Wenus niebądź mściwa,
„Daruy mi aby życie!" —

— „Żyj niewdzięcznico! żyj w tey tu pustyni!
Rzekł do mnie z fukiem groźny głos Bogini:
„Ale twarz twoja, co dziś wdziękiem łudzi,
„Już odtąd będzie straszydłem dla ludzi!" —
Odpowiedziałam: „Ach pani!
„Patrz że twarz ma niesłocha;
„Twey sorowości nieganię;
„Lecz niechay syn twoy mnie kocha!

Po odebraném tak strasznym wyroku,
Błąkam się wszędzie od rana do zmroku;
Szukam by mi się móy Małżonek wrócił,
Miły, chociaż mnie tak srogo porzucił.
Przywykam do mey szpetności;
Piękność dar niebespieczny,
Nic niedbam, Bożku Miłości,
Gdyś ty w mém sercu wieczny. —

Myśliwy.

Nie pragnę wielkości świata
I z ponęt jego żartuję,
Gdy wśród zimy albo lata,
Wesół i zdrowy poluję.

#

Chociaż władzca szczodrą dłonią
Żadnych mi nadgród niedaje,
Dość gdy mi ogary gonią,
Albo wyżeł dobrze staje.

#

Niech się chełpi zwycięztw likiem
Wojownik niesyty sławy,
I ja spotkawszy się z dzikiem
Odważnie staczam boy krwawy.

#

Co tylko w tych kniejach gości,
Wskażą mi ślady wśród śniegów,
Z nich mam lepsze wiadomości,
Niżli policya od szpiegów.

#

Gdy do jam wpędzą ogary,
Zwiększym je kopię zapałem,
Niżli kruszcowe pieczary,
Nadzelnik z górnictwem całem.

#

A skoro zakończę wrzawę,
Wnet trąby zwycięztwo głoszą;
A ogary moją sławę,
Jak by gazety roznoszą.

H. Kawalkowski S.
Tygodnik Warsza

Pieśń Biesiadnicza.

Do koła. do koła!
Niech żywo niknie flasza!
Bo chwila wesoła
Niedługo jest nasza.
Wnet pryśnie ogniwo
Ujęte za włos.
Do szklanek więc żywo,
Nim pryśnie ogniwo,
Nim zwichrzy go los! –

Niech tchórz drży zbojaźni –
Hey bracia do szklanek!
Za zdrowie przyjaźni!
Za zdrowie kochanek!
Uderzcie niech skały
Ożyją na dźwięk!
Niech zdziwięcy świat cały;
I góry i skały
Niech wtórzą ten dźwięk! –

Kto pierwszy wyświśnie
Aż do dna szklenice,
I szczérze dłoń ściśnie
I cmoknie lic wlice;
Hey wiwat! niech żyje!
To chłopiec to chwat!
I kocha i pije,
Hey wiwat niech żyje!
Niech żyje nasz brat! –

Niech żyje kto boski
Wniósł nektar dla ludzi!
Niech żyje, kto troski,
Kto zemstę nim studzi! –

Kto w uczcie wochocie
Przepędza swoy wiek!
Hey wtachach czy wztocie,
Cztek wuczcie wochocie
Nic więcey iak cztek! –

#

Wam toast grzmi teraz
Na wszystkie wświat końce:
Za prace – krew nieraz,
Ludzkości obrońce.
Juź nie drży myśl wtonie,
Mknie śmiato na skroń;
Gdzie puścisz wświat dtonie,
Pod tronem na tronie,
Za bratnią imiesz dtoń!

#

Hey jeszcze raz wkoto,
Niech puchar obleci.
Tych zdrowie. co czoto
Śród losów zamieci,
Śród burzy i gromów
Stawili, za Kray –
Hey bracia! precz zdomów
Do mieczów do gromów
Oyczyzna nad ray! –

#

Brutusy wam wcześci
Ten puchar od Braci!
Kto wyższą myśl pieści;
Kto serca nietraci
Za Wolność dać szyię –?
Przyiaciel czy wrog –
Niech żyie! niech żyie!,
I wróg nasz niech żyie!
Nad nami jest Bóg!

Jg Kitkiewicz

Krakusy pod Stoczkiem.

\#

Grzmią pod Stoczkiem Armaty,
Błyszczą białe rabaty;
A Dwernicki na przedzie,
Na Moskala sam jedzie.
„Hey za lance chłopacy.
„Czego będziem tu stali?
„Tam się biją rodacy;
„A my będziem słuchali?

\#

„Chodź wa trzepać Moskala,
„Bo dziś polska powstała,
„Niech nam polski niekala.
„Hey zabierzmy mu działa.“
Zerwali się razem,
Posterunek rzucili
Nie wołani rozkazem.
Na batalią przybyli.

\#

„Cóż tu słychać Ułanie?
Pyta jeden z nich żwawo:
—„Kropią naszych Mospanie
„Słońce zeszło dziś krwawo.“
„Cyżo! kropią, mówicie?
„Także kropić niemają,
„Kiedy wy tu stoicie
„A wy oni strzelają?“

\#

„Wszak to działa nie dziwo
„Wszak to blisko wiarusy;
„Hey na działa co żywo,
„Dalęy naprzód Krakusy!“
I krzyknęli wraz, hura!
Właśnie gdy wróg nacierał.
„Co tam leci za chmura?“
Pyta Sztabu Generał.

#

—„Generale Krakusy!
„Znać swą pocztę rzucali!
„Oszaleli wiarusy,
„Bez rozkazu ruszyli;
„Oto czyste waryaty,
„Patrz jak lecą po roli
„Patrz jak świszczą harmaty.
„Niedaruyę swawoli!—

#

Lecz gdy wódz się tak gniewa,
Groźnie patrząc do koła,
Ktoś od walki przybywa,
I zdaleka już woła:
—„Generale! to chwaty!
„Od lewego tam skrzydła,
„Wiodą cztery harmaty
„I moskali jak bydła.—

#

Lecą, lecą, wśród błonia,
Grzmią krakuskie kopyta,
A Dwernicki spiął konia,
I okrzykiem ich wita:
„Dobrzeście się spisali!
„Zawsze tak Polak bije!
A Krakusy wołali:
—„Nasza Polska niech żyje!—

—Siewacz.—

(Myśl. Szyllera.)

Pełen nadziei radosnej
Siejesz w uprawnym zagonie;
Rzucasz wziemię złote ziarno;
Pewnyś że zpowrotem wiosny,
Wszystkie ujrzysz wboynem płonie:
Żadne ci niepoydzie marno.
Czemuż na wieczności niwie
Niezasiejesz tak skwapliwie?

Rzuć na żyżną czasu rolę,
Czyste ziarno nie kąkolę,
Zasiéy ją mądrze czynami;
Pięknych czynów czyste ziarno
Uyrzysz w nayobfitszym płonie,
Żadne ci niepóydzie marno,
Wszystkie na wieczności łonie
Pięknemi poznasz kwiatami. –

Pieśń.

O Na pieśni zwycięztwa synów,
Obudź się dziewico tkliwa;
Dziś chwała blaskiem wawrzynów,
Piękności skronie okrywa.
Luba jak wiosny poranek!
Grom lic mija zdaleka;
Skroń twoje korona czeka:
A serca pragnie kochanek!

Czemuż wódz niepowściągniony,
W rycerskie wstępuje szranki?
Cóż mu zjedna blask korony? –
Jedno spóyrzenie kochanki!.....
Córko nieba, dziś na nowo,
Pasmo dni twych się zaczyna....
Odpowiedz: cała dolina
Czeka na miłości słowo. z Rom: Samotnik –

Róża.

Szczęśliwa róża, bo swą świeżością,
Wyobraża piękną twarz pani!
Bo ją przyniesz z zwykłą uprzeymością
Weźmiesz białą swą rączką, spocznie twóy wzrok na niey:

 Nakoniec umieściesz ją w splotach pięknych włosów.
Czyż można nie zazdrościć kwiatka tego losów? –
Chociaż wprawdzie to szczęście krótko tylko służy,
Chciałbym słodką tę chwilkę bydź w miejscu tey róży. –

...Kozłow

Do Niemna

Sonet

Niemnie domowa rzeko moja, gdzie są wody?
Które niegdyś czerpałem w niemowlęce dłonie,
Na których potém w dzikie płynąłem ustronie!
Sercu niespokoynemu szukając ochłody! –
Tu Laura patrząc z chlubą na cień swey urody,
Lubiła włos zapłatać i zakwiecać skronie;
Tu obraz jéy malowny w srébrnéy fali tonie,
Łzami nieraz mąciłem, zapaleniec młody!
Niemnie domowa rzeko, gdzież są tamte zdroje?
A z niemi tyle szczęścia, nadziei tak wiele?
Kędy jest miłe latek dziecinnych wesele?
Gdzie milsze burzliwego wieku niepokoje?
Kędy jest Laura moja? gdzie są przyjaciele?
Wszystko przeszło! a czemuż nieprzeydą łzy moje?

A. Mickiewicz

Pożegnanie.

Czaild Harolda.

(z Lorda Byrona)

I.

Bywaj mi zdrowy kraju kochany!
Już w mglistéy nikniesz powłoce –
Świsnęły wiatry, szumią bałwany,
I morskie ptactwo świegoce.
Dalėy za słońcem, gdzie jasną głowę,
W zachodnie pogrąża piany;
Tym czasem słońce bywaj mi zdrowe;
Bywaj zdrów kraju kochany! –

II

Za kilka godzin różane zorze,
Promieńmi błyśnie jasnemi,
Obaczę niebo, obaczę morze;
Lecz nieobaczę mey ziemi! –
Zamek na którym brzmiało wesele
Wieczna żałoba pokryje;
Na wałach dzikie porośnie ziele.
U wrót pies wierny zawyje. –

III.

Pójdź tu móy paziu, paziu moy mały,
Co znaczą te łzy i żale? –
Czy ciebie wichrów zdąsanych szały
Czy morskie lękają fale? –...
Rozwesel oko, rozjaśniey czoło,
W dobrym okręcie, w pogodę ...
Lotny nasz sokół, nie tak wesoło,
Jak my polecim przez wodę! –

IV.

„Niech szumi fala, niech wicher głuszy,
„Niedbam pogoda, czy słota;
„Te łzy wyciska zgłębi mey duszy,
„Nie boiaźń, ale tęsknota.
„Bo tam moy oyciec, moje kochanie,
„Tam Matka została droga;
„Tam wszyscy moi, prócz ciebie, Panie,
„Prócz ciebie tylko – i Boga. –

V

„Oyciec mię tylko pobłogosławił,
„Niepłacze ani narzeka;
„Lecz matka, którem we łzach zostawił,
„Jakże tęskliwie nas czeka? –
„–Dość, dość móy paziu, te łzy dziecinne,
„Źrenicy twojey przystoją;
„Gdybym i ja miał serce niewinne,
„Widziałbyś we łzach i moją! –

VI.

Pójdź tu móy giermku, giermku móy młody,
Skąd ci ta bladość na twarzy?
Czy rozhukaney lękasz się wody
Czyli francuskich korsarzy?
—„O nie Haroldzie, niedbam o życie;
Niedbam o losu igrzyska;
Alem zostawił żonę i dziecię,
To mi łzy z oczu wyciska!...

VII

Żona na końcu twojego sioła;
W zielonéy mieszka dąbrowie,
Gdy dziecię spłaczem: Oycze!„ zawoła;
Cóż mu nieszczęsna odpowie? —
—„Dość, dość, móy giermku słuszna twa żałość
„Ja choć péy dziecię niemogę;
Mnieyszą mam czułość, czy większą stałość;
Śmiejąc się, puszczam się wdrogę! —

VIII

Kochanki, żony płacz mię nie wzruszy;
Bo nim zabłyśnie poranek,
Z błękitnych oczu te łzy osuszy,
Nowy mąż, nowy kochanek.
Nieżal mi ziemi, gdziem młodość strawił,
Niestraszne podróże wodne,
Żałuję tylko, żem niezostawił,
Nic — coby było też godne. —

IX

Teraz po świecie błądzę szerokiem
I pędzę życie tułacze.
Czegoż mam płakać? za kim? i po kim?
Kiedy nikt po mnie niepłacze?
Pies chyba tylko zawyje zrana,
Nim obcą karmiony ręką,
Kiedyś swojego dawnego pana
Wściekłą przywita paszczeką. —

/.

X

Już okręt piersią kraje głębinę,
I żagle na wiatr rozwinął.
Niedbam ku jakim brzegom popłynę,
Bylebym nazad niepłynął.
Gdy mię twe jasne znudzą kryształy,
Ogromna, modra płaszczyzno.
Powitam lasy, pustynie, skały.
Bądź zdrowa, luba Oyczyzno! A. Mickiewicz

Ofiara przerwana.

(Ballada)

„Oycze móy zabiy mię raczey,
„Zakop mię żywcem do ziemi;
„Lub się mey zlituy rozpaczy,
„Porusz się łzami mojemi!

#

„Wstecz się pierwey cofnie rzeka,
„W wosk zmięknieje skała twarda,
„Niżli zapomnę Henryka,
„Niż będę żoną Oskarda! —“

#

—„Zofio ma! porzuć te żale,
„Pełń me rozkazy spokoynie.
„Twóy Henryk myśli niestale,
„Albo zabity na woynie!—“

#

„—„O nie! móy oycze kochany!
„Dusza Henryka nie płocha;
„Nie zna on zdrady lub zmiany,
„Tak wprzód mię kochał, tak kocha!

„Tyś go nauczył dla Oyczyzny,
„Poświęcać zdrowie i życie;
„W jéy obronie wzięte blizny,
„Wstrzymali jego przybycie..“
#
„Pomnisz dając pożegnanie
„Gdyś go przyodziewał zbroją,
„Rzekłeś: wróć dzielny młodzianie;
„Wróć, a Zofia jest twoją.
#
—„Niebaczna! skąd jest ta śmiałość?
„Znam dokąd zmierza ta mowa;
„Śmiesz mię winić o niestałość?
„Nie wraca! dotrzymam słowa.—
#
—„Oycze móy! wieczne ci dzięki
„Wyrwałeś mnie z głębi piekła.“
To rzekłszy krasa jutrzenki,
Blade jéy lica powlekła.
#
Topiąc w córce wzrok sokoli,
Twarz hrabiego mocno zbladła,
A dłoń jego poniewoli,
Na rękojeść miecza spadła.
#
—„Oycze widzisz boleść rzewną,
„Chciey zwlec naglone wesele,
„Henryk mam wiadomość pewną,
„Powróci wprzyszłą niedzielę!
#
—„Wiadomość?“ Rzekł hrabia srogo,
Mierząc ją okiem surowo;
„Wiadomość? skąd, i do kogo?
„Lecz mnieysza; dałem ci słowo!“
#
„Wiedz tylko skoro połowy,
„Żądana doydzie niedziela;
„Żadnéy niesłucham odmowy,
„Chwilę niezwłócze wesela!“

#

To rzekł; wziął szyszak wspaniały
I wyszedł: a serce Zosi
Było jak kwiatek omdlały,
Kiedy go ranny deszcz zrosi.

#

Lecz próżno czeka i czeka,
Nikt nieprzyjeżdżał tém szlakiem;
Nikt niezabłysnął szyszakiem,
Niema ni konia ni człeka.

#

Zaledwie ranek niedzielny
Pozłocił wierze zamkowe;
Zjeżdżają goście weselni,
Brzmią wkoło pieśni godowe. —

#

Zegar południa domierza,
Wszystko gotowe wkaplicy;
Lecz jeszcze niéma rycerza,
Ni młodey oblubiénicy.

#

Ona na szczyt wzniosłey wierzy,
Którą krągły grodził ganek,
Spłakana patrzac wybiérzy;
Ale niejedzie kochanek.

#

Okiem rzucając za drogą,
Słucha; nieśmiejąc oddychać;
Ale niewidać nikogo,
Ani nikogo niesłychać.

#

„ Aneto! wstąp tu na wierze,
„ Siąc przy mnie patrz na tę drogę,
„ Może go wzrok twoy postrzeże,
„ Bo ja już patrzeć nie mogę." —

#

To rzekłszy twarz chustką słoni. —
„ Aneto! która godzina? —
— „pół biło. — „ spoyrzyj po błoni!" —
Iznowu płakać zaczyna. —

„Aneto niewidzisz kogo?
„Niesłyszysz szelestu wlesie?
—„Wicher tylko szumi drogą,
„Tumany piasku tu niesie.

#

—„I nic więcey?—nic zgoła.
„Ach ja nieszczęsna; niestety!
„Czas nagli, powinność woła.—
„Henryku! gdzie ty, ach gdzie ty?—

#

„Niewdzięczny ty unóg inney,
„Śmieiesz się, i z żalów szydzisz,
„Z moiey miłości niewinney.—
„Aneto! nic że niewidzisz?—

#

—„Widzę jak konie biegną w zawody,
„To oni pani, to oni!
—„Oni, kto oni?„—pan młody;
„To oni, pani, to oni!

#

—„Okrutna toż, więc nie miną
„Nad śmierć strasznieysze mi śluby?!
„O ty też moich przyczyno
„Gdzieżeś, ach! gdzieżeś móy luby!

#

„Zbliża się! moment straszliwy!
„Stało się! czekam daremnie!
„Henryku! żyy więc szczęśliwy,
„Gdy nim bydź możesz bezemnie!—

#

—„Córko minęła godzina,
Rzekł Hrabia wszystko gotowo:
„Pomniy o moja jedyna,
„Na posłuszeństwo i słowo.

#

„Nie truy oyca twemi łzami,
„Niech się wzgardą płaci wzgarda,
„Henryk jawnie wzgardził nami,
„Poydź, zostań żoną Oskarda.

#

„Zostanę, Oycze zostanę
„Miłość, nienawiść przemogę
„Lecz oko łzami zalane. —
Dziewczę wybiegło na drogę.

#

Gdzie się pysznemi kolumny
Kościelny wznosił krużganek,
Obyczaynym szczęściem dumny,
Stał niecierpliwy kochanek.

#

A wkoło niego młodzieńce,
Błyszcząc od złota i stali,
W mirtowe przybrani wieńce
Oblubienicy czekali.

#

„Patrzcie: to ona, to ona:
A przy niey dwie druszki młode
Złota jey cała zasłona
Obsłała kształtne urodę! —

#

Jak w wodzie promień xiężyca,
Tak drząca była i blada,
Łzami zalana źrenica,
Nieśmiałe ku ziemi spada.

#

Uderzą w kotły i rogi,
Drżą echem okna w kaplicy;
Wstąpa wesele w iey progi:
Oskard przy piękney dziewicy!

#

Ku uroczystey ofierze,
Wszelki zrobiwszy porządek:
Xiądz zwykłe kończył pacierze,
I święty zaczął obrządek. —

#

Na złotey tacy pierścionki
Słowem i wodą poświęca;
Młodemu pierścień małżonki,
Małżonce dając młodzieńca.

#

Dłoń prawą podnosi wgórę,
Czyta przysięgę powoli;
„Bierzesz go za męża?..—„biorę!—
„Zwłasney że i wolney woli?

#

„Milczysz? odpowiaday śmiele!—
„Porzuć te niewczesne żale.
„Twóy Henryk niewróci wcale!—
Lecz jakiżto szmer wkościele?

#

Postawa kształtna i śmiała,
Twarz razem miła i sroga;
Niecierpliwością pałała,
Przedrzeć się, gdzie stoi droga!—

#

I zbroja czarna bez znaku,
Niezmiernym kurzem okryta,
Na czarnem jego szyszaku,
Czarna powiewała kita.

#

Zlękły rycerza widokiem,
Lud kornie czoła uniża;
On idzie naglonem krokiem,
I do ołtarza się zbliża!

#

Szmer głuchy powstał wkaplicy;
Kto to jest zgadnąć nie mogą.
Drżysz serce biedney dziewicy,
Między nadzieją i trwogą.—

#

„Ach nieba to Henryk luby!
Radośnem wita okrzykiem.—
Xiądz kończył zaczęte śluby,
Lecz już zkochanem Henrykiem!—

Milczenie.

W żałobnéy nocy gdy się wóz toczy,
Gdy tylko gwiazdy migają;
Wpośród téy ciszy śmiertelne oczy,
Potęgę stwórcy zgłębiają.
I gdy zgiełk żadnéy niezbłąka myśli,
W zbitéy pod niebios sklepienie,
Stworzenie z stwórcą łączy się ściśléy,
Któż pośrednikiem?..... milczenie!...

#

Już się na ciebie sprzysięgły losy,
Utracasz wszystkich z kolei,
Przedmioty drogich sercu nadziei
Są łupem zabóyczéy kosy.
Tu groby... matki, siostr, syna razem,
Ku nich ulata twe tchnienie,
Chcesz zgonu?.. cóż jest jego obrazem?
Ach przebóg... sen i milczenie!...

#

Potwarz, niesłuszność ściga cię srodze,
Przyjaźń zawiodła niezmiernie.
Na przykréy życia niestety drodze,
Niewidzisz kwiatu lecz ciernie.
Rozpacz cię w dzikie goni bezdroże,
Wskazując bolu ulżenie;
Gdzie cię złość bratnia dosiądź niemoże,
Co koi troski?... milczenie!

#

Los z targał związki ciosu pociskiem,
A zamach szczęścia wstrząsł się złoskotem;
Taśma dni włóknem utkana złotem,
Legła pod gruzów zwaliskiem.
Już zemsta miecze zpochew dobywa,
Lecz gdy się miota sumienie;
Litość zorszakiem lubym przybywa;
Któż goi blizny?... milczenie!...

Do Niemna

Niemnie! rodzinna wodo, rzek litewskich książę.
Także piękne z twej urny wylały się wody
Lecz gdzież są tak sławione waydeloty twoje?
Kto godną ciebie piosnkę na lutni nawiąże?
Gdzież są, i jakże snadnie oni cię zabyli!
Gdzie ów śpiewak słowiczy z kurhanku Maryli
Sławiący twoje wody, doliny i kwiecie? —
I on dzisiay gdzieś goni po szerokiem świecie!
Niemnie! gdzie są rodzone twych brzegów Rusałki?
Jak narcys urodziwe, skromne jak fijałki.
Ile gwiazd niedoliczyć przy xiężyca blasku,
Ile pereł na morskim rozbielonych piasku,
Tyle dziewic na brzegach niemeńskich świeciło.
Gdzieście piękne Rusałki, i coż was spłoszyło?
I za kim dziś spłakaną pogonię powieką?
Was tu niema — a moja dobrze ztąd daleko. —
Niemnie! oyczysta rzeko! gdzie są tamte wody
Gdzie Litwin z chwałą bieżał w rycerskie zawody?
Gdzie twoje możne zamki, co błyszcząc do koła,
Grożące szturmującym nadstawiały czoła? —
Zamki w gruzach leżące, kurhany pokryty.
A z niemi krymskie łuki, krzyżackie grabieże;
Zamki, miasta, te wszystkie ciebie opuściły,
Jeden dąb wierny tylko twoich brzegów strzeże;
O stokroć dąb szczęśliwszy na dolinach Niemna
Bo czy mu ranek świta, czy noc mglistsza ciemna,
Wdzięczny ziemi, gdzie starzał, i gdzie rosł za m(łodu)
Zielonym cieniem zdobi miejsce swego rodu.
A choć go czasem piorun ogniem zapłomieni,
Zima z liści obnaży — znów się rozzieleni;
Zimą gasnący starzec, wiosną znów młodzieńczy,
Majową zielonością nagie czoło wieńczy. —

Nie wszystkim ręka czasu tey ugina szali!
Raz nam jeniusz życia zapala pochodnie:
Mur, zamek już niewstanie, gdy się raz powali,
Żelazo rdza przetrawi – człowiek nie odmłodnie.

Niemnie! zwierciadło Litwy, stoku kryształowy,
W ciebie litewskie ziemie, litewskie dąbrowy,
Jak dziewice na świetną idące biesiadę,
By w lustra wygładzone wpatrują się rade! –
Niemnie! widziałem ciebie, gdy tłum ciężkich łodzi
Uroczyście po twojey pławił się powodzi;
Widziałem cię, gdyś ginął w nieprzeyrzanym lesie,
Gdzie ci rącza Mołczadka wodny haracz niesie;
Gdzie Wilię uściskasz miłosnym kryształem,
Lecz nigdym ja cię z takim nie witał zapałem!

Niemnie! jak żeś mi cichy! – zda się, że twe wody
Zdrzymały się dziennemi strudzone uchody.
Jakże lubo na ciebie spozierać wieczorem! –
Te we mglistey powłoce ciemniejące fale,
Te brzegi wód cienistym oczernione borem;
Słowik melancholijne śpiewający żale,
I te głosy natury w cichem wód szemraniu,
Jakże zgodnie wtórują mojemu dumaniu! –
Wdzięcznym ci – lecz tę wdzięczność słuszna zawiść
Tyś mi wziął naylepszego z moich przyjacieli! (dzieli.
Bo już barka ochotna, za pomocą wiosła,
Niechętnego na drugie brzegi mię uniosła.
A na tamtych zostały naylepsze dni moje,
Na tamtych też naysłodsze wypłakałem zdroje;
Tam piłem rayski nektar miłości, przyjaźni;
Wszystko przeszło – jak przeszły sny mey wyobraźni...
Tylko zdala twe fale błyskają w noc ciemną.
Tak przeszłość błyszczy za mną, a przyszłość przedem,
ną. –
Tymczasem witay dla mnie, witay kraiu nowy!
Żegnay luba przeszłości – Niemnie bywaj zdrowy!

Roku 1825 Strzała. – Julian Korsak

Do Antoniego.

I.

Przestań młodzieńcze kryć wzrok nieśmiały,
Przed pięknych dziewic spoyrzeniem;
Kwiat, choć go niszczą słońca upały,
Teskni za słońca promieniem. –
Ani się lękay, że cię to może,
Na chwilę zbawić pokoju;
Wody zbyt ciche gorzkną w jeziorze,
Wiecznie są słodkie we zdroju. –

II.

Łez-li się boisz? miłości łezka,
Wierz mi, nie czyni nam męki;
Lecz, jako kiedy rosa niebieska
Zróżanych włosów jutrzenki
Spłynie na łono wiosny poranka,
Patrz! jak się ziemia uśmiecha,
Tak po tey łzce dusza kochanka,
Nową rozkoszą oddycha.

III.

Sokolim lotem życie przemija,
Tak kwiat uczucie więdnieje;
Kochay młodzieńcze, póki ci sprzyja
Młodość, z uśmiechem nadzieje.
A czy to błyśnie pogoda złota,
Czy łzy żałości popłyną;
Obie na drodze twego żywota,
Naymilsze kwiaty rozwiną. – Edw. Odyniec

Ucinek.

Chcąc się podobać Florci nucitem,
Gdyż śpiewy lubi niezmiernie,
Ale daremnie. – Jaś jest jéy miłem,
Bo z tolkiem śpiewa misternie. –
K... Y...

Pieśń Myśliwska. ~

I

Już zwierz dziki czuwa w borze
Rannym ogniem wschód się pali,
Rzućcie miękkie sny i łoże,
Daléy bracia daléy, daléy!
 Wschód się pali
 O téy porze
 Czas bydź w borze,
 Daléy, daléy!....
Rzućcie miękkie sny i łoże. –

#

Niech leniwca ciepłe puchy
Spróżnie wiążą do południa;
Niech lękliwe niewieściuchy
Przed zwierciadłem stróy zatrudnia;

#

Niechay Bogacz poziewaniem,
Goni nudę przez pałace,
Nam las domem, mech posłaniem,
Trud zabawką, szczęściem prace!

#

O jak słodko w gęstym lesie
Ścigać błędne kniey mieszkańce!
Póki oka strzał doniesie
Nasze kraje, nasze krańce!

#

Gdzie grot strzelby niedostanie,
Kędy chart niedoydzie rączy,
Tam się nasze panowanie,
Tam się nasze państwo kończy.

#

Próżno się ten szczęściem chwali,
Kto ma wzbytku dni leniwe,
Daléy bracia, daléy, daléy,
Nie ma życia nad myśliwe. . –

#

(Już zwierz dziki czuwa w borze) && rep. –

II.

Niech obcemi zbytek płody
Nudne możnych stoły zgina
Niechay słuszne sławi chłody,
I cukrowe frankow wina;

#

Dla myśliwców mało trzeba,
By wam biesiad nie zayrzeli,
Milszy wpracy kawał chleba,
Gdy się zwiernym druzbą dzieli!

#

O jak słodko wcichym cieniu
Spocząć ztrudów, gdy wesoło,
Przy rozgłosnym trąby brzmieniu
Pełna czara biega wkoło. –

#

Śmiechy, żarty, uczt nam strzegą,
Wszystko z serca nie zpozoru,
Chcesz bydź strzelcem, bądz Kolegą,
Chcesz bydz Panem, poydź do Dworu! –

#

Tam na płochey losow szali
Chwiey nadzieje blasku chciwe!
Daley, bracia, daley, daley!
Niema życia nad Myśliwe! –

#

(Już zwierz dziki czuwa wboru) &c. rep. –

III.

Niech się galant bladey Cery,
Afryckiemi wody zlewa,
Prawiąc kłamstwa i dusery
U nog pięknych niech omdlewa:

Mężny, bieżąc w krwawe szranki,
Zyskać serce chce młodzieniec:
Coż milszego dla Kochanki,
Jak Kochanka sławy wieniec?!...

#

O! jak słodko gdy znużeni,
Powracamy późnem mrokiem:
O! jak słodko, gdy nas wsieni,
Spotka dziewcze z wabnem okiem.

#

W jéj uśmiechu, wjéj spojrzeniu,
Gubiem pamięć trudów dniowych,
A wjey słodkiem uściśnieniu,
Nabywamy sił do nowych. —

#

Strzelec kocha ni się chwali,
Że mu wzajem serce tkliwe! —
Daléy Bracia, daléy, daléy! —
Niémasz życia nad myśliwe! —
Daléy! Daléy! — — —

Nurek.

(z niemieckiego Szyllera)

#

„Jestże z rycerzy, albo z giermków który,
„Coby chciał porwać w otchłań téj topieli?
„Oto ten puchar złoty rzucam z góry,
„Już go paszcz czarna skryła w swéj gardzieli.
„Kto go bezdenney z dołu wydrzeć wodzie,
„Ten go zatrzyma dla siebie w nadgrodzie." —

#

Tak król ogłasza, i w téy samey porze
Ze szczytu strasznéy, przepaścistéy skały,
Co się w otwarte wychyliła morze,

Rzuca swój puchar między wściekłe wały.
Któż jest tak śmiałym, powtarzam pytanie
Coby chciał zgłębić te wodne otchłanie? –

#

Słyszy to orszak giermków i rycerzy,
I wszyscy milczą bojaźnią przejęci,
Bezdenną przepaść każdy okiem mierzy,
Lecz zyskać puchar żaden niema chęci.
A król się pyta po trzeci raz znowu:
„Niemasz nikt serca do tego połowu?"

#

Lecz wszyscy trwają w milczeniu głębokiem.
Aż ztąd gdzie giermków trwożliwych drużyna,
Skromny młodzieniec, śmiałym idzie krokiem,
Zrzuca pas z siebie, i swój płaszcz odpina.
A ta odwaga w tak wysokiey mierze
Zdziwia niewiasty, i mężne rycerze! –

#

I Młodzieniec staje na pochyłey skale,
I w czarną przepaść wlepia swoje oczy;
W tém wir te same, które połknął fale,
Z okropnym rykiem na powierzchnią toczy,
I oto nagle z bezdennego brzucha,
Z grzmiącym łoskotem straszny wał wybucha.

#

I wre, i kipi, i huczy i pryska,
Właśnie jak woda, gdy się z ogniem zetrze:
Aż pod niebiosa szumną parę ciska
Prą się bez końca bałwany w powietrze,
Niewyczerpane żyga wciąż przestworze,
Jak gdyby z morza, miało powstać morze! –

#

Lecz przecież wściekłość skromić się poczyna
Aż białey piany razem niespodzianie
Rozdzierała paszczą czarna rozpadlina,
Bezdenna, jakby wpiekieł szła otchłanie.
Kręcą się fale, i warczą w zatopie;
Wir je wgłąb ciągnie, i żarliwie złopie. –

#

Tu się nim wybuch znowu wrócić zdoła,
Młodzieniec Boskiey poleca obronie;
I… przeraźliwy krzyk słychać do koła;
„Już się zanurzył, już wodmęcie tonie!" –
Pełna tajemnic paszcza się zamyka
Odważny nurek zaś nazawsze znika.

#

Wnet na powierzchni panuje milczenie,
Pod wodą tylko stęka huk daleki,
Do koła słychać głębokie westchnienie:
„Dzielny młodzieńcze zginąłeś na wieki!"
Wir co raz mocniey wyje po głębinie,
Każdy drząc czeka, czy nurek wypłynie.

#

Gdybyś koronę chciał wtę rzucić tonie,
Trzekł: „kto zdoła wydobydz ją zwody,
Zostanie królem, osiądzie na tronie,
Jabym tak drogiey, wyrzekł się nadgrody.
Bo co ta przepaść wswey głębi ukrywa,
Tego niepowie żadna dusza żywa. –

#

Nie raz od wiru pochwycona nawa,
Skryje się nagle wtey strasznéy głębiźnie:
Lecz grób żarłoczny łupu nieoddawa,
Ledwie się czasem jaki szczęt wyśliźnie;
Wtem co raz bliżey odzywa się burza,
I mocniey ryczy, i już się wynurza. –

#

I wre, i kipi, i huczy i pryska,
Właśnie jak woda, gdy się z ogniem zetrze,
Aż pod niebiosa szumną parę ciska,
Prą się bez końca bałwany wpowietrze.
Niewyczerpane rzyga wciąż przestworze;
Jak gdyby z morza miało powstać morze.

#

A wtém z czarnego razem topieliska,
Coś się podnosi bielszego od śniego,
Wystawia ramię, jasnym grzbietem łyska,
I co ma siły porze się do brzegu.
Aż to on. puchar trzyma wlewéy dłoni;
Już nim wywija, wyskakuje z toni.

#

Oddycha długo, oddycha głęboko,
Światło dnia wita, i modły zasyła.
Krzyk się radośny rozlega szeroko;
„Żyje. ach żyje! przepaść go wróciła,
Z mokrego grobu, z przepaścistéy wody
Wydobył duszę, powrócił bez szkody."

#

On się przez motłoch przebija do Króla,
I wśród okrzyków pada na kolana;
„Oto jest puchar, spełniona twa wola!" —
A Król znak daje: „Córko ukochana!
Aż pod wierzch wpuchar naléwa mu wina;
Tu dzielny młodzian tak mówić zaczyna:

#

—„Żyj długo Królu! Niech szczęścia używa,
„Kto tu oddycha, i widzi dzień miły;
„Lecz tam pod wodą mieszka śmierć straszliwa,
„Bogów doświadczać, jest to chęć nad siły,
„Próżno chce człowiek odkryć to przemocą,
„Co oni zgrozą okryli i nocą."

#

„Gdy mię wir porwał piorunem leciałem.
„Wtém rwiący strumień podwodnéy opoki
„Wściekłem na poprzecz buchnął na mnie wałem,
„Wraz mię chwyciły podwóyne potoki. —
„I bystrem pędem wylękłego strachem,
„Kręciły w koło potężnym zamachem.„ —

#

„Tu Bóg któremu me usta zdrętwiałe
„W téy strasznéy trwodzę zasełały śluby,
„Wskazał mi zgłębi w bok stercżącą skałę,
„Jąłem się chyżo i uszedłem z guby. —
„Tu się i puchar zaplątał w koralach,
„Bez nich w bezdennych był by zginął falach.

#

„Bo jeszcze bardzo głębokie przestrzenie,
„Kryła podemną szkarłatna powłoka;
„I choć tu wielkie mieszkało uśpienie,
„Przecież widziałem zwstrętem mego oka,
„Że smoki, żmije, i różne poczwary,
„W piekielnéy paszczy snuły się jak mary.

#

„W nayszkaradnieysze pozwijane kłęby,
„Rojem kipiały okropne straszydła,
„To Roch kolczasty, to Tracz ostrozęby,
„To Młot potwora straszna i obrzydła,
„Morska hyena, Hay poczwara wściekła,
„Kły wyszczerzając pyż się do mnie wlekła.

#

„Tam ja wisiałem sam jeden i drżący,
„Ludzkiéy pomocy całkiem pozbawiony,
„Między larwami jeden czuciem tchnący,
„W strasznéy samocie bez żadnéy pomocy,
„W głębokiéy puszczy, wśród gadu łożyska,
„Gdzie się głos ludzkiéy mowy nieprzeciska. —

#

„Jak zostawałem w okropney obawie,
„Aż tu coś pełza, roztacza swe członki,
„Chce mię pochwycić, ja bez zmysłów prawie,
„Puszczam z mey dłoni Koralu Korzonki.
„Wnet mię z wściekłością chwyta wir ponury.
„Lecz na me szczęście rzuca mną do góry." —

#

Król go wysłuchał z wielkim zadziwieniem:
„Weź puchar, rzecze, zatrzymay go sobie.
„I tém cię jeszcze obdarzę pierścieniem,
„Który ma tyle kleynotów w ozdobie,
„Gdy znowu skoczysz, i powiesz dokładnie,
„Co tam w tém wirze ukrywa się na dnie!...

#

Słyszy to córka nadobna i tkliwa:
„Ach drogi Oycze; rzecze rozczulona:
„Niech ci się srogich igrzysk niezachciewa,
„Co on dokonał, żaden nie dokona.
„A gdy większego męstwa chcesz w ofierze,
„Rozkaż, niech gurmka zawstydzą rycerze! —

#

Ale król na to nic nie zważa zgoła,
Porywa puchar i topi go w grobie:
„Jeżeli twa śmiałość wydobydź go zdoła
„Pierwszym rycerstwa znakiem, lice ozdobi;
„I z tą, ~~[illegible]~~ co teraz mey litości wzywa,
„Dziś jeszcze ślubne złączą cię ogniwa.

#

To go przenika gdyby błyskawica,
Z ocz mu się iskrzy, odwaga goreje,
Spoyrzy na przedmiot, bardziey się zachwyca,
Widzi jak płonie, mieni się i mdleje.
Piękność nadgrody wzmaga w nim żądanie,
Po śmierć lub życie rzuca się w otchłanie. —

Że wybuch wraca słychać to zdaleka,
Bo go ogłasza huk okropny wprzódy.
Królewna z łzami schyla się i czeka.
Wszystkie, a wszystkie powracają wody,
Lecą i wgórę, i wprzepaść powodzie,
Ale młodzieniec zostaje na spodzie. —

Jkr. Kaminski

Jeszcze Polska niezgineła.

Część Pierwsza.

Jeszcze polska niezgineła, ...
Zabrzmiało znad Wisły,
Okowy pryzły;
Oręże błysły:
Polska niech żyje,
Do broni Bracia! do broni! ...
Do broni! do koni! ...

#

Carów stopą kray zdeptany,
Krew moskiewska niech obmyje;
Polska niech żyje!
Niech giną tyrany!
Dzwon tiedów gwałt bije;
Głos święty wświat goni;
Do broni, do koni!
Wolność niech żyje! ...

#

Powstańcie narody,
Wywalczcie swobody,
Skruszmy kaydany,
Zwalmy Tyrany;
Do broni, do koni.
Polska niech żyje! ...
Wolność niech żyje! ...

„Żegnam cię żono, żegnam was dziatki,
„Hey daycie rumaka;
„Daremnie; głos matki,
„Nie zwoła Polaka: —
„Nie płacz — Synu! ty krwi moja,
„Jeszcze słaba twoja dłoń,
„Cieszka dla cię jeszcze zbroja,
„Cięzka twoich przodków broń;
„Strzeż komory, pilnuy roli,
„Może kiedy Bóg dozwoli
„Wstąpić Braciom w domek nasz,
„Wtedy wszystko, wszystko dasz. —
„Lecz jeżeli srogi cios
„Na swych wiernych spuści Bóg;
„Niech z popiołów tylko stos,
„Znaydzie w polsce polski wróg!...
— „Tu pochodnią — tam łuczywo!... — ...
„Teraz na koń — daley żywo — ...
„Puszczay rękę — nię mocz łzami, — ...
— „Bóg za wami! — ...

„Wolno, wolno białonogi!
„Już do lasu mało drogi;
„Patrz przed siebie,
„Ja za siebie;
„Tam wzrok leci
„Gdzie ta chatka
„Tam me dzieci,
„Dzieci!... matka!...
Jeszcze mi dzień nie zaświtał,
Już po strudzę — już po lesie.
Sławę polski, Echo niesie:
„Stoy... kto idzie? — brat zapytał:
Dech ustaje w moim łonie,
Chcąc zoczyć tego co woła, !
Myślę że ujrzę Anioła! — ...

„Stoy… kto idzie?„ – po raz drugi,
Powtórzyły lasy, strugi!…
– „Polak!” rzekłem – Bóg mi przyzna! –
„Hasło„? – Oyczyzna,
„I nie znam innego!„ – …
I jak swoy swego,
Jeden drugiego uścisnął,
I też strumień zoczu błysnął,
I serc naszych jedno bicie,
Wraz z Oyczyzną, śmierć lub życie! – –
A wtém luby święty spiew:
„Jeszcze polska niezginęła„ –
Leciał do nas zbliskich krzew,
I tam kosa nam błysnęła,
Do pierwszego dnia promyka,
Wręku polskiego rolnika. –

O promyku drogi, święty!…
Byłeś radości promykiem,
Tobą wskroś przejęty
Zradosnym okrzykiem
„Niech polska żyje;!
„Wolność” niech żyje.
Spuściłem wodze
Spiąłem ostrogą:
Już mie na drodze
Widzieć nie mogą. –

Wiwat, Zygmuntów stolico!
Naszey chwały wieczna księgo!
Nową błyszczysz dziś potęgą,
Ztwey warowni działa świecą,
Opasana śmierci wstęgą,
I broniona wolnych siłą…
Będziesz rajem, lub mogiłą!…

O widoku godny Bogów!… –

Naród mężny mocą woli,
Wydobyty z jarzma wrogów
Oddycha z ciężkiey niewoli; —
O widoku godny Bogów!...
Ten urok wolności,
W pierwotnym rozkwicie.
Ta ufność w dzielności,
Nadziei obficie....

Iam pokolenia zmartwychstać się zdają.
W groby, odwieczne powróciło życie. —
Z grobów na wnuków wołają:
„Brońcie Oyczyzny piersią i żelazem!..
„Brońcie lub gińcie z nią razem....„
Próżno granica bagnetem zjeżona,
Jak męczenników korona
Próżno kaydany kują ludzkie młoty,
Zewsząd młodzieży spieszą dzielne roty.
Przyszłości nie zmierzą,
Na straże uderzą,
Za sprawę kochaną,
W szeregach staną.
O widoku godny Bogów...!
Garstka mężnych, a ćma wrogów!....

Jeszcze długo wrzał pod lodem.
Wulkan zemsty wulkan męstwa,
Lecz chciał naród bydź narodem
Wołał śmierci lub zwycięstwa! —
Rozdarty się w końcu boki,
Wybuchnęły lawy zdroje.
Ku litwie poszły potoki;
Stami ramion wsetnym zwrocie
Płyną, płyną zdroje wrzące
Zatrzymują wrogów krocie
Niszczą tysiące........ —

I nad Dnieprem, i nad Dźwiną,
I z potoków rzeki płyną,
Jeźli Bóg nam dopomoże,
Wkrótce jedno będzie morze!....
Bóg odwrócił, od nas oko!
Padliśmy głęboko!....
A nowa gwiazda na niebie błysnęła;
Jak się zowie
Świat opowie:
Jeszcze Polska nie zginęła!...

Częsć druga.

Tam noc czarna, wicher, słota:—
—„Na kogoś Bryś szczeka?...
„Kto sztuka we wrota?...
— Żołnierz polski.— „Niech nie czeka
„Otwórz prędko,— wiatr, ulewa,
Day tu chleba, dzbanek piwa,
Otwórz, otwórz niech nie czeka!
— Skąd Bóg prowadzi?...— zdaleka!...
„Połóż torbę, siaday Bracie,
Prędko Jasiu przysuń ławę,
A ty córko przygrzey strawę,
Odpoczniecie wmojey chacie,
Bliżey ognia, siaday bracie!...
—„Bóg wam zapłać serca wasze...
„Ale może was zastraszę,
„Co doznałem, kiedy powiem,
„Albo się też czego dowiem.,
„Noc tam czarna, wiatr, ulewa,
„A na polu ktoś tam śpiewa.
—„To ona!„ krzyknęły dzieci.—
„Szedłem prędko, gdzie się świeci,
A śpiew zawsze, jak by ze mną,
To żałośnie, to wesoło,

„Jak by mnie optywał wkoło,
„Zawsze przy mnie, zawsze ze mną;
„Ale było bardzo ciemno!....."
A dzieci na to: „to ona!" –
– Któż to„!? – „Marysia szalona!....–
Ojciec wtwarzywo uderza,
Słowy zniego blask dobywa,
I tak z cicha się odzywa:
–„Jak to marysia szalona!...
„Mąż jey poszedł do Warszawy,
„Bronić świętey naszey sprawy;
„Co się stało, wy to wiecie,
„Mało który uniosł życie.
„Bo wszystkiego zdrayca zbawił....
„Ale wy to lepiey wiecie!....–
Mnie nawet wspomnieć niemiło....
Dość, męża ztamtąd niebyło;
A za Bugiem chatka mała,
Jeszcze długo potém stała;
Aż nareszcie jedney chwili,
Moskale ją otoczyli;
I śpiewali i krzyczeli,
Nikt niewiedział czego chcieli.–
Lecz niedoszli jeszcze do niey,
Gdy już ogień wicher goni;
Wkrótce chatka wogniu cała.
Niebo krwawe, ziemia pała,
Wyszła zuśmiechem rodzina,
Jakby prosić nowych gości;...
Lecz ci zaraz biorą syna,
Ciągną, wiążą bez litości.–
Twoy to ukaz wielki Carze,
Polskich synów chwytać każe,
Aby w Moskwie do niewoli,
Przywykali się powoli––
Matka słucha i niewierzy,
I wierzy i pyta;

I w ręce uderzy
I głosem zapłacze:
— Biedna ja, biedna Kobiéta! —
„I mężam straciła,
„Tam córki mogiła!„
„On moją podporą
„On moją nadzieją….
Moskale się śmieją,
Moskale się grzeją,
I przed nich upada,
I ściska kolana,
I łzami zalana
Twarz do stóp przykłada. —
„— Niebierzcie mi syna!
„Niebierzcie mi syna!
„To słaba dziecina,
„Bez matki, bez Oyca,
„Niebędzie żył z wami,
„Zatęskni za nami;
„On umrze wpół drogi!
„Ach któż z was tak srogi?….! —
„Kto dziecka zaboyca:„ —
Moskale się grzeją,
Moskale się śmieją,
Daremne błaganie;
Tak ukaz zostanie
Chłopczynę uwiozą. —
— „Nie — nigdy — o zgrozo!… —
„Matkom biorą dzieci…
„I piorun nie świeci?
„I Bóg się nie jawi?
„Karą takiey zbrodni! —
„Król Królów, pan panów
„Nierzuca pochodni,
„W to gniazdo Tyranów!…
„Języka niezbawi
„Tych, którzy wyrzekli:

„Matkom bierzcie dzieci!
„Stóycie, stóycie wściekli,
„to matka niewicie! –
„Niechay Bóg was ciężko skarze!
„Za trzy nasze krwawe,
„Niech uczuciem cnoty,
„Przeniknie serce nieprawe
„A wiecznie zostawi
„W niezbędnym pozorze
„Hańby i sromoty! –
„Niech przeklęstwo wam się jawi
„Póki słońce świeci
„Na dzieciach waszych dzieci,
„Wnuki prawnuków waszych, niech będą przeklęte. –
„Za wasze przewiny,
„Niech całe rodziny,
„Slepotą dotknięte,
„Zebrząc ręki bratniey,
„Zebrzą jey wzajemnie,
„I zebrzą daremnie,
„Do chwili ostatniey. –
„Obyście z czasem wy ohydne plemie,
„Naszey Oyczyzny zaboycy,
„Utracili własną ziemie,
„I swą mowę – wiarę Oyców!
„Obyście pod obce nieba,
„Włokąc nędze zdziećmi swemi,
„Nieznaleźli kęsa chleba,
„Nieznaleźli trzy litości,
„Nieznaleźli garstki ziemi,
„Braci waszych pokryć kości! –
„Przeklęte wszędzie,
„Wasze plemie niechay będzie! –
„Matka was przeklina,
„Matka nieszczęśliwa,
„Za krew polski, za krew syna!„ ...

To wyrzekła wpół szalona!
I syna porywa,
I ciśnie do łona,
I łzami go skrapia,
I ciśnie do łona,
I nóż wniém utapia!
A z nożem i ręka
przy sercu została,
Zastygła, zdrętwiała.
Chłopczyna uklęka,
Spogląda na Matkę
Z uśmiechem Anioła;
Spogląda na chatkę,
Cogorzej do koła:
„— Powiedz Ojcu, że „ ... niedokończył słowa.
„Na serce Matki upadła mu głowa„ —

Tu głos starca niknął właśnie,
cicho; wkącie płaczą dzieci,
Światło ciemne ciemniéj świeci,
Aż nareszcie całkiem gaśnie.
Lecz wkrótce nowe łuczywo świeciło,
Starzec za duszę dokończył pacierza,
Chce mówić ... ale Żołnierza,
Już wchacie niebyło. —

J. Gosz

Do......

Dałaś mi serce twoje,
Bys moje wzięta wzamiane,
A teraz chcesz mieć oddane;
Otoż daję ci oboje,
Bo już niewiem, które moje.

Oda

Wygnaniec.

O! ja dwie kochanki miałem:....
Piérwszey miłość wlało mi mojéy Matki mleko;
Była starszą odemnie, o starszą daleko! —
Umarła nim ją poznałem.....
Alem ją widział zaraz po skonie
Na Katafalku leżała.
Zbóyczy sztylet tkwił w Téy łonie. —

Lampa nadziei świéciła nad czołem!
Choć umarła, o łez wdzięków dla mnie miała.
Gdy nad jéy ciałem łzy lać począłem,
Jakiś głos słaby jakby grobowy,
Temi pocieszył mię słowy:
„Ukoy twe serce stroskane,
„Przyjdzie czas ja zmartwychstanę!" —
Choć Téy żyjącéy niewidziałem twarzy,
O tych słów niestarte wrażenie,
W naywiększéy zawsze było u mnie cenie.
Było i będzie — zawsze we mnie żarzy
Ten sam miłości ogień, i kocham ją zawsze;
Choć pamięć o niéy chcą mi wydrzeć Téy morderce!
Bo jestem mężem — mam serce;...
A w sercu głębokie rany.... —
Muszą mi nieba zabłysnąć łaskawsze,
I wrócić przedmiot kochany! Goszczyński

Do Imionnika. (z Lorda Byrona)

Jak zimny kamień na grobie oparty,
Czasem przechodnia napisem zatrzyma;
Tak moje Imie, gdy uyrzysz te karty,
Obyś tkliwemi czytała oczyma!

I kiedy na tey przeczytasz je stronie,
W tedy, gdy lata przyszłości nastaną;
Pomyśl tak o mnie, jak bym był po zgonie,
I sądź, że tu me serce pochowano. K... y...

Prośba do Kupidyna.

(z niemieckiego)

O ty! którego zowie uczuć panem!
Dowiedź mi władzy twego panowania;
Uczyń to, oco cię proszę,
Ja twoje sławę rozgłoszę;
Naucz mię cięzkiey sztuki, bydź kochanem,
Ja znam już sztukę kochania.—

Potem chciey srogą zwiedzić Florentynę,
Użyj twych strzałek przezemnie doznanych,
I choć przez jedną godzinę
Daway jey swoje nauki;
Ona zna sztukę, mnożyć zakochanych,
Lecz nie zna kochania sztuki. W......

Do......

Piękniejsza róża gdy świeżo zakwita,
Nadzieja słodsza, co z bojaźni wschodzi;
Róża jest milsza, ranną rosą zmyta,
I miłość czulsza, gdy jey łza przewodzi.—

Wypis z Pieśni czwartey:
Sibille.

Gdzież niestety! pamiętna ta budowa cała
Losów naszych, z prawcami swemi się podziała?
A ta ziemia ożywczym natchniona zapałem,
Znowu nagłym ukrytych Wulkanów wystrzałem,
W tysiąc brył nieforemnych roztrzaskana razem,
Pierwotney mieszaniny stała się obrazem;
Na którey niezłączonych gruzach i urwiskach
Martwe Chaos usnęło w ponurych łożyskach.
Sprzeczne z sobą żywioły, wóz jego zaprzęgły,
I wieczną nienawiści, woynę poprzysięgły.
Wszystko nie na swem mieyscu – a za każdem krokiem
Okropny cień oyczyzny przeraża widokiem:
Albo głos jey z zapadłych jaskiń się odzywa,
Lub jey postać ostatnia na ratunek wzywa;
Nie widzicie ją teraz;.... jako jeszcze kona
Na stosie rozszarpanych dziatek obalona....
I z śmiercią się pasuje, i znojem zalewa,
I wszystkiem żywotnych sprężyn w młodościach ziewa
Drgają członki gasnącym niespokoyne łańcuchem,
Piersi się rozdymają niepozbędnym duchem.
A ona jeszcze skrzepłe powieki roztwiera, !
I znowu je śmiertelnym letargiem zawiera! –
Ile zaś ciosów srogich w jey ciele zadanych,
Tyle płynie strumieni wrzącą krwią wezbranych. –

Napawaycie tem widokiem wasze krwawe oczy,
O wy ~~[illegible]~~ wszystky zabóycy oney! rodzie smoczy! –
Wy chytrych zdrad sąsiedzkich służalce nikczemni,
Błędu, dumy, prywaty, krzykacze najemni!
Wy wszystcy, coście różne larwy przybierali,
By zgubą Matki waszey ręce pomazali. –
Niech ta krew na was padnie, i na wasze dzieci!
I piętnem matkoboyczym na czele wyświeci! –

A przeklęstwa zgubionych milionów ludzi,
I tych, których potomstwo zich wnuków obudzi;
Niech was obłąkanych po puszczach ścigają,
I nory wasze srogiem wyciem napełniają. —
Ale czyż przeto żywot Oyczyznie wrócicie?
I głowę jéy waszemi głowy odpłacicie?! —
Niech takim nieprzyjaciel targ ich ugardło wbije,
I gniazdo ich zarodku lemieszem rozryje,
I płód ich zawiązany o kamień rozpryśnie,
I ciała niepogrzebne psom na pastwę ciśnie;
Niech ich wątrobę szarpią sępy nienspione,
A Alekto usiadłszy na karki spodlone,
Niech ich witym zpadalców biczem we krwi pławi,
I ogień niezgaszony ich wnętrzności trawi,
Niech się im kara, z kary, śmierć odradza z śmierci
I katusze ich wieczna zawora zawierci! —
Kto cię kochana Matko zdradzał, zamordował!
I za twą głowę zyski przeklęte rachował. —
Gdzież się teraz podzieiem sieroty zbłąkane,
Jak pszczoły bez macierzy z ula rozsypane? —
Bez znaczenia, jestestwa, języka, nazwiska,
Przestrojeni w szyderski kubrak pośmiewiska,
Nowych panów pomiotło, knechty, posługacze,
Wzgardzeni w kraju własnym, a w obcych tułacze!
Któraż mię ziemio przyjmiesz błędnego wędrowca,
I nadasz słodkie Imię syna i ~~krajowca~~? —
Próżno mnie każda zwodzisz tą nadzieją płochą:
Ja ci będę pasierbem! ty dla mnie macochą! —
Osadź mnie między twoich Satrapów orszakiem,
Co po wszystkiem? gdy więcéy niebędę Polakiem! —
Nie gorzał ten Oyczyzny ogniem z nieba tchnionym,
Ani jéy cnotowlewczą piersią był karmionym,
Ani na jéy szacunku, nie się znał na sobie;
Kto się rad z nowym bytem żeni na jéy grobie. —

Nie łatwo z szlachetnego serca się wyrywa,
I smak prawey wolności, i miłość prawdziwa.
Jestże co, coby mogło Polaka weselić,
I czucie od jestestwa cudownie rozdzielić? –
Wszystko dla niego zniknęło! – jak twory znikają,
Gdy swą istność w żywioły obce przeradzają. –
Wy same tego mieysca roszkoszne przedmioty,
Zabytki dawney sławy, gustu, światła, cnoty,
Jakże się tą uwagą w smutek przeradzacie,
Skoro w tém opłakanym z Oyczyzną rozbracie,
Niewolno was nazywać, wraz z pany waszemi
Własnością i ozdobą Polskiey niegdy ziemi! –
Ty Wisło! co pamiętasz przybycie Lechowe,
Co na sławne patrzałaś czyny Krakusowe,
W piętnaście wieków nowym masz uklęknąć Panom,
I karkwolny ze drżeniem poddać ich kaydanom? –
Zniknij raczey z Imieniem w Bałtyka otchłani!
Któremu tyle darów niosłaś wroczney dani. –
Powiedz tym samolubcom, tym wyspiarzom hardym,
Na jęk cierpiących ludów nieczułym i twardym,
Że już niema tey ziemi, którey chlebem żyli,
Którey lasem żeglowne nawy swe spławili.
Niech się przekupnem złotem napasają w głodzie,
I zakazaną sosnią pływają po wodzie. –
Zgińcie wszystkie żywioły! wszystkie twory razem!
Martwym dla mnie jesteście natury obrazem!
Co mi po tém powietrzu, którem tchnę w niewoli?
Po tém świetle, co nędzę mey wyświeca doli? –
Słońce! duszo stworzenia! jasne oko świata!
Twóy promień dobroczynny gdzie tylko dolata,
Skrzepłe twory wdziękami życia przyodziewa,
I jęczącym w katuszach tchu kropelkę wlewa;
Jednymże ty Polakom nie będziesz przyświecać!
Ni w ich sercach ożywney nadziei roznieciać!

Więc i Ciebie pierwszy raz wżyciu nienawidzę....
Zachodź prędzey! niech moich Kaydan się niewstydzę
Zaszto przecie – rozpaczy moiey użalone –
Noc mnie wswoje okryta skrzydła ukirzone. –
Nocy! o ty frasunków &c &c &c &c &c &c J. Paweł Woronicz

Wierność.

Kto chce mieć kochankę dla siebie jedynie,
Niech od miast i dworów ucieka,
Pan pewny raz wpięknéy kochał się dziewczynie,
I chciał ją dla siebie wychować jedynie,
I chował od miasta zdaleka. –

Jak skoro noc ciemna, na ziemie i twory
Swe czarne spuściła zawicie,
Wybiegł pan zdworu, przez góry, przez bory
Do zamku, gdzie miła – niosł go rumak skory,
I nazad odnosił o świcie. –

Miłością zajęty, i rosą oblany,
Wybiegł pan co siły zdaleka;
Już zdala się zamek pokazał żądany.
Pospieszay! pospieszay! móy koniu kochany!
„Gdzie szczęście zapewne nas czeka!„ –

Już blisko, już blisko był zamek żądany,
Jak gwiazda na niebie maleńka,
Jak w jasnych okienkach dzień błyszczał rumiany,
O wstrzymay słoneczko twóy promyk zbyt rany!
„Ach nie świeć wmey miłey okienka!„ –

I przybył pod zamku cieniste ogrody
I konia zostawił zdaleka;
Gdzie łąkę kwiecistą przerywał zdróy wody;
./.

A sam biegł skwapliwie przez tayne przechody,
Gdzie mniemał, że rozkosz go czeka.

Wszedł cicho, lecz jakąż przejęty był trwogą,
Ach jakże wniem serce zadrżało!
Gdy wpróżnym pokoju, nieznalazł nikogo:
„Ktoż porwał, zawoła, kochankę mą drogą:
Ach przebóg! ach! co się znią stało! –

I z izby do izby wołając przebiega!
Lecz wszystko wponurey spi ciszy!
A echo się tylko po salach rozlega,
I mdlejąc powoli po gmachu przebiega,
Wtém jakiś podziemny głos słyszy: –

To stary Burgrabia był wsklepie zamknięty,
Któremu straż zamku zlecona,
„Gdzie moja kochanka? mów starcze przeklęty!
„Mów co się tu stało, żeś wsklepie zamknięty!
„Gdzie ona? mów prędzey gdzie ona? –

„– Ach wielkie się panie nieszczęście zrobiło.
„Młodzieniec tu jakiś nieznany,
„Wpadł wnocy na zamek, że zbroyną swą siłą.
„Mnie wtrącił do sklepu, i porwał twą miłą,
„I twoje dwa wielkie brytany!...

Aż zimny mróz pana po ciele przeszywa,
Zoczu mu szczéry żal świeci,
A wsercu mu zemsta zawrzała straszliwa,
Z okropnem przekleństwem miecz zpochew dobywa
I wpada na konia i leci!....

Y łatwo zgadł, którą ubiegli drogą,
Po śladach, po rosię na błoniu!
I leci i konia wbok kole ostrogą!
„Ach day mi się pomścić za krzywdę tak srogą,
„Pospieszay, pospieszay móy koniu! –

„Tak będę ich ścigał, aż za kray gdzie świata,
„Pośpieszay, pośpieszay móy koniu!
„Sowita cię pewnie nie minie zapłata –
„Bez pracy, bez trudów przepędzisz twe lata,
„Przy złotym obroku na błoniu!“ –

Tak mówił, i wkoło miecz kręcił dobyty.
A rumak jak może wyskoczy.
Aż ziemia zadrżała, tak tętni kopyty,
Aż wiatrem wpowietrzu miecz świstał dobyty,
Aż rosa bót jezdca obmoczy. –

W tém kiedy na wzniosły pagórek wybiegą,
Przy świetle bladawym jutrzenki,
Rycerza zdziewicą wdolinie postrzegą
A wierne brytany do pana przybiegą,
I łaszcząc skaczą do ręki. –

„Stóy zdrayco bezczelny! pan gniewny zawoła:
A zoczu mu patrzy złość wściekła,
Jeżeli masz śmiałość nadstawić mi czoła,
Póydź do mnie psie podły! a miecz móy wydoła
Dziś jeszcze cię wtrącić do piekła.“

Młodzieniec nieznany, daleki był wtrwodze,
Miał męstwo i siłą straszliwą,
Na takie obelgi gniew zawrzał wnim srodze,
Bystremu koniowi popuścił wnet wodze,
I skoczył ku panu co żywo. –

I jeden i drugi wnet mieczów dobywa,
Obay skoczyli wnet zkoni,
I oto się walka zaczęła straszliwa
Chrzęst zbroi, szczęk mieczów powietrze przerywa
A iskry się sypią zich broni!

I jeden i drugi nastaje i siecze,
Już obu krew broczy pancerze,
Jak ognie się jakie krzyżują ich miecze,
Z obydwu znoy ciężki, z obydwu krew ciecze,
Obydwa są równi rycerze. —

W tém kiedy już oba opadli na sile
Zawołał młodzieniec: o Panie!
„Jeżeli się zgodzisz przestaniem na chwilę,
„Nie boy się podstępu, odpoczniem na sile,
„A ja Ci otworzę me zdanie! —

Pan schował miecz w pochwę i czeka spokoyni[e]
Co powie młodzieniec nieznany,
„Daremnie o panie! walczymy dziś zbroynie,
„Tą rzecz, co możem ukończyć spokoynie,
„Gdy zechcesz bez bitwy, bez rany. —

„Na większe krew zwinni zachować rycerze,
„Niech głos nasz rozstrzyga sąd damy,
„Lecz słowem rycerskim, zaręczmy się szczérze,
„Że kogo z pomiędzy nas sobie obierze
„Bez sprzeczki ją temu oddamy. —

Pan przystał na układ, i mówił sam w sobi[e]
„Mnie przenieść powinna nad niego,
„Ach czyżem jey w każdey niewierny był dobie,
„Ach czyżem ją kiedy naraził ku sobie?
„Czy kiedy jey zabrakło czego?

„Mnie przenieść powinna.„ Tak mówił pan z c[ich]a
I słodkiey był pełen ~~nadziei~~ nadzieje —
Lecz ona dość piła z miłości kielicha!
A ja was o panie ostrzegam nie z cicha,
Że miłość zdawniała nie grzeje. — —

Niedługo się dama wnamyśle wahała,
Bo gdy się rycerze zbliżyli,
Nowego młodego wnet sobie obrała,
I białą mu rękę zuśmiechem podała,
I usta ku niemu nachyli.

Więc pana żegnali, i daley iechali,
Młodzieniec nieznany zdziewczyną.
Pan ścigał ich okiem, aż znikli woddali,
Żal ściskał mu serce, twarz się ogniem pali,
A zoczu mu gęste łzy płyną. –

Tysiącem przeciwnych uczuciów miotany,
Gwałtowne ścisnęły go bole,
I upadł zemdlony, pomiędzy brytany,
Te skaczą wokoło i liżą mu rany,
I liżą znóy ciężki po czole. –

To znowu mu oko dzień wzniosło stracony,
I życie po członkach rozlało;
Wiernością brytanów aż do łez wzruszony,
Przypomniał z czułością na swóy skarb stracony,
Bo jeszcze go serce kochało. –

Wtém kiedy łzy smutku ulżyły mu brzemię,
Co zoczu płynęły jak rzeka:
Chciał wracać do domu; i podniosł się z ziemię,
I nogę zaledwie postawił na strzemię,
Wtém słyszy wołanie zdaleka.

I patrzy aż oto młodzieniec nieznany,
Przybiega doń wpyle i znoju.
Dziewica od którey dziś jestem wybrany,
Przysyła mnie po twe dwa wierne brytany,
„Lub odday, lub staway do boju.“

Pan wsparł się na mieczu, i słuchał spokoy[nie]
  Co mówił młodzieniec nieznany;
„Daremnie młodzieńcze, chcesz walczyć dziś zbro[jny]
„Ołą rzecz, co możem ukończyć spokoynie,
  „Gdy zechcesz bez bitwy, bez rany.„

„Na większe krew winni zachować rycerze,
  „My spór nasz na wolę psów zdamy,
Lecz słowem rycerskim zaręczmy się szczer[ze]
Że który, którego za pana obierze,
  Bez sprzeczki go temu oddamy.

I przystał na układ młodzieniec nieznan[y]
  Skrycie się cieszył z umowy,
Albowiem w swey myśli był pewny wygran[y]
Niewątpił że zwabić potrafi brytany,
  I zwabił je ręką i słowy.

I woła i cmoka, i bije w kolana,
  Słodkiemi łakotki przynęca.
Lecz wierne brytany przyskoczą do pana.
I skaczą wokoło i liżą w kolana,
  A zębem straszą młodzieńca.

A. E. Odyni[ec]

Myśl z Dramatu: Abufar.

Kogo w drogach wypadki codzień zaymą in[ne]
Łatwo z serca wygładzi uczucia rodzinne;
Lecz kto żyje samotnie na oyczystey roli,
W gronie jedney rodziny, zawsze w jedney do[li]
W tego sercu niestygnie pamięć z oddaleniem
Pomnaża się tęskotą, i żywi spomnieniem

Brodz[iński]

Myśli różne.

Biada, mówił, niewiastom, którzy kochają szaleńców,
Których oko wybiegać lubi za wioski granice,
Których myśli jak dymy wiecznie nad dach ulatują;
Których sercu niemoże szczęście domowe wystarczyć,
Wielkie serca Aldono! są jak ule zbyt wielkie,
Miód ich zapełnić niemoże! stają się gniazdem jaszczurek."

Mickiewicz w powieści Wajdeloty

Do ...... Władysława

Nie chcę tych wszystkich miłości oznaków:
Tych rzutów oka, niewinnych, nieznacznych,
Co są podobne do przelotnych ptaków;
Ani tych westchnień, słusznych i dziwacznych,
Na skrzydłach one wzlatują zefiru,
A tchem Sirokka łatwe serca wzruszą;
Ni też miłosnych, podobnych do wiru,
Bo go podmuchy lada-jakie wzruszą.
Ni słów dobieranych, cedzonych uczenie,
Nie idą w serce, i pamięć ich ginie,
Ni ściśnień rączek czynionych pieszczenie,
I zapomnianych w tej samej godzinie;
Ani całusków, cukierków dla dzieci,
O, po nich, słodycz krótko usta pieści,
I chęć żarliwą na wieki roznieci,
I czucie tylko zostawi boleści.
Niech inni z duszy rozstają się wiarą,
Niech tylko żyją dla oka lub słucha,
Niechaj im zmysły będą życia miarą,
Wierzaj mi, słodsza, trwalsza miłość ducha!..

J. Dunin Borkowski.

Sonety.

Do grającej Emmy.

Szczęśliwy, kto pod jedną z tobą mieszka strzechą,
Komu błogo przy tobie lecą dni i chwile,
Komu w godzinę smutku głos twój jest pociechą,
Z kim twe dzielisz igraszki, lub gonisz motyle!

Jego przywykłe oko pieszczeniem się tobą,
Acz mile, nie tak pewnie żywo czuć to zdoła,
Jak ten, co do cię z dała tak lgnie całym sobą,
Jak modły niewinności do Stróża Anioła! —

I rozkosz jego trwalsza, bo się syci zwolna;
A w mem łonie tak silna namiętności burza,
Że, prócz ciebie, moc żadna stłumić jej nie zdolna

Uczucie chce wybuchnąć, głos się w piersiach tłumi,
Oczy chcą strzelić do cię, lecz je mgła zachmurza;
A niesforna myśl sama siebie nierozumie. —

Aleksander F.

Mieszkanie Emmy.

Szedłem popędem uczuć jak na skrzydłach gnany,
Powitać cię spojrzeniem, uczcić serca biciem:
Wchodzę nieśmiały w progi, zmierzam okiem ściany,
Któreś przyozdobiła twojem pięknem życiem. —

Ciebie nie masz zniknęłaś jak w powietrzu tchnienie
Wszędzie pusto, odludnie, wszędzie cichość głucha.
Zniknęła w sercu mojem najsłodsza otucha,
Znikła... a smutku tylko zostało westchnienie. —

Widzę, że jak zachwycać, tak umiesz bydź sroga;
Wszystko w tobie urokiem, wszystko tajemnicą:
Uczucie, które wzniecasz, przeraża cię trwoga.
Ale nie, ja się mylę, ty masz duszę tkliwą.
Bądź obrazem anioła, czarowna dziewico!
A dla mnie dosyć szczęścia, gdy będziesz szczęśliwą. —

Aleksander

Milczenie

Skarżysz się żem przy tobie milczący, ponury,
Że smutek czoło moje zasępia swym cieniem,
Chciałabyś aby usta, by mój wzrok bez chmury,
Wesołości niekiedy zabłysły promieniem:

Podobać się, przyznaję, nie jest mym udziałem,
Rysy moje pokryte smutkiem i tęsknotą;
Ale od innych słysząc ten zarzut, mniemałem,
Że ty przecież mnie jedna nie oskarżysz o to. —

Wiem ja, że mi płynęły dawniej dni pogodne,
Myśli były wolne, i serce swobodne,
Umiałem zalotnemi przemawiać słowami,
Których dźwięk tak płeć waszą upaja i mami;

Ale to słońce czyste już mi niejaśnieje,
Ujrzałem Cię i szczęście uszło z mym pokojem,
Wszystko znikło, uciechy, roskosze, nadzieje,
Tyś sama tylko w sercu pozostała mojém.

Gdybyś na mnie zwróciła myśl nieobojętną,
Gdybyś była tak tkliwą jak jesteś ponętną,
Gdybyś prawdzie otworzyć twoje serce chciała,
Co w innych obudzasz, to uczuć umiała;

Poznałabyś że miłość w swojej niemej mowie,
Która dla reszty świata pozostaje ciemną,
Westchnieniem, rzutem oka, czasem łzą tajemną,
To mówi czego nigdy nasz głos nie wypowie. —

Rozumiałabyś inny głos pełen słodyczy,
Którego serce tylko zna dźwięk tajemniczy,
Podobny boskim brzmieniom, które dusza słyszy,
W wątpliwém dnia zmierzchaniem, albo w niebios ciszy.

S.

Przestań zbrodnią nazywać to milczenie moje,
Przestań Kochanka twego srogie jątrzyć męki,
Dozwól niech w twe urocze wpatruję się wdzięki,
I przynajmniej się jakąś marą szczęścia poję;

Dozwól oku miłości zabłysnąć z zapałem
Niech przy tobie oddycham lekką szczęścia wonią
I cóż ci więcej moje wyrazy odsłonią?
Jedno dla Cię mam słowo: w nie duszę przelałem

I. Ko..... –

Głos tułacza - 1832.

W żałobie mojej gdzież znajdę mowę?
Gdzież pójdę z żalem i łzami?
Tu? ach! tu królów serca bronzowe,
Tu Ludy jarzmo przyjąć gotowe,
Tam głuche Niebo nad nami! –

W siedlisku Wazów i Gedymina,
Na starej Wawela skale,
Potwór dwugłowy skrzydła rozpina,
I Europa już zapomina,
O naszej krwi, i swej chwale.

Życie na chwilę nam się przyśniło,
Grób połknął wiekowe dzieło,
Ale co wielkim na ziemi było,
Co słońcem wolnej myśli świeciło,
Także wraz z nami zginęło. –

Ci co niedawno na tronach drżeli,
Na hasło ludów: do broni,
Ze snu gorzkiego już się ocknęli
Gdy nas grzebano wszyscy milczeli
I wolność świata w ich dłoni.

Czy niesłyszycie głuche narody,
Ich klątw na naszym grobie?
Strzeżcie się, strzeżcie ich krwawej zgody,
Wilcy przyjazne – biada wam trzody.
Ludzkości, o biada tobie! –

Łańcuch niewoli błyska w ich ręku,
Na wzłokach polskich ukuty;
Tak się nasz w waszym powtórzy jęku,
Gdy duch wasz zgaśnie śród broni szczęku,
I usta zamkną wam knuty.

Jedna jest tylko zbrodnia na świecie
W ich oczach: myśl wolna, śmiała; –
Podnieścież głowy, póki możecie,
Nim skona każda pierś na bagniecie,
Co dla Ludzkości zapała. –

Głos mój się zgubił – milczą ze drżeniem
Na lądzie naszym kościoły,
Królów zwyciężkim brzmią dziękczynieniem!
Ach! Kiru twego osłoń mnie cieniem,
Ojczyzno! gdzież twe popioły? –

Pozwól pocieszyć szczątki przeszłości,
Z serc twoich wielkich tułaczy,
W twe groby wleję oddech wolności,
Niechaj ożywia prochy i kości,
Nim przyjdzie chwila rozpaczy! –

O Bracia moi, obecne lata
Przerwąż to podłe milczenie?
Nie dzień dzisiejszy laury wam splata,
Od dzisiejszego nie proście świata
Krwi, — za krwi waszej strumienie. —

Dziś los wasz: — złoto pod ziemią zbierać,
Lub krzepnąć w Kaukazu śniegach,
Albo co mieli łzy wam ocierać
Przez tych przyjaciół waszych umierać,
Na skwarnych Afryki brzegach.

Lepiej umarłym — im chwały zorze
Zabłysło wpośród dział gromu;
Oni śpią cicho; — alez o, Boże.
Ojczyzna wieńca dać im nie może,
Jak nam pociechy i domu. —

Nie cieszcie wrogów łzami waszemi,
Kiedy dzwon zemsty uderzy,
Wy wystąpicie z prawami swemi,
Słuchać jak echo po całej ziemi
Konania królów rozszerzy.

Czas jest ludzkości dobrym Aniołem,
On goi rany i cieszy,
Los za nim bieży niezwrotnem kołem,
On płynąc cicho ponurém czołem,
Koniec kuglarstwu przyspieszy. —

Gdy teatr będzie tronów schronieniem
A berło igraszką dzieci,
Ludzkość świętością, — Bóg nie marzeniem
Ptak nasz drzymiący pod gruzów cieniem,
Nad gniazdem swoim uleci;

Wrócą tułacze w dawne siedliska
Albo ich syny powrócą,
Poświęcą groby, uczcą zwaliska,
Rozniecą zgasłe przodków ogniska
I piosnkę Ojców zanucą. !!! —

Orzeł biały. —

Z łona Chrobatów ziemicy,
Urodził się na Krywaniu,
Piękny orzeł w chmur posłaniu;
Oczy wziął od błyskawicy,
Szpony nasadził gromami,
Pióra potrząsł Krępaku śniegami,
A skrzydła opatrzył wiatrami!

A gdy wzleciawszy ze skały,
Bujał od Dniepru do Sali,
Na całej ziemi wołali:
Co za ptak, ten orzeł biały!
Jak polotnym skrzydłem toczy!
Jaki w piórach blask uroczy!
To drugie słońce w podniebiu przezroczy! —

I gdy spocząwszy na ziemi,
Strzepnął pióry dorosłemi,
Dwa wielkie morza plusnęły pod niemi;
Wszystko się przed nim płaszczyło:
Ural zgarbaciał w pagórki,
Bracia orły jak przepiórki,
Padły pod szpon jego siłą.

Wtenczas rozkochana chwała,
Od Dunaju, Dniepru, Oki,
Z tysiącznych ofiar posoki,
Ucztę jemu zgotowała!
Tak obfitej, tak wspaniałej,
Żadne ptaki nieznały,
Lecz upił się dzielny orzeł biały! —

Upił się dzielny i zdrzymał.
Przypadli bracia niecżyści,
Pełni zemsty i zawiści,
Że im dotąd przodek trzymał,
Chwyciwszy się jednej chwili
Wspólną zdradą uderzyli
I śpiącego zgniazda wyrzucili.

—

„Biada tobie ptaku świetny,
Pośród nieprawego rodu,
Zawołał orzeł zachodu,
W klęskach przyjaciel szlachetny:
„Porzuć na czas nędzne zgraje,
Oblećć ze mną cudze kraje,
Aż sił nabierzesz, których ci niestaje." —

Lecieli społem w świat duży,
Wiele razem oblecieli,
Wiele razem przygód mieli.
W tem wśród tryumfów podróży,
Błysnął strzał zdradnie puszczony,
I orzeł zachodu padł skrwawiony;
A orzeł biały zostat bez obrony." —

—

Wtenczas to potwór dwugłowy,
Co z dradami i rozbojem,
Pysznił się w gnieździe nie swojem
Chytremi przemówił słowy:
„Bracie! stulmy szpony zbrojne,
Zakończmy tę krwawą wojnę,
Na moich piersiach masz gniazdo spokojne." —

Zaufał słowom chytrego,
Spoczął na łonie nieczystem;
I mieszkał wgnieździe ojczystem,
Jak lichy przybysz z obcego. —
Póki u serca się wsiada,
Dziś już mędrszy, niewypada,
Żemu ostatni cios gotuje — zdrada. —

Wstrząsł się i przysiągł bękarta,
Przykładną pognębić karą,
„Stój, zawołał, stój poczwaro,
Choćbyś miał pazury czarta,
A w brzuchu piekła otchłanie,
Jeszcze mnie potknąć nie będziesz wstanie,
Jeszcze więc jedno ostatnie spotkanie!"

I jak siedział tak wpierś brudną,
Piorunne szpony zagrążył,
Nim się potwór pojąć zdążył,
Już mu było walczyć trudno.
Już pierś okrwawiona głęboko,
Opluwkała go posoka; —
Co się dalej stanie, tam wiedzą wysoko! —

Sew. Goszczyński.

Uczta Zemsty.

Wielkie gody, święte gody,
Spieszcie sieroty swobody,
Bóstwa zemsty dzisiaj gody!
Zemsta dzisiaj bóstwo nasze,
~~Nasza roskosz i nadzieje.~~ —

Już kolejną trzymam czaszę:
Patrzcie łzy w nająprzód leję,
A potem krwią je zamącę,
Rozwarte piersi, oczy płaczące,

Wspomnienie do F.....-1832.r.

Kiedy czasem usiędę chwilę zadumany,
I krótki obieg życia śledzą myślą ścigam,
Jak cień z krajów niebianów, przedmiot ukocham
Żywo w duszy twój obraz, o Pani spostrzegam
Uczuwam całe szczęście owej błogiej chwili,
Kiedyśmy dziećmi będąc razem z sobą żyli.
W czystej jak dusze nasze pod tenczas zabawie
Igrali po zielonej wiosiennej murawie,
Nieświadomi stosunków, ni goryczy życia,
Bliską górę trzymali za granicę świata,
W tenczas w złotym poranku, niewinnego bycia
Nosiłem drogie imię Pani! twego brata! –

Inne świata stosunki tory nam nadały,
Posępną rzeczywistość... znikły ideały! –
Gdy dziecinne igraszki wywiodły nas w pole,
A rzesza młodych chłopców w zapasy dążyła,
Tyś wtenczas najpiękniejsza w rówienniczek kole,
Dla zwycięzcy wianeczek z polnej róży wiła. –
W tenczas siły nad lata zbroiły me ramię,
Bo tyś była przedmiotem mego przedsięwzięcia;
A walcząc o zbyt drogie twoich względów znamię,
Bratem wieniec z twej dłoni, bratem z rąk dziecięcia.
Czemuż rzeczywistości skaliste wrażenia,
Spłoszyły te rozkoszy niewinne marzenia?! –
Zatarły i zniszczyły tego szczęścia szczątki?!
Ale zniszczyć nie mogły owych chwil pamiątki.
Ów czas co zatrze napis wieczystego głazu,
Niezdoła zatrzeć w duszy twojego obrazu!
Widzę Cię dotąd jeszcze w tém słodkiem marzeni
W owéj lubej zagrodzie, gdzieś my przebywali,
Mniemam bydź przy twym boku, w owej lipy cieni
Gdzieś my razem niewinne piosenki śpiewali,
I że łzami wspominam ten wiek niewinności.
Gdziem Cię kochał nad życie, nieznając miłości!

Wład. H

Dumanie. z r. 1834.

Kiedy związany śluby świętemi,
Bratem na siebie suknią pielgrzyma,
Mógłżem przewidzieć, że w obcéj ziemi
Miłość mnie kiedy zatrzyma? ...

Twa ulubionéj pięknéj spojrzenia,
Zajęty ogniem nieznanym duszę;
Lecz dla prędszego uszczęśliwienia,
Że jéj nie kocham, udawać muszę. –

—

Czy to dzień marne roztrąca cienia,
Czy je na nowo gruba noc kryje,
Zawsze dla ciebie moje westchnienia
Dla ciebie jednéj me serce bije. –

Lecz o niestety! ileż cierpienia!
Ile udręczeń gnębi mą duszę!
Gdy dla prędszego uszczęśliwienia,
Że jéj nie kocham, udawać muszę. –

Rana.

Gdy mnie pszczoła ukąsiła,
Rzekła do mnie moja miła:
„Ziemią ci ranę przyłożę,
„To ci najprędzéj pomoże". –

Czyliż nawet i ta rana
Ciężko od ciebie zadana, –
Aż w tedy zgoić się może
Skoro ją ziemią przyłożę? –

K. Brodziński

Sonet do K.
Piłka szatana.

Niewiasto! temu serce, temu dajesz mękę,
Temu łzy, temu uśmiech, temu zamyślenie,
Temu słówek nektary, tamtemu westchnienie
Tamtemu wszystko razem i serce i rękę. –

U tego wynęciłaś wdziękami piosenkę,
Temu szczęście zabrałaś, a dałaś życzenie,
A jednak mówią ludzie że ty masz sumienie
Tak białe, jak twa ręka, a śnieżną masz rękę.

I usta twoje kwitną miłości barwami,
I oczy twoje patrzą błękitu oczami,
Płeć twoja księżycowa, twa postać utkana
Z przędzy marzeń, i dobrze twoja myśl ubrana;
Baw się płoche stworzenie ludzkiemi sercami,
Ta niewinna zabawa jest piłka szatana. –

Tad. Olizarowskj

Pożegnanie z Kochanką.

„Bądź zdrów, Kochanku, już xiężyc wschodzi,
„Mnożą się gwiazdy na niebie;
„Każda, co zejdzie, ból nowy rodzi,
„Bo czas porzucić już ciebie."
– Chwilkę poczekaj! cóż wydobywa
Z łona twojego westchnienia?
Daj spojrzeć w oczy! cóż łzy nalewa
W twoje anielskie spojrzenia? –

„Bądź zdrów Kochanku!" – Drogi aniele
Podaruj chwilkę mi jeszcze!
Niech się mém szczęściem z tobą podzielę,
Bo go w mej piersi nie zmieszczę!

Chwileczkę, nim się łzy twe osuszą,
Niech cię tak w sercu odznaczę;
Bym cię tak widział myślą i duszą,
Nim cię oczyma zobaczę! —

Szkoda dni moich przeżytych w szale,
Gdym sam świat sobie wymarzał;
Gdym w urojeniu, czczym ideale,
Szczęśliwość życia utwarzał.
Tysiąc przyszłości, za mem skinieniem,
Stało mi wtenczas gotowych;
I tysiąc jednem zwiewałem tchnieniem
I tysiąc znowum miał nowych.

Tak mnie niestałe chwytały cele,
Od szczęścia byłem daleki,
Pókim nie ujrzał ciebie Aniele
I nie pokochał na wieki;
Ty mi kochanem, danem na wzajem,
Wskazujesz niebo na ziemi;
Światam nie cierpiał, dziś on mi rajem,
Co moje szczęście rozplemi;

Bo ty znowym poznajesz światem,
W nim błogą przyszłość mi stawiasz;
Ty mi w twej duszy, w sercu bogatem
Prawdziwe życie objawiasz.
Lecz kiedyż koniec przyjdzie cierpieniu,
Kiedyż się wiecznie posiędziem;
Że idąc razem ramie w ramieniu,
Żegnać się z sobą niebędziem?

„Bądź zdrów kochanku · już xiężyc wyżej,
I gwiazd na niebie już więcej;
Kochaj mię coraz mocniej i szczerzej!
Kochaj mię coraz goręcej!"

Bądź zdrowa luba, utul twe żale,
I nam dni szczęścia jaśnieją;
Uspokuj piersi wzruszonej fale,
Bądźmy szczęśliwi nadzieją. —
Gorzko cię rzucam, dziewczę kochane,
Choć nie daleką mam drogę.
Jedno, mil tysiąc, czyli o ściane,
Kiedy Cię widzieć nie mogę!

Mikoł. Bołoz.

Wisła i Zima

Odwiecznej Wisły zbozopłodne wody
Twardemi ścisnąwszy lody, —
Pyszniła się sroga zima,
Że je w swoich więzach trzyma:
„Patrzcie, mówiła, patrzcie szumne wały,
„Coście wtej śmiesznej wolności bujały,
„W jakich jesteście okowach,
„Jako was każdy przychodzień; —
„Depce i rąbie co dzień, —
„I lada szuja jezdzi wam po głowach
„A wy co na to? ani tchnąć nie śmiecie,
„Takie to was jarzmo gniecie„ —
— Prawda że jesteś silna i zażarta,
Tak jej z pod Tatrów na swej urnie wsparta,

Stara Wisła odpowiada:
„Ale nie wszędy ciąży twa potęga,
„Zawsze tam, zawsze pod tym twardym lodem-
Wolny i śmiały nurt mój płynie spodem,
Tam twoja władza nie sięga;
Niechaj mi tylko moje słońce błyśnie,
Wkrótce ta cała przestrzeń lodów pryśnie,
Te nawet śniegi, któreś tu zuchwała,
W przepaście gór tych nawiała,
Same mi wówczas pomogą,
Zrzucić twoją przemoc srogą;
Drżyj więc okrutna, twemi Akwilony,
Krępuj, ściskaj brzeg ścieśniony,
Biegnącej wiosny nie zatrzymasz wpędzie,
Pójdziesz zkąd przyszłaś, Wisła-Wisłą będzie.

Do . . . .

Między tylu wielbicieli
I ja mam się wpisać jeszcze?..
Choć w Imionnik się pomieszczę
Lecz czy się serce podzieli?

Lecz choćby się znajdowali
W liczbie nawet stu tysięcy,
Może by więcej pisali,
Lecz – nie Kochali (goręcej) –

Chcecie bysmy was chwaliły ale niewiem
czego.
Chyba że szydzie umiecie ten przymiot
każdego
Chlubicie się że was każda nad swe
życie kocha
I ta w was zarozumiałość jest aż
nadto płocha
Ustawicznie oswiadczacie niby myśli
wasze
Chociaż inaczej myślicie, lecz to
szczęście nasze
Żesmy was dobrze poznały a to
w każdym względzie.
Bo z waszych wybiegów szczerych
słyniecie już wszędzie
Jezli chcecie prawdę wiedzieć to wam
powtórzemy
Że takim chłopcom niestałym nigdy
niewierzemy
Nieomieszkam i to wspomnieć przy
mojej prostotę
Że dziś młodzież teraznieysza rowcemy
słotę

Obmawiać zawsze lubicie najlepsze
istoty
Bałamucić i wyśmiewać te są wasze
cnoty
Wszystkie ulice obleciec Kościoły
resursa
Otóż są wasze zabawy całoroczne
Kursa
Fanfarony niechce wam się myślić
o swym losie
Ale każden chciałby liczyć dużo
w panny trosie
Nieszczęście że nawet rachować zlecie
się uczyli
Bo podobno ten rachunek częstokroć
was myli. —
Uważywszy żałujemy was młodzi
Panowie
Że tak płoche macie myśli same
fiu fiu w głowie

Miła. (podług Jaworkina)

Miło miłej miłem bydź,
Miło z miłą się weselić,
Miło się z nią sercem dzielić,
A najmilej z miłą żyć. —

B. —

Dla W....

Tys mi twe serce oddała
Bym ci dał moje wzamiane
Aześmy kochać przestała
Zgdaz by ci było wrocone
Wiesz wszak że sobie oboje
Gdyż ja niewiem które moje
Ja cię kochać nie przestanę
Przy którym kolwiek zostanę —
Rzucam wszystko co mi miłe
Pojdę na wieczne cierpienie
Jak wielką trzeba mieć siłę
By znieść Twoje oddalenie
Oddaleni biedni wszędzie
Ztracą miejsca w serc zmianę
Jednak ja cię w każdym względzie
Kochać nigdy nie przestanę

Szczepień ta obca roślina
W moim ogrodzie nie wschodzi

Dziś szczęście ach ta godzina
Lecz jutro nieszczęście rodzi
Więc szukajże szczęścia Twego
Gdy je żądasz mieć zwrócone
Lecz niezmyśl się niewor mego
Bo znowu przy twym
zostanę Fk.

Oczekiwanie.

Otóż strumyk i dolina
Gdzie mój luby czeka mnie,
Zbliża, zbliża się godzina,
W której co dzień schodzim się...
Cóż to jeszcze jego niema,
Może tylko ukrył się.
Ah! próżno śledzę oczyma
Jego niema tutaj nie! —
Może on też przeniewierca,
Może mnie nie kocha już!?
Udręczeniu mego serca,
Cóż wyrównać zdoła cóż?...

Cicho, cicho, ktoś nadchodzi,
Serce mówi że to on,
Ono nigdy mnie nie zwodzi,
Słyszę śpiewki jego ton:
Troski były me daremne,
Już powraca szczęścia czas,
Serca nasze są wzajemne,
Nic już nie rozłączy nas! –

Do Imionnika.

Kwiaty ci przynoszę w dani,
Kwiaty twym obrazem Pani,
Ile razy spojrzysz na nie:
Niechaj ręka co je wita,
Która słowa te skreśliła
W drogiej twej pamięci stanie.

W róży twoja postać tleje,
Braciszki są przywiązaniem,
Liść zielony twe nadzieje
Niechaj wieńczy uszczęśliwiem. –

Ale jeden jeszcze kwiatek,
Niechaj ściągnie twoje oczy.
Środek jego złotem broczy,
Brzeg błękitny jak bławatek;

Ten niech mi wysłowi chęci,
Niech tłumaczy mój uczynek,
Jego zawsze miéj w pamięci, –
Imię jego: Upominek! . . .

Z Szyllera

Jakto słodko, jak przyjemnie,
Z lubym pieścić się chłopczyną;
Rozkosz raju czuję we mnie,
Kiedy usta z usty spłyną. –

—

Już wiem teraz co turkawki
Z sobą cicho gruchotały,
I słowiki śród zabawki,
Co pieściwie tak śpiewały; –

—

I dla czego kwiatów wonie,
Ani ptaszząt lube pienia,
W chłodnym maju, wboskim tonie,
Nie sprawiły pocieszenia?! –

—

Świat mi jawił się ponuro,
Nie poznałam mych skłonności,
Teraz zazdrość mi naturo!
Ach bo żyję już w miłości!

Pierwsze Natchnienia.

Długo młodzieńca leży myśl uśpiona,
Jak młode orlę, gdy zgniazda chce wzlecieć
Wznosi ku niebu puchowe ramiona,
Chcąc w równi zgwiazdy srébrnem piórem
świecić!
Wzlatuje wgórę; lecz znów idzie na dno,
Jeszcze sił braknie, i skrzydła nie władną;
Tak i myśl młoda: lecz gdy ją podsyci,
Uśmiech anioła, albo wzrok niebianki,
Wtedy z orłami wyleci za szranki
I nad gwiazdami jak słońce zaświeci.—
Wtenczas się wduszy natchnienie zapala,
Serce gwałtowniéj i silniéj uderza,
I młody umysł jak wzburzona fala,
Lecąc wciąż daléj, bardziéj się rozszerza
Gdy młode piersi napełni uczucie,
Gdy wcałem łonie miłość się rozlewa,
Wtenczas młodzieniec wrzewnéj, brzmią-
céj nucie;
Lubéj Kochance swe myśli wyśpiewa.
Gdy piers dziewicy podziela zapały,
Gdy piers odpowie lub echem miłości,
Wtenczas pieśń jego będzie szczeblem
chwały;
Po którym sięgnie do nieśmiertelności!

Mik. Jezier[illegible]

Sen.

Chociaż zmuszona będziesz mnie porzucić,
Jeżeli serca niezmienisz w kochaniu;
Rzucając nawet niechciéj mnie zasmucić,
I rozstając się, nie mów o rozstaniu.

—

Przed smutnem jutrem, niech jeszcze wieczora
Ostatnia spłynie na pieszczotach chwilka;
A gdy rozstania nadejdzie już pora,
Wtenczas trucizny daj mi kropel kilka!..

—

Do ust twych usta przycisnę, powieki
Zamykać nie chcę, choć je sen zamroczy;
Niechaj szczęśliwy, usypiam na wieki
Całując lica, patrząc w twoje oczy.

—

A po dniach wielu, czy po leciech wielu,
Kiedy mi każą mogiłę porzucić,
Wspomniéj o sennym twoim przyjacielu,
Zstępując z nieba, aby go ocucić!

—

Znowuż się zbudzę na jéj łonie białém
Znowu mnie ramię kochane otoczy,
Zbudzę się, poznam, że chwilkę drzemałem,
Całując lica, patrząc w twoje oczy.

A. Mickiewicz

Pożegnanie 1831.

Dziewczyno miłe marzenie!
Stron tych jedyna ozdobo!
Tobie poświęcam me tchnienie,
Nie pokrywaj się żałobą.

Zostań bez żadnej obawy,
Uczyń mi tę prośbę małą;
Idę na pole sławy,
Bronić Wolność, i Polskę całą!...

Pójdę przez stepy, przez niwy,
Przez wody, i piaski niezmierne,
Lecz i tam będę szczęśliwy,
Gdy pomnę że serce twe wierne.

W boju przy działach grzmocie
Nie zstraszy mnie wrogów siła
Gdy padać będą krocie,
Zasłoni mnie twa postać miła!

Gdy zginę z kolei losu,
I piers wróg przeszyje żelazem,
Znieś mężnie ten los ciosu,
Zginę z tobą i Polską razem.

Lecz gdy zmienią losy nieba,
I Polska otworzy powieki!...
Kochanko! cóż więcej trzeba...
Żyć dla się będziem na wieki

Władysł.

W dzień pogrzebu Jana Boykowa
3 przed tem w godowej dziś w smutnej szacie
Ostatnia podaż Kochany Bracie,
c. My i tu, z tobą gdy idziesz w ~~smut~~ grób
3 Bo wieczny z tobą nas wiąże ślub nej szacie
Bracie Kochany – bywaj nam zdrowy
W śmiertelnej szacie w szacie godowej!
Dwódziesta ósma wiosna zakwita
Lecz ją śmiertelny zastudził mróz
Prętko – ach prędko dłoń ta omdlała
Która biednemu ratunek niosł
I dla przyjaciół i dla ludzkości
Dłoń tu zastygła w dawnej miłości!
Obca – to ziemia – co cię pokryje
Nie każdy szczęśliw będz w ziemi swej
Lecz w naszych sercach twa pamięć żyje
I do ostatniej żyć będzie skry.
W sercach przyjaciół w szczerej żałobie
Spoczywać bendziesz w rodzinnym grobie

Czerniowci dnie 13 Marca 1858.

morgenrbeser.

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

2

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

3

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

K: (K)



